



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

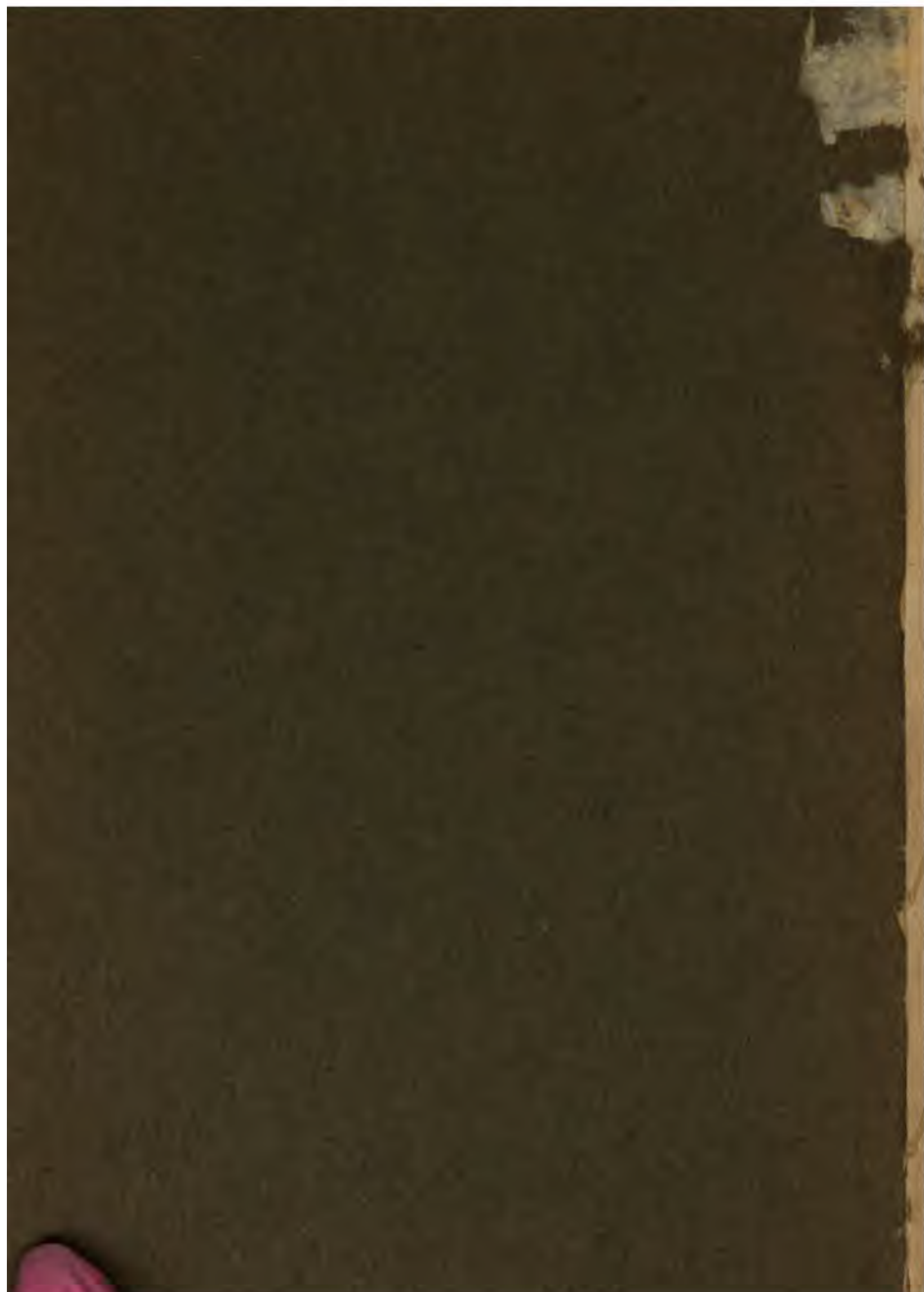
Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

A 1,014,225



THE GIFT OF
Polonia Lit. Circle





081

LITERATURA

Polska i Polsko-Amerykańska

Dla Ludu Polskiego w Ameryce

OPRACOWAŁ

STANISŁAW OSADA

~~~~~  
**Część. Pierwsza**  
~~~~~

CHICAGO, ILL.

Druk. i Nakład W. Dyniewicz Pub. Co.
1910

100

100

Opis
11 " Opuscle 6-17-169
02371774

CZEŚĆ PIERWSZA

Obejmuje całe dzieje literatury polskiej i stanowi zamkniętą w sobie całość. Część druga poświęcona jest literaturze Polsko-Amerykańskiej.

304158

COPYRIGHT 1910
BY W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

WSTĘP.

W dziedzinie nauk historycznych, historia literatury sięga bodaj że najgłębiej w badaniach nad rozwojem ludzkiego ducha i bodaj, że najwyraźniejsze daje nam obrazy wysiłków podejmowanych przez narody w pochodzie naprzód, do osiągnięcia możliwie jak największej sumy szczęścia.

W rozwoju narodu naszego, do bardzo smutnych objawów należy zaliczyć ten fakt, że literaturą i jej historią zajmuje się stosunkowo ludzi niewiele.

I podczas gdy znajomość dat, od którego do którego roku panowali królowie nasi, oraz kiedy odbyła się ta lub owa wojna, należy do pierwszych podstaw elementarnego wykształcenia, to o tych, którzy całe życie niejednokrotnie pracowali, aby naród podnieść, aby myśl społeczną rozwinąć, dowiadują się ludzie bardzo tylko niewiele i bardzo ogólnikowo.

Dziwić się temu nie można, bo pomimo, że z nauk historycznych, historia literatury jest

nauką najmłodszą, jest równocześnie najobszerniejszą i najbardziej skomplikowaną.

Zadaniem jej jest nie tylko notowanie życiorysów ludzi piszących, nie tylko badanie warunków, wśród jakich dzieła swoje tworzyli, ale klasyfikacja tych dzieł, badanie kierunków najrozmaitszych, ich wzajemnego do siebie stosunku, ich zależności od prądów podobnych, nurtujących inne narody i społeczeństwa itp.

Zaś dzieł tych jest taka mnogość, a przybwa ich coraz więcej, . . .

Człowiek dostatecznie nieprzygotowany, gubi się w labiryncie; w głowie jego powstaje zamęt. A jednak każdy, roszczący sobie pretensję do miana cywilizowanego człowieka, każdy kto chce ułatwić sobie zrozumienie wielu rzeczy, zrozumienie wielu przyczyn, dlaczego tak, a nie inaczej się dzieje, powinien koniecznie starać się o zaznajomienie przynajmniej w głównych zarysach z ogromem tych prac, przez które doszła ludzkość do dzisiejszego rozwoju.

W stosunku zaś do własnego narodu, każdy dobry patriota, ma po prostu obowiązek poznania możliwie wszystkiego z jego przeszłości, w przeciwnym bowiem razie, będzie podobny do człowieka, dobrego serca, pełnego jak najlepszych chęci, ale ślepego, który żadnego ratunku, żadnej pomocy rodakom swym dać nie potrafi.

Trudna to rzecz w streszczeniu podawać, choćby najskromniejszy obraz takiego ogromu, na którego stworzenie składała się praca tysięcy i tysięcy ludzi przez szereg tylu pokoleń. Trudno odnaleźć taki punkt, z którego by można pokazać każdemu ten ogrom w taki sposób, by go odrazu objął swoim umysłem.

Przekracza to granice możliwości ludzkiej i dlatego, będę się starał o to przede wszystkim, aby po wskazaniu najważniejszych punktów, zachęcić do dalszych badań, do dalszej nauki, do korzystania z licznych podręczników historyę literatury naszej omawiających, które na pułkach bibliotek naszych leżą najczęściej okryte kurzem zapomnienia i obojętności.

Literatura nasza zwłaszcza w ostatnich dziesiątkach lat, miała i ma wielu badaczy specjalistów, którzy stosownie do swych indywidualnych pojęć, przekonań i zdolności w różnem oświeceniu przedstawiają jej rozwój, na rozmaity sposób przeprowadzają jej klasyfikacyę, i — podobnie zresztą jak i u innych narodów cywilizowanych — panuje pod tym względem ogromna różnaitość sądów i orzeczeń.

Mojem zdaniem, które podziela zresztą ogromna większość pracowników pióra w Polsce, najwłaściwszą jest klasyfikacya, jaką

przeprowadził najznakomitszy badacz dziejów literatury naszej, Piotr Chmielowski, który dzieli ją na trzy epoki:

Epoka pierwsza, literatura łacińska, średniowieczna wyłącznie łacińska, do roku mniej więcej 1400;

Epoka druga, literatura szlachecka, do roku mniej więcej 1795;

Epoka trzecia, literatura ogólnie narodowa aż do naszych czasów.

Podział ten odpowiada w zupełności rozwojowi życia społecznego w naszym narodzie.

W pierwszej epoce pisali tylko księża i przeważnie dla księży, w drugiej szlachta dla szlachty, w trzeciej wszyscy dla wszystkich.

PIERWSZA EPOKA.

ROZDZIAŁ I.

Literatura łacińska do wieku XIV.

Zastanówmy się najpierw nad pierwszą epoką, choćby z tego względu ciekawą, że z niej zrodziły się następne.

Wszystko co było do niedawna mówione, i pisane o zabytkach językowych i śladach kultury polskiej z doby przedchrześcijańskiej [z ustaloną datą r. tysięcznego] nie przetrzymało próby ściślejszych badań naukowych. Nauka stwierdziła, że dostatecznie znana jest nam dopiero ta forma języka, jakiego używano w wieku XIV. I wszystko to, co podawano dawniej jako zabytki doby przedchrześcijańskiej, okazało się daleko późniejszym, chociaż nosi wyraźne ślady Polski pogańskiej, a to dlatego, że jeszcze nawet w XIV wieku, nie do wszystkich kątów ziemi polskiej dotarła chrześcijańska nauka.

Potrzeba było całych setek lat, ażeby naród powierzchownie chrześcijański, bo ochrzczony, przejął się naprawdę nowymi zasadami; a i wtedy jeszcze, gdy się to już stało, w warstwie ludowej przetrwało dużo tradycyjnie przechowanych wyobrażeń i zwyczajów z czasów pogańskich.

Nowa religia przyniosła z sobą ważny środek cywilizacyjny: **szkoły, utrzymywane przy kościołach.**

Ale ten środek nie był u nas przez długi czas skutecznym, nie przyczyniał się do szerzenia oświaty, bo wprowadzali go duchowni cudzoziemskiego pochodzenia i poczucia potrzeby kształcenia się nie było wcale w narodzie.

Rolnicy |wieśniacy, kmiecie| nieufni względem szerzycieli nowej wiary, stronili od niej; rycerze, oddani wojnie, biesiadom i łowiectwu, gardzili nią, stan średni dopiero się wytwarzał.

Tym sposobem, szkoły, w których uczono gramatyki łacińskiej, śpiewu kościelnego i rachunków początkowych. służyły tylko do kształcenia wyższej i niższej służby kościelnej, rekrutowanej przeważnie z szeregu cudzoziemców.

Wobec zaznaczonych powyżej warunków cywilizacyjnych, rzeczą jest naturalną, iż literatura nasza musiała powstać późno, rozwi-

jać się bardzo wolno, w pierwszych początkach przez księży cudzoziemców, a później dopiero krajowców. Musiała też być pisana w języku łacińskim, głównie służąc kościołowi, a dopiero później, czyniąc zadość potrzebom duchowieństwa, oraz królów i książąt, pragnących przechować pamięć o sobie, zaczęto pisać "roczniki i kroniki". Pisano też utwory ustawodawcze, wreszcie listy religijne, żywoty świętych, modlitwy, kazania i pieśni kościelne, i w ten sposób upłynęły w Polsce pierwsze cztery wieki od urzędowego zaprowadzenia chrześcijaństwa.

W tym samym czasie, na Zachodzie Europy, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech, już w XI wieku zaczęła powstawać literatura świecka, obejmująca poezye miłosne i satyryczne, obszernie poematy o czynach rycerskich i przygodach nadzwyczajnych, a rycerstwo średniowieczne, aczkolwiek do końca XIV wieku w rzadkich tylko wypadkach posiadało sztukę czytania i pisania, pozostawiając to "zakom", lubiło przecież służyć takich utworów.

U nas rycerze także nie umieli pisać ani czytać, ale gardzili też "kultem dam" w znaczeniu średniowiecznym, za przygodami nadzwyczajnymi się nie ubiegali i podczas hucznych biesiad nie szukali rozrywki w poezyi; wystarczyła im gra w kości, domorosłe przypowiadki a czasami dojmujące żarty, i jakieś

może pieśni wiejskie, tradycyjnie powtarzane.

Wiek XIII po za granicami Polski wydał już takich myślicieli, jak Tomasz z Akwinu, którego filozofię Kościół Katolicki do dziś dnia za najprawowierniejszą uznaje, takich poetów, jak Dante, podczas gdy u nas ślady wpływów tego kierunku wyraźniej odbijają się dopiero w wieku XV.

Pierwsza epoka rozwoju literatury naszej kończąca się mniej więcej z wiekiem XIV ma charakter kościelny z ducha, a łaciński, co do języka; język bowiem ojczysty w niewielu tylko z tego czasu spotyka się zabytkach.

ROZDZIAŁ II.

WINCENTY KADŁUBEK.

Najwybitniejszym reprezentantem jej w Polsce był **Mistrz Wincenty Kadłubek**, którego historycy literatury naszej nazywają pierwszym znakomitym pisarzem. Odznaczał się on obszernem wykształceniem, czytał bardzo dużo, zarówno łacińskich klasyków, jak biblię i utwory średniowieczne. Prawdopodobnie był też na studiach uniwersyteckich w Paryżu.

Pisał oczywiście po łacinie.

Czytał też "bestyaryusze" jak nazywano wtedy książki traktujące o zoologii. Prawda i bajka w przykładowej zgodzie w nich żyły; feniks, syrena i jednorożec, opisywane są tam z równą dokładnością jak pies, koń, wół, albo owca. Stamtąd to Wincenty zaczerpnął wiadomości o gryfie, który jest królem ptaków, że bazyliżek pogodnym wzrokiem zabija, że są ptaki sepony, albo uranidy, co żyjąc samotnie, dla każdego jajka oddzielnie gniazda budują; jako leoxipus, pospolicie wilkiem wście-

kłym zwany, rodzi się ze lwa i wilczycy... Do tego muzeum osobliwości zagranicznych, rodzinny kraj autora dostarczył jednego tylko... smoka wewelskiego.

Ale obok tego Wincenty wie, że słońce przyświeca antypodom, umie nazywać drogie kamienie i wie także, że winną łożę ze zbytich gałązek okrzesać trzeba, że zaszczepiona na wierzbie płonka, zawsze wierzbowym trącić będzie smakiem, że szalej im słodszy, tem jadowitszy, że nad obłokami jest eter. Wspominając czasem choroby ciała, zaznacza ich symptomata. O słabościach ducha, wadach i namiętnościach rozprawia śmiało, klasyfikuje je, jedne rozróżnia, inne spokrewnia, maluje stopniowy rozwój. W dziełach starożytnych bardzo jest odcytany, zna język Greków, nie obcą mu francuzczyzna a w łacinie jest wirtuozem.

Używa często dwuznaczników, styl ma żywy, pełen aluzji, porównań, obrazów i tak misterych przenośni, że jednym słówkiem zdoła scharakteryzować rzecz, której po imieniu nazwać nie chce. Oślepienie Zbigniewa określił np. porównaniem mitologicznem, mówiąc, że go Terezyaszowa spotkała kara...

Czynił to zresztą Wincenty Kadłubek nie dla próżnego popisu, ale z potrzeby. W Polsce bowiem, jak wszędzie zresztą, nie zawsze wówczas uchodziło otwarte pisanie prawdy. By-

wały czasy, w których historycy nie znajdowali miru. Dzieje **Długosza** [pisał je również po łacinie] zostały zakazane, a wydawca i drukarz karani sądem. Więc nie można się dziwić ostrożności Wincentego, który pisząc o Mieszku Starym, o Laskonogim, o Kazimierzu pochwały, umiał często tak zręcznie ukryć naganę, że dopiero w wiekach późniejszych ją odkrywano. I w ten sposób zarobił sobie na nazwę przeducznego krasomówcy.

Kroniki jego przełożono na język polski i ogłoszono drukiem w roku 1862, ale czytane są tylko przez specjalistów historyków.



Domek Dlugi



a, w Krakowie.

EPOKA DRUGA.

ROZDZIAŁ III.

Humanizm, literatura szlachecka. Wiek Piętnasty.

Jana Długosza i wielu innych, szersze już obejmujących horyzonty pisarzy, a pozostających pod wpływem tak zwanego humanizmu, w przeciwstawieniu do tak zwanej scholastyki, zaliczyć należy już do następnej epoki.

W wieku XIII zarówno w Polsce jak i w całej Europie, objawiło się pewne zaniedbanie autorów łacińskich starożytnych, jako pogańskich. W Polsce zaniedbanie to przeciągnęło się na wiek XIV, gdy na Zachodzie, mianowicie we Włoszech, jako bezpośrednich spadkobierców Rzymian, już w tem stuleciu z namiętnem uwielbieniem zaczęto się zwracać do pisarzy rzymskich, zaczęto starać się o przywrócenie łacinie, po barbarzyńsku zwyrodniałej jej zwroty z czasów najświetniejszych |Cycerona, Liviusza w prozie, a Horacego i Wirgi-

ljusza w poezyi, zaczęto gardzić filozofią scholastyczną, zarówno dla jej języka dziwacznego, jak suchego stylu, a podziwiać wykład jasny i porywający pisarzy filozoficznych rzymskich.



Jan Długosz

Nazwa humanizm, oznacza nowy kierunek w literaturze, nauce i życiu społecznem, który odbił się także w sztukach pięknych t. z. renesansem, czyli odrodzeniem.

Humanizm w dalszym rozwoju zwalczał na zabój ideały średniowieczne, propagowane przez scholastyków: umartwienie ciała, pokorę, wyrzeczenie się dóbr tego świata, stawiając na ich miejsce ideały starożytne; **zdrowej du-**

szy w zdrowem ciele, sięgania jak najwyżej, używania wszystkich przyjemności, jakie życie dać może, jednym słowem, rozwinięcie wszystkich zasobów cielesnych i duchowych, jakie charakteryzują człowieka [homo-człowiek, humanus-ludzki, a ztąd humanizm] zarówno w osobnikach, jak w gromadzie społecznej.

Z początkiem ruch ten odbywał się po za obrębem uniwersytetów, gdyż te uprawiając teologię i filozofię scholastyczną [Tomasz z Akwinu, główny reprezentant], były mu długo wrogie nawet we Włoszech.

Wędrowni nauczyciele, przeniknięci zapałem, przebiegali z miasta do miasta; gromadzili w koło siebie masy słuchaczy chłonących chciwie nowe poglądy, rozczytujących się entuzjastycznie w poetach starożytnych. Gromadzono namiętnie rękopisy, przepisywano je gorliwie, rozpowszechniano na wszystkie strony. Z Włoch zapał ten, w różnych czasach i różnymi sposobami przedostawał się po za Alpy i stosownie do warunków, jakie w danych miejscowościach napotykał, powolniej lub szybciej ogarniał zwawsze umysły.

Do Polski ruch ten przedostał się stosunkowo wcześniej niż do Niemiec, rozumie się bezpośrednio z Włoch, z którymi w tych czasach żywe utrzymywano stosunki; jęgo atoli

rozwinięcie się trzeba nazwać połowicznym, gdyż zabrakło wytrwałości w jego szerzeniu i śmiałości w przeprowadzaniu.

Najprędzej i najbujniej rozwinęło się krasomówstwo na wzór Cyncerona i humanistów włoskich, tak dalece, że nawet ci, co pod względem przekonań byli najwyraźniejszymi przedstawicielami średniowiecza, popierali wymowę w stylu klasycznym |nawet z powoływaniem się na Bogów rzymskich i greckich| i przyswajali ją sobie.

Znakomitość polityczna XV wieku, biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, przedstawiciel najwybitniejszych poglądów średniowiecznych gorliwie korespondował z humanistą włoskim Eneaszem Silvio Piccolominim, późniejszym papieżem Piusem II. To samo działo się kolejno z wszystkimi innymi pisarzami.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwsze próby języka polskiego.

W XV stuleciu pojawiły się też pierwsze próby używania języka polskiego w piśmie, przełożono w nim bowiem z łacińskiego na polskie Statut wiślicki, ferowano wyroki i puszczano się na inne próby, spisując już dawniej ułożone pieśni, układając nowe, opiewające bohaterskie czyny rycerstwa polskiego itd.

Ogarniając całość naszej literatury XV stulecia jednym rzutem oka, możemy stwierdzić olbrzymie, w porównaniu z XIV rozwinięcie się ruchu naukowego, mianowicie w działalności profesorów akademii krakowskiej [założona w roku 1400] z początku w kierunku teologicznym, potem filozoficznym i matematycznym; możemy z prawdziwą chlubą wspomnieć Długosza, któremu z historyografów żaden ze współczesnych mu europejskich dziejopisów nie dorównał, możemy z podziwem wymienić kilku teologów, nawoływujących do reformy Kościoła; możemy wysoko ocenić zasługi tych,

co prozą i wierszem polskim pisząc, torowali drogi dla przyszłych autorów polskich. Wszelako w XV wieku Polska pozostawała jeszcze w tyle po za Zachodem Europy, gdzie już na dobre zaczęła się rozwijać literatura narodowa w językach, angielskim, francuskim, włoskim, a nawet niemieckim.

Wiek XV, który był w historyi naszej dobą największej potęgi państwowej, nie rozwinął jednak ani nauk, ani wszechstronnej oświaty tak, jak się to stało później, a państwo polskie, najpotężniejsze prawie w Europie pozostało pod tym względem w tyle poza innymi.

ROZDZIAŁ V.

WIEK XVI, "Złoty".

Wiek XVI otrzymał w historii literatury naszej nazwę "wieku złotego". |Chmielowski rozróżnia w nim trzy doby: z przewagą łaciny, z przewagą polszczyzny i powrotem do łaciny|.

W pierwszej dobie, w której językiem literackim jest jeszcze łacina przeważnie, ogniskiem ruchu umysłowego jest Kraków, a dla wydawnictw protestanckich Królewiec.

Przedstawicielami literatury są głównie ludzie mieszczańskiego pochodzenia; inicjatywę do wydawania książek dają często drukarze. Reformacya szerzy się, ale po cichu, nie wywołując wstrząśnień. Humanisci zdobywają katedry w akademii krakowskiej i szczerpią zamilowanie do nauk i do poezyi.

Równocześnie występują i uczeni z większym lub mniejszym talentem, obrabiający różne dziedziny nauki. Ukazuje się wtedy **Mikołaj Kopernik**, największy nasz geniusz nauko-

wy, który dziełem swoim "O obrotach ciał niebieskich" wykreśla nową drogę dla całego szeregu badań, przekształcających z gruntu poglądy dawniejsze. Męża, któryby miał takie, jak on, w nauce znaczenie, żaden ówczesny naród przedstawić nie może.

W drugiej dobie język polski uzyskał już przewagę nad łaciną, jeżeli nie co do ilości dzieł to przynajmniej co do ich wpływu cywilizacyjnego. Obok Krakowa namnożyło się także wiele innych ognisk ruchu umysłowego, a drukarnie zakładano nie tylko po miastach, ale nawet po wsiach, przeważnie przez żywioły protestanckie dla szerzenia t. zw. "nowinek". Reformacya dochodzi do najwyższego rozkwitu, zajmuje umysły wszystkiej szlachty, wywołuje zjazdy, rozprawy, polemiki i doprowadza do równouprawnienia wyznań. Ukazują się wtedy najznakomitsze dzieła, jakeimi literatura "wieku złotego" poszczycić się może, dzieła pomnikowe oświaty polskiej i talentu.

Co do literatury w ściślejszem znaczeniu, czyli literatury pięknej, to najwybitniejszymi jej reprezentantami byli Mikołaj Rej i Jan Kochanowski.

Mikołaj Rej.

Mikołaj Rej z Nagłowic, przyszedł na świat w roku 1505 na Rusi Czerwonej niedaleko Żydaczowa.

Rodzice mało dbali o jego wychowanie.

Ledwie sąsiedzi namówili, żeby syna już “nie małych lat” oddano do szkoły w Skalmierzu w Krakowskiem. Po dwóch latach pobytu, Mikołaj “nie się nie nauczywszy” odebrany stąd został, a oddany do szkół lwowskich, gdzie znowu bawił dwa lata. Następnie rok 1518 przebył w akademii w Krakowie, poczem powrócił do rodzicielskiego domu, ażeby używać swobody wiejskiej w całej pełni. Mającego lat 18, ojciec wysłał do brata swego, mieszkającego w Topoli, ażeby go tenże “wyprawił gdzie na służbę”, ale się zwlekła ta sprawa, bo Mikołaj materję kupioną na kabat pociął w kawałki, porobił chorągiewki i poprzywiązywał je wronom do ogonów. Dopiero 20 letnim młodzieńcem dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, wówczas wojewody sandomierskiego.

Tu nastąpiła ważna w jego usposobieniu zmiana.

Znalazszy się wśród wykształconych dworzan, zawstydził się swej nieświadomości i zaczął się pilnie do czytania przykładać, a ponieważ w polskim języku było książek nie wiele, musiał nauczyć się łaciny.

Towarzyskość, wesołość i dowcip, w połączeniu ze zdolnością rymotwórczą, szybko jednały mu przyjaciół i wśród równych stanem i wśród większych. Z dworu Tęczyńskiego Mikołaj przeniósł się po śmierci ojca na Ruś,



Portret Reja.

gdzie bogato się ożenił, a majątku tak umiał przysparzać, że jak mówią stare kroniki “niejedno miasteczko założył”. Do pomnażania majątku przyczyniły się znacznie rozmaite podarki i “nadania” królewskie i wielkopańskie, składane mu w hołdzie za talent.

Dawszy się poznać najprzód ze swego talentu w gronie przyjaciół, zaczął pisać do druku w wieku dopiero dojrzałym, gdyż ciągle się za nieuczzonego i prostaczka uważał.

Pierwszym znanym utworem jego jest “Krótka rozprawa między trzema osobami: Panem, Wójtem i Plebanem”, wydana w Krakowie 1543 roku.

Pierwsza to nasza satyra wierszowana, na rozległą skalę [przeszło 200 wierszy]. Nie dotyczy ona spraw politycznych, a kościelno-religijne obrabia nieśmiało, poddając krytyce obyczaje duchowieństwa, gonienie za groszem, opuszczanie się w nabożeństwie, posługiwanie się klątwami za nieopłacenie dziesięcin itp.

W roku 1547, ogłosił Rej rozmowę “Warwasa z Dykasem”. Jest to satyra w duchu średniowiecznym przeciwko kobietom wymierzona.

Łysy Lupus chciałby się ożenić, ale się lęka chytrności niewieściej. Przyjaciele jego, Warwas i Dykas, niby to zachęcając go do małżeństwa, wykazują tylko jego niebezpieczeństwa. bo, ani ładna, ani brzydka, ani tłusta

ani chuda, ani czarna, ani biała, ani bogata, ani uboga nie może być bez wady, a w sidła swe o-
plątuje mężczyzn. Pod koniec jednak Rej bie-
rze w obronę kobiety i powiada, że przecież
chowają dzieci, a gdyby naprawdę były tak złe,
toby nie było dobrych ludzi na ziemi.

Gdyż to się na nic nie godzi,
Wilk sobola nie urodzi.

Rej był kalwinem.

Po roku 1550, kiedy różnowiercy w Pol-
sce podnieśli głowę i przewodzili w społeczeń-
stwie, Rej także zabrał się do rozpowszechnia-
nia zasad kalwinizmu; wydał katechizm w for-
mie rozmowy dla młodzieży, przetłumaczył
psalterz z modlitwami i wydał wielką księgę,
przedstawiającą szeroko całą naukę chrze-
ściańską w duchu kalwińskim. Księgą tą jest
“Postylla Polska, to jest wykład prosty ewan-
gelii niedzielnych i świąt uroczystych, które
wedle zwyczaju dawnego w kościele bożym
czytane bywają.”

Nawet księża katoliccy, odrzucając rzeczy
z katechizmem niezgodne, długo się tą postyl-
lą posługiwali “dla dworności i gładkości jej
mowy.”

Nie zaniedbywał jednak Rej i czysto lite-
rackich zajęć. Pisywał zwykle w nocy, bo we
dnie nie mógł, “iż był bardzo ludźmi zabawio-
ny; panięta, a ludzie młodzi zawždy się oko-
ło niego bawili”. Silnej organizacyi swojej za-

wdzięczał możność połączenia rozrywek nieraz hulaszczych, z nader obfitą wydaynością piśmienniczą.

W roku 1558, ogłosił najobszerniejszy swój poemat, pt. "Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego", w którym o sobie tak powiada:

Bom ja też prosty Polak, nigdzie nie jeżdżając,
Tum się paść na dziedzinie, jako lecie zając.
Z granicy polskiej milę nigdzie nie wyjechał,
Lecz co widzieć przystoi, przedsiem nie zaniechał.
Aczem był nieuczony, przedsiem jednak czytał,
A czego nie rozumiał, inszychem się pytał.

Z całego poematu przebija się chęć wpojenia w czytelnika pewnych prawd, dotyczących postępowania moralnego. Jako Kalwin, wierzył w przeznaczenie, czyli jak on mówił "przejrzanie Pańskie", nie zaprzeczał jednak wolnej woli człowieka i starał się o pogodzenie tych sprzeczności, powtarzając wciąż, że jeżeli człowiek zgrzeszył, stanowi to jego winę, że rozum bez cnoty jest jakby piękna komnata, w której piec dymi, że rozumowi jest potrzebne ćwiczenie na to, ażeby poznał potrzebę kierownictwa cnoty, że powściągliwość i umiarkowanie powinny się stać zasadą życia naszego.

Nie wymieniłem tu ani jednej części dzieł Reja, z których zaledwie połowa przechowała się do naszych czasów w muzeach — oczywi-

ście nie przedrukowywana, mając znaczenie cennych zabytków historycznych i literackich.

Wszyscy nasi historycy literatury poświęcają mu dużo miejsca, ale jak zauważyłem, wielu z nich nie wspomina wcale, że był kalwinem i milczeniem pomija tę stronę jego literackiej działalności.

Pierwszym jego biografem był już w XVI wieku współczesny mu Trzeciecki, który na pochwałę Reja pisał między innymi tak:

Rej bowiem, jak to mówią, ty sam w Polsce wodzisz,
W naszym polskim języku, ty sam przodkiem chodzisz,
Znają cię wszystkie stany i na pieczy mają,
Tak wieley, jako mali, w Tobie się kochają.

ROZDZIAŁ VI.

JAN KOCHANOWSKI.

Ale najznakomitszym poetą naszym przed Mickiewiczem był **Jan Kochanowski** [ur. 1530, um. 1584]. Wszystkie prawie jego poezye i dziś z rozkoszą się czyta.

Wszedłszy na niwę piśmienniczą, Kochanowski zastał język takim, jakim widzieliśmy go w paru próbkach wiersza rejowskiego; on pierwszy nadał mu wdzięk, wytwornej poetyckiej formy i niezrównanej harmonii.

Już pierwszy jego wiersz, wyniosły hymn do Boga skreślony w Paryżu, gdy młody jeszcze wieszcz liczył zaledwie 26 lat życia, uderza pięknnością formy i podbija głębią poetycznego uczucia.

Hymn ten brzmi jak następuje:

Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie. —
Złota też, — wiem nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.

Wdzięcznem Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy,
Bo dla cię przystojniejszej ofiary nie znamy.
Tyś Pan wszystkiego światła, Tyś niebo zbudował
I złotemi gwiazdami ślicznieś uhaftował,
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
I przykryłeś jej nagość zioly rozlicznemi.
Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi,
I zamierzonych granic przekroczyć się boi,
Rzeki — wód nieprzebranych wszelką hojność mają,
Biały dzień, a noc ciemna swoje czasy znają.
Tobie gwoli rozliczne kwiatki wiosna rodzi,
Tobie gwoli w kłosianym wieńcu lato chodzi,
Wina, jesień i jabłka rozmaite dawa
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.
Z Twojej łaski nocna rosa na mdłe ziola padnie
I zagorzałe zboża deszcz ożywia snadnie,
Z Twoich rąk wszelkie zwierze patrzy swej żywności,
A Ty każdego żywisz z Twojej szczodroblivosti.
Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć, nigdy nie ustanie,
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi,
Jedno—niech zawsze będziemy pod skrzydłami Twemi.

Gdy powrócił do kraju, nie miał już rodziców, z podziału majątku po nich, przypadła mu połowa wsi Czarnolas w Radomskim. Dwudziesto-ośmioletniemu Janowi, który dotychczas pędził żywot swobodny, nauce i poezyi się oddając, nie uśmiechała się myśl osiedlenia się na wsi i pracy na roli. Poszedł więc tam, gdzie młodź szlachecka zwykle się polerowała, wysługując sobie poparcie w otrzymaniu urzędów, na dwory możnych panów, a potem na królewski.

Dążeniom reformacyjnym zarówno w polityce jak w religii sprzyjał, lecz w kwestyje



Jan Kochanowski.

dogmatyczne jako poeta wdawać się nie chciał.

Krzewienie się doktryn krańcowych, ary-
ańskich, może go tak samo jak Reja ochłodzi-
ło w zapale reformatorskim.

Sławę jego na całą Polskę rozszerzył “Sa-
tyr”, utwór poetyczny, wydany w roku 1564.
Poeta żąda w nim zgodnie z ogólnym nastro-
jem reform, powstaje na zagnieżdżające się
wady społeczne, daje wskazówki, jakby zabrać
się należało do naprawy, poczynając od wycho-
wania młodzieży, i od podniesienia ducha ry-
cerskiego w narodzie. Długoletni pokój, niczem
prawie niezakłócony od roku 1525, a więc bli-
sko przez półtora wieku, gnębienie włościan,
rozpowszechnienie się miękkości obyczajów
i wygod pod wpływem włoskich wzorów na
dworze królowej Bony, odzwyczały szlachtę
od pancerzy i hełmów, zwróciły do zajęć go-
spodarskich, by używać dochodów na coraz to
kosztowniejsze i wymyślniejsze potrzeby.

Kochanowski przeto tak powiada:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi
W przyłbicach kwoczki siedzą,
To mi rotmistrz, co fuka na chłopów u pługa,
A jego przedniejsza broń — toczona maczuga.

Inaczej i lepiej było — powiada obrazo-
wo, wierszem, za dawnych czasów, kiedy dziel-
nością i gotowością do boju, Polska “granice
rozciągała szeroko między morza dwoje”.

Złota było nie wiele, lecz była potęga; dzisiaj przechwalają się ludzie bogactwem, lecz nie ma czynów dzielnych; Rzeczpospolita zewsząd zagrożona, obrony nie ma żadnej, a przecie:

Niechaj drudzy jako chcą prawo rozumieją,
Niechaj pisać i mówić roztropnie umieją,
Za fraszką ten wasz rozum stanie na ulicy,
Jeśli nie będzie pewny żołnierz na granicy.

Poświęciwszy temu piekącemu przedmiotowi większą część poematu, inne kwestye roztrząsa Kochanowski krócej. Na rozterkę religijną podaje tylko jeden środek; załatwienie sporów dogmatycznych przez sobór powszechny; sam zaś odwołuje się do obyczaju przodków; tajemnic boskich zgłębiać nie chce, lecz co obiecał na chrzcie, tego nie odstąpi, choćby mu też miała "spaść głowa". Wytyka zepsucie się obyczajów, namnożenie się procesów, proponuje poprawę statutów, gani rozwlekłość obrad sejmowych, a w końcu powstaje na wykształcenie zagraniczne, wpływające źle na moralność młodzieży, jak i na jej wyobrażenia polityczne, gdyż zagranica zaprawia ją do innych stosunków politycznych niż są w kraju, gdy tymczasem, każdy za młodu nawykając powinien do tego, przy czem całe życie spędzić będzie zmuszony.

Dlatego zgodnie z życzeniem powszechnem nastaje na ulepszenie akademii krakowskiej.

“Satyr” zapewnił Kochanowskiemu byt pewniejszy; został jednym z sekretarzy królewskich, zapewne bez żadnego określonego zajęcia, a nadto, co ważniejsze, zwyczajem wówczas praktykowanym, że świeckim bezżennym za zasługi dawano beneficia duchowne, otrzymał bogate probostwo poznańskie.

Teraz mógł się oddać swobodniej twórczości poetyckiej.

Pisał też bardzo wiele, ale wnet znudził sobie dwór, osiadł w Czarnolesiu i zaczął w wierszach wychwalać tak surowo w “Satyrze” piętnowane zajęcia gospodarskie i groszorstwo, sam na tę drogę wstępując.

Wolność osobista stała mu się droższą nad perły, bo nie potrzebował już “zważać na skinienie czyjeś”, nie potrzebował pilnować “progu, ani o twarde podwoje ocierać sobie delikatnego ramienia”.

Gdy był głodny, nie musiał wyczekiwać, “aż się panu jeść zachce, ani też w ciżbie komuś torować drogę”; sam panem był sobie.

Nie długo wszakże w tym stopniu zajmowało go gospodarstwo.

Czuąc w sobie talent, postanowił tem gorliwiej pracować nad “poczciwą sławą”, co “śmierci nie zna i lat się nie boi”.

Zaczął głębiej się zastanawiać nad ustrojem wszechświata, nad losami ludzkimi, a cho-

ciaż doszedł do tak zgodnego z naszym nowożytnym poglądem przekonania, iż śmieszną jest rzeczą mniemać, jakoby świat ten istniał “dla człowieka”, nie kwestyonował pojęcia o nieśmiertelności duszy. Nie dobrze jest na świecie, to prawda; lecz niech nam przynajmniej ta jedna pozostanie pociecha, że za grobem dobrzy otrzymają nagrodę za swe uczynki, gdy ten, co “darom bożym zardzewieć pozwala i żadnych usług ojczyźnie nie odda, lecz jako truteń zapasy pszczoł pustoszy, i wiek gnuśnie na rozpuszcie trwoni — przejdzie po śmierci w ową świnie pitagorejską, albo też grzbiet swój Furyom na chłostę nastawi.”

Człowiek w lepszej swej cząstce, to jest co do duszy, trwa wiecznie.

Tak rozmyślał i tak się pocieszał Kochanowski w swej elegii łacińskiej, najgłębszym, najwięcej myśli niepowszednich zawierającym utworze, jaki kiedykolwiek napisał.

Czuł jednak, że nie w dziedzinie rozważań filozoficznych będzie mógł najlepiej talent swój okazać; napisał więc śliczny utwór polski, pt. “Muza”, poświęcony chwale poezji, w którym nakreśla sobie drogę: służyć Muzom, boginiom natchnienia, co go wyłączają z liczby nic nie znaczących ludzi, unosząc z ziemi po nad obłoki, skąd może rozpatrywać spokojnie “próżne troski ludzkie i niemęską trwożę i omylną nadzieję”; jest też głęboko przekona-

ny, że noce, przepędzone na tworzeniu poezyi, nie zostaną bez “zapłaty”, że co mu — “za żywota zajmie czas dzisiejszy, to po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy”, a “popiół kości” jego “nie będzie wzgardzony”.

Zakończył zaś przemową do Muz:

A ja o panny! niechaj wiecznie wam hołduję,
I żywot swój na waszych ręku ofiaruję,
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zwłoki
Ogniu równie prędkiemu, przeniknę obłoki.

I nie były to próżne słowa, nie były to przechwałki. Nie po śmierci tylko, ale jeszcze za życia “ogniu równie prędkiemu, przeniknął obłoki.”

Ożeniwszy się z Dorotą Podlodowską, wziął się przedewszystkiem do przekładu “Psalterza” i posyłał biskupowi Myszkowskiemu do oceny. W roku 1577, pracy dokończył. Przekład ten wzniosł go na szczyt chwały; ani wśród katolików, ani wśród różnowierców; nie było co do jego wartości dwóch zdań odmiennych; jedni i drudzy uznali go za arcydzieło; przyjęto go w kościołach i zborach; wydania następowały jedne po drugich. Kochanowski wykazał tu mistrzostwo mowy polskiej w wyrażaniu najróżnorodniejszych uczuć od cichego ukorzenia się przed Bogiem, do uwielbienia jego wszechpotęgi, od radości spokojnej, przenikającej serce sprawiedliwego, do najżałośniejszych tonów człowieka przeję-

tego bólem, nękanego wyrzutami sumienia, cierpiącego wraz z cierpiącym narodem.

Pracując nad psalterzem, Kochanowski nie spuszczał z oka spraw publicznych; nieraz bywał na sejmikach i sejmach, pisał wiersze ulotne, zachęcając do zgody, przemawiał za silnym rządem itp. Zwolennikiem wyboru Stefana Batorego nie był, lecz niebawem nabrał do niego serca, głównie za sprawą Jana Zamoyskiego, z którym zostawał w ścisłej przyjaźni.

Ażeby podnieść umysły szlachty zbyt długim pokojem zadowolonej, ażeby je przekonać, że nie tylko bronić się potrzeba, ale i występować zaczepnie, gdy dobro kraju tego wymaga, napisał zachęcony przez Zamoyskiego dramat p. t. "Odprawa posłów greckich" dla przedstawienia jej na scenie przed otwarciem w roku 1578 sejmu, mającego zdecydować o wojnie.

Końcowe słowa dramatu: "Radźmy, jak kogo bić, lepiej niż go czekać" — zwrócone były do całego sejmu.

Skutek był: sejm wojnę z Rosyą uchwalił.

A i przebieg wojny śledził Kochanowski pilnie. Odebranie Połocka uczcił długą odą łacińską i krótką a piękną pieśnią polską: "Panu dzięki oddawajmy". Opisał też wyprawę Krzysztofa Radziwiłła "Jazda do Moskwy."

A teraz słówko o stanowisku poety do miłości i kobiet.

Za młodu opiewał udręczenia miłości po łacinie, a potem także i w polskich pieśniach, malując również cierpienia wywołane niestałością i zmiennością kochanek, albo też zbiegiem niepomysłnych okoliczności. Ani wrząca, gwałtowna namiętność, ani też udochowione idealne uczucie, nie było nigdy przedmiotem jego natchnień; wszędzie widnieje w tym kierunku jakaś średnia temperatura serca, a najlepiej wypowiedaną bywa tęsknota z powodu oddalenia ukochanej, z powodu rozłąki, nie pozostawiającej nadziei zejścia się znowu.

Częstsze są u Kochanowskiego wzmianki o zmysłowych, aniżeli o duchowych rozkoszach; wzorując się na starożytnych, widział w kobiecie przedewszystkiem cielesne zalety, rzadko wspominając o jej umyśle.

Gdy się ożenił, gdy ogień namiętny przysnął, wychwalał małżonkę jako gospodynię, jako domu podporę, jako pocieszycielkę, co słodkimi słowy umie przepłoszyć troskę, jako matkę wreszcie dziatczek “ojcowi podobnych.”

Wiedział jednak, że były także kobiety niezwykle, zaczął nawet kreślić krótkie charakterystyki niektórych, lecz się nie zapalił tym tematem i chwałę niewiast tylko w ich płci upatrywał.

Doli kobiet w ówczesnem społeczeństwie nie uważał za godną zazdrości: “posagiem

swoim kupują sobie pana, by słuchać ‘przegród i cudnych fuków’ — ‘nie wiadomo, co jest większem utrapieniem, czy rodzić dziatki, czy też je grzebać.’

Zbywszy się niepokojów i udręczeń miłosnych, jak poprzednio zbył się ambitnych zamiarów w służbie publicznej, Kochanowski w Czarnolesiu rozkoszował się ‘wieśniami wczasami i pożytkami’, bo długów nie miał, owszem, sam gotówką wygadał swoim krewnym, zachwalał ‘złotą mierność’ twierdząc, że: ‘ten pan zdaniem mojem, kto przestał na swoim’. Radził jednak troski cisnąć o ziemię, bo i tak nie minie człowieka to, co z ‘przejrzienia Pańskiego od wieku płynie’, a — ‘sam Bóg śmieje się z nieba, kiedy się człowiek troska więcej niżli trzeba’.

Używać więc dnia dzisiejszego, weselić się z przyjaciół, winem nie gardzić, a uduchowiać uczy muzyką i pieśnią, oto program na chwile powrzednit.

Wcale to nie znaczy, iżby poeta zapominał o wyższych zadaniach człowieka; pamięta on o nich dobrze; każe służyć ‘pocziwej sławie’ i pomagać ‘ku pożytku dobra społecznego’ jak kto umie i może.

A w każdym wypadku, w życiu prywatnem czy publicznem, trzeba zachować ‘umysł stateczny; nie smucić się bardzo w nieszczęściu, ani też hardym i zuchwałym być w

dniach powodzenia; zmiany losu jednakowem obliczem przyjmować należy.”

I zdobywał sobie tę marzoną równowagę umysłu nasz czarnoleski poeta, gdy nagle wyrzucił go z niej cios bolesny, śmierć ukochanej córeczki, półtrzeciarcznej Urszulki, którą on uważał już za spadkobierczynię swej lutni, bo umiała sama w dziecinnym szczebiocie układać wierszyki. I czego ani ambicya, ani zawiedziona miłość, ani sprawy ojczyzny nie mogły wytworzyć, to zdziałał ból ojcowski, wydając arcydzieło poezyi. “Treny” przez to najbardziej są piękne, że z prawdą psychologiczną kreślą przebieg cierpień poety, że nie są w swej głównej części wykombinowanym na chłodno pomysłem literackim, lecz wiernem, poetycznie wyrażonem sprawozdaniem z wrażeń i wzruszeń, jakich ojciec doznawał rzeczywiście:

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Urszulo, tym zniknięciem swoim.
Pełno nas, a jakby nikogo nie było;
Jedną malutką duszą tak wiele ubyło!
Tyś za wszystkich mówiła. za wszystkich śpiewała
Wszystkieś w domu kąciki zawždy przebiegała,
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojeu myśleniem zbyt niemię głowę psować;
To tego, to owego wdzięcznie uściskając
I onym — swym uciesznym śmiechem zabawiając.

Po przez przez wszystkie owe “Treny”,
a jest ich 19, wije się zagadnienie filozoficzne,

czy mądrość ludzka zdolną jest uśmierzyć ból
ludzki:

Odpowiedź wypada przecząco:

A ja zatem niech łyż leję,
Bom stracił wszystką nadzieję,
By mnie rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować....

I Bóg hamuje wielką boleść poety. W o-
statnim Trenie skreślił obraz sennego widze-
nia. Znękanemu boleścią ukazuje się matka:

Spiesz Janie!... Czy cię żalność zwykła pieczę?..
Zatemem ciężko westchnął, i tak mi się zdało,
Zem się ocknął. — A ona pomilczawszy mało,
Znowu mówić poczęła: — Twój nieutulony
Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
Z krainy bardzo dalekich, a łyż gorzkie Twoje
Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.....
Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoją,
Abyś mógł ją oglądać jeszcze, — a tę swoją
Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje
Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
Jako ogień suchy knot obraca w perzyny,
Darmo nie opuszczając najmniejszej godziny.
Czyli nas już umarłe macie za stracone,
I którym już na wieki słońce jest zgaszone!..
A my owszem żywiemy żywot tem marniejszy,
Czem nad to grube ciało duch jest szlachetniejszy.
Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
Miałby zginąć, ani na miejsce swe wezwany!..
Oto ty się nie frasuj, a wierz niewątpliwie
Ze twoja najmilejsza Urszuleczka żywie.
A tu więc takim ci się kształtem pokazała,
Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała;
Ale między Anioły i duchy wiecznemi
Jako wdzięczna Jutrzenka świeci, a za swemi
Rodzicami się modli, jako to umiała
Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.

I przyszło w końcu ukojenie. Resztę życia poświęcił poeta trosce o sprawy publiczne.

Naród czi jego pamięć. Pieśń jego żyje i żyć będzie po wieki; coraz to nowe pojawiają się wydania jego poezyi, bo zawarte w niej piękno opiera się skutecznie zębom nielitosnego czasu.

ROZDZIAŁ VII.

Trzecia doba wieku złotego.

Trzecia doba "wieku złotego" charakteryzuje się osłabieniem ruchu tak zwanego 'Reformacyjnego', a coraz silniejszym wzmaganiem się reakcyi katolickiej, której całem sercem sprzyjał król Zygmunt III a przeprowadzali przezeń protegowani Jezuici.

Język polski utrzymuje zdobyte już stanowisko, chociaż zwolna wraca znowu zwyczaj pisania nie tylko dzieł uczonych, ale nawet wielkich poematów w mowie łacińskiej.

Duch nietolerancyi, aczkolwiek nie występuje zaczepnie, już się budzi i znajduje wyraz nie tylko w gromach rzucanych z kazałnicy |Piotr Skarga| ale i na kartach utworów poetyckich.

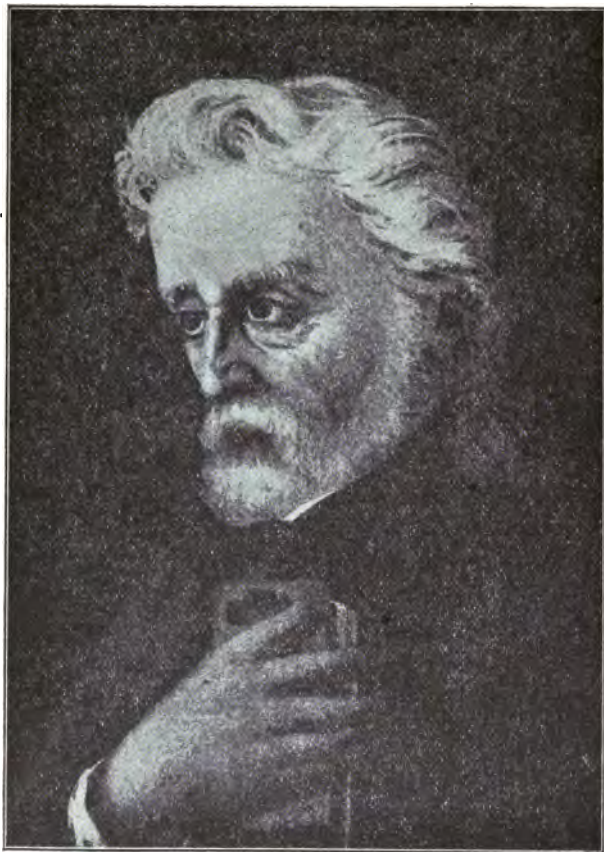
Było to naturalnym skutkiem rozwyrzenia się najrozmaitszych sekt, które fanatyczną propagandą swych haseł i przekonań burzyły jedność narodową.

Był to czas najgłośniejszych i najzacieśszych polemik ze wszystkimi sektami. Trzeba było i nauki i dowcipu, ażeby zwalczać tych przeciwników i trzeba przyznać Jezuitom, że od razu potrafili zająć stanowisko dominujące, podczas gdy różnowiercy od razu zepchnięci zostali do roli wyłącznie odpornej.

Piotr Skarga.

Wówczas to zasłynął na całą Polskę Jezuita wielkiego umysłu, kaznodzieja, jakiego dotąd nigdy Polska nie miała, **Piotr Skarga**, syn mieszczanina z Grójca, na Mazowszu, urodzony w roku 1536. Wykształciwszy się w akademii krakowskiej i otrzymawszy tu stopień bakałarza, został kierownikiem szkoły parafialnej św. Jana w Warszawie w roku 1555, ale awansował szybko i w roku 1579 był już rektorem akademii w Wilnie. W tym też czasie wyszło najpopularniejsze dzieło jego, które do dziś dnia jest czytane przez wiernych mające z całej naszej dawnej literatury największą liczbę wydań — “Żywoty Świętych”.

O duchu tego dzieła wyraziła się Hofmanowa, że Skarga, patrząc na świat zawsze z klasztoru, prawie żadnej ceny nie daje innym cnotom i dobrym uczynom, tylko czystość, modlitwa, posty, dobrowolne ubóstwo, ciała dręczenie i zaniedbanie, to ma u niego wagę, to



Ks. Piotr Skarga.

zachwała: opuścić rodziców; żonę; dzieci; ażeby się zamknąć na pustyni, to największa zasługa. A nadewszystko uciekać od kobiet, nie patrzeć na żadną, nie mówić z nią.”

Inaczej mówiąc, Skarga jako moralista chciał wrócić do wieków średnich.

W podobnym duchu napisane zostały kazania na niedziele i święta każdego roku, wydane w roku 1595| ale inaczej zupełnie przedstawiają się “Kazania sejmowe”, wydane w roku 1595|.

Kazania te mają charakter polityczny i polemiczny.

Dwie główne dążności przeprowadzić w nich chciał mówca: zalecić wzmocnienie siły rządu, bez przemienienia go na władzę absolutną i zohydzić prawo tolerancyjne z r. 1573.

Jest tych kazań 8; ułożone są systematycznie i łączą się ze sobą jak najściślej.

W pierwszym, przy zagajeniu sejmku w roku 1597, mówiąc o mądrości potrzebnej do rady, wyróżnia trojakią mądrość: **bydlecą**, która ma na uwadze tylko potrzeby materialne, **ludzka**, która zważa i na pożytek duchowy, lecz go niżej kładzie od cielesnego i na **dyabelską**, która dowcip swój obraca na zdrady i szkody ludzkie przez grzechy, oszukania i kłamstwa.”

Potępiwszy te trzy rodzaje, zaleca mądrość **niebieską**, stawiającą na pierwszym planie sprawy religijne, **ale nie lekceważąc wcale**

spraw doczesnych. I w takiej to mądrości szuka mowca rady na choroby, trapiące Rzeczpospolitą.

Przypatrzmy się niektórym wyjątkom z owych “Kazań sejmowych”; jedno z nich zaczyna się w sposób następujący:

“Zjechaliście się w imię Pańskie, na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli, co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało spoli, i — jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących, i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych — o ich dobrem i spokojnem obmyślali. . . .”

A dalej wołał:

“Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrać i potwarze zmyślając, i do rozruchu i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgodę, nic na dobro popolite **nie pomnąc**, a tą łódką, w której się wszyscy wieziem, swoim bieganiem chwając, do zanurzenia ją i utopienia przywodząc..”

“ Zginęła w tem Królestwie karność i dyscyplina, bez której żaden rząd uczynić się nie może. . . . a złotą wolność w nieposłuszeństwo się obraca. Sejmy te, jako wam na złe wychodzą, i jakiejby w nich naprawy potrzeba, sami to lepiej widzicie. Zjeżdżacie się z wielkimi kupami jezdnych i pieszych, jako na

wojnę, nie na radę i utracacie to, czem by się nie małe wojsko uchować podobno mogło, tak długi czas tu siedzicie, a mało sprawujecie!

Uniesiony zaś miłością ojezyny, gromił posłów w tych słowach:

“....Ta miła matka podała wam złotą wolność, iż tyranom nie służycie, jeno bogobojnym panom i królom, które sobie sami obiecacie, których moc prawy okraszona, żadnego wam bezprawia nie czyni, żadnego od postronnych panów i od swoich uciśnienia nie cierpicie. Samiście sobie tylko tyranami, gdy praw nie wykonywacie....”

“....Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw i wczasów ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, że pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów, takie kosztzy, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylko matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze wonieją. Pierwej samodziałki boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częste siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy, a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszystkim, a teraz półmisków kilkadziesiąt. O najmilsza matko! już zbytują dzieci twoje; źle tych dostatków używają na grzechy, na utraty, na

próżność. . . . A ja co winna? — mówi: — mają rozum, mogą tych darów bożych używać na kościoły i chwałę bożą, na obrony i zamki i na inne na zły czas gotowości i do zbawienia przysługi; ja nie winna, iżem w dawaniu matka, oni winni, bo mię nie słuchają, dobroci mojej i boskiej źle używają.”

Wołał też o poprawę doli ludu prostego:

..“ Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi. . . . Czemuż w tej niewoli stękają? Czemu ich nie jako niewolników, ale jako najemników używać nie mamy? Na twej roli siedzi i źleć ci się zachowa: spędź go ze swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz, i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyn. Starzy chrześciance, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali, jako braciom w Chrystusie, gdy się św. chrztem z niewoli dyabelskiej wyzwali. A my, wierne i święte Chrześciance, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy, i jako kupione bydło, gdy dla swej nędzy uciekać muszą,żywamy; i gdy żywności swej ludzie ubodzy i znędznieni szukają, okup na nich, jako Turcy za więźnie wyciągamy...”

Ale najwspanialszymi są te ustępy kazań, w których Skarga uniesiony duchem proroczym

przepowiadał upadek, a przepowiadał go w chwili, gdy Polska zaliczała się jeszcze do największych potęg w Europie.

“...I ta niezgoda — wołał — przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą i będzie jak mówi prorok: — sługa równy z panem, niewolnica równa z panią swoją i kapłan z ludem i bogaty z ubogim i ten co kupił, równy z tym, co sprzedał. Bo wszyscy z domem i zdrowiem swoim, w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą. Ziemie i księstwa wielkie, które się z koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla swej niezgody muszą, przy których teraz potężna może być ręka i moc wasza i nieprzyjaciołom straszliwa... Język swój, w którym samym to królestwo, między wielkimi onemi słowiańskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego potracicie, i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało... Będziecie nie tylko bez pana krwi swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej wazono, będą.

Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w którejbyście taką sławę, takie do-

statki, pieniądze, skarby i ozdobności i rozkosze mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka?... Jako tę straciecie, już o drugiej nie myśleć.... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli.... w głodzie w pragnieniu, w obrażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze....”

Kończył zaś przestrogą:

“Ustawicznie się mury rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie nic, nic!.... Nie rządem Polska stoi! Lecz gdy się nie spodziewacie, upadnie i was wszystkich potłucze..”

A kochał tych, których ganił i karcił, więc się skłaniały ku niemu serca nie tylko katolików, ale nawet różnowierców, bo też nieraz zapewniał:

“Nie z nienawiści ani dla ohydy czyjej przemawiam. Gniew i gorzkie serce odrzuciwszy, Polak z Polakami, brat z braćmi, sąsiad z sąsiady ku dobremu rozmawiam. Prawda, iż złe heretyctwo, ale dobrzy ludzie; złe błędy, ale natury chwalebne; złe odszczepieństwo, ale krew miła; złe grzechy, ale krewkość jest godna uzalenia.”

Polemiki z różnowiercami nie zaprzestał do końca życia, najdłuższe boje staczając z aryanami, którzy pomiędzy sobą mieli najtęższe pióra.

Skarga wzniósł prozę polską do najwyższej doskonałości, jaką ona w stylu poważnym, klasycznym osiągnęła w literaturze staropolskiej. Jak Kochanowski w poezyi, tak Skarga w prozie był prawdziwym artystą słowa, umiejącym świadomie rozporządzać środkami językowymi, by najlepiej wyrazić dany pomysł.

On pierwszy zważał na rytmikę prozaiczną, na harmonijne zakończenie okresów za pomocą umiejętnego zastosowania wyrazów dwu i trzy-zgłoskowych, co stanowi najnaturalniejszą kombinację rytmiczną w naszym języku z powodu jego jednostajnego akcentu. Przytem wielkie bogactwo wyrazów i zwrotów, umiejętność w przechodzeniu od prostego opowiadania do wstrząsających gromów bez pustej deklamacyi i jemu właściwe odszukanie najlepszej formy dla myśli niepowszednich, wyniosło Skargę po nad ogół mowców i zapewniło mu w literaturze znaczenie wyjątkowe, nie nadwątlone aż po wiek dzisiejszy.

Zestawiając teraz najogólniej “wiek złoty” z odpowiednimi okresami literatury europejskiej, stwierdzić możemy, że w nauce mieliśmy sporo jednostek śmiało mogących stać na równi z przedstawicielami wiedzy europejskiej, a meza, tak genialnego jak Kopernik nie miała Europa ani wtedy, ani długo jeszcze potem. Lecz brakło u nas systematycznej uprawy umiejętności; zaledwie jakaś gałąź

naukowa zakwitła, niebawem już schła i albo całkiem odpadła, albo też wiodła życie chorowite.

W literaturze natomiast, w wielu jej działach, a zwłaszcza w pieśni i sielance, wyprzedziliśmy Europę.

ROZDZIAŁ VIII.

CZASY UPADKU DUCHA I POLITYCZ- NEJ SWAWOLI, 1625—1740.

Jest to okres nacechowany zastojem rozwoju umysłowego i wyraźną zmianą smaku literackiego, tak, że go już "złotym" nazwać niepodobna. Chmielowski w "krytyczno-porównawczym przeglądzie piśmiennictwa polskiego" powiada, że można by go nazwać częścią "srebrnym", a częścią nawet "ołowianym".

W dawniejszych latach, kiedy nie znano jeszcze wiele dzieł z tego okresu, kryjących się w rękopisach, przedstawiano go w nadzwyczaj ponurych barwach, jako epokę zupełnej ciemnoty, zabobonu i niedorzeczności, całkowitego zwyrodnienia smaku i zanieczyszczenia języka ohydny mi "makaronizmami" | to jest: mieszaniną zdań łacińskich z polskimi. | Najnowsze badania wykazały, że było dużo szlachetnych wyjątków, dużo autorów gorącego serca i jasnej myśli, którzy atoli nie wywierali wielkiego wpływu na współczesnych.

Przyczynę owego ujemnego stanu umysłowości naszej z wieku XVII zwalano dawniej wyłącznie na Jezuitów. Prawda, że zakon ten wyniósł się wtedy do wielkiej potęgi, ale i to niewątpliwe, że gdyby w samym narodzie nie znajdowała się skłonność do pójścia w kierunku, na którego czele stali Jezuici, to nie potrafiłaby garstka, choćby najzdolniejszych i najobrotniejszych zakonników, pociągnąć za sobą całego ukształconego ogółu, choćbyśmy nawet jak największy kładli nacisk na jego bierność.

Przyczyny tedy zjawisk umysłowych w XVII stuleciu potrzeba szukać głębiej, aniżeli w działalności Jezuitów; potrzeba sięgnąć do dna usposobienia ówczesnego społeczeństwa i do czynników, które wywołały i spotęgowały to usposobienie i te czynniki wyzyskać mniej lub więcej świadomie, boć i oni przecież z tego społeczeństwa wychodzili.

Jak widzieliśmy poprzednio, pobudką główną, skłaniającą do zajęcia się wykształceniem i nauką dla ogółu ludzi dążących do celu z pewnym planem, była chęć pozyskania stanowiska politycznego; tak robili możnowładcy; tak następnie szlachta, tak i bogaci, mieszczaństwo, zmierzający do pozyskania szlachectwa i związanych z niem przywilejów.

Otóż sprężyna ta pod koniec wieku XVI przestała być przyczyną — ogół szlachty otrzy-

mał już w zakresie politycznym wszystkie prawa i przywileje, jakich tylko mógł pożądać: odtąd każdy szlachcic faktem urodzenia swego był uprawniony do zajęcia wszelkich godności i urzędów, ba, mógł nawet zostać kandydatem do tronu, [a rzeczywiście następnie zostali królami Michał Korybut i Jan Sobieski]. Nauka już nie stanowiła dla niego środka, zapomocą którego musiał się dobrać wyższych stopni w dziedzinie politycznej, ale stawała się już dodatkiem tylko, bez którego nawet ostatecznie obejść się można. Kształcenia się nie zaniedbano wprawdzie, co raz większa liczba ludzi umiała czytać i pisać, ale był to tylko zwyczaj: ponieważ dziadowie i ojcowie przykładali się do nauki, wypadało pójść w ich ślady, choćby bez jasnego zrozumienia całej tej nauki.

Wszędzie współubieganie się, czy to wśród jednostek, czy narodów, było i jest potężnym bodźcem doskonalenia się, ale u nas miało ono większe jeszcze, niż gdzie indziej znaczenie. Dopóki zachodziło współubieganie się między różnymi warstwami narodu; dopóki szło o osiągnięcie nagrody tego współzawodnictwa, przedstawiającej się w kształcie praw i przywilejów politycznych; — dopóty panował wielce ożywiony ruch na polu wykształcenia i nauki; lecz gdy tego czynnika zabrakło, gasł za-

pał, zostawało apatyczne przyzwyczajenie, ponieważ istotnego, głębokiego zamiłowania nauki dla niej samej nie było.

Gdyby się w XVII wieku pojawił jaki nowy bodziec; gdyby którakolwiek warstwa społeczna zaczęła dążyć do jakiego celu, coby w innych ożywił chęć osiągnięcia go; mielibyśmy niewątpliwie widok równie silnego ruchu na polu umysłowości, jak i w stuleciu poprzednim.

Na nieszczęście bodziec się ten nie pojawił.

Lud wprzagnięty w jarzmo poddaństwa, przytwierdzony do ziemi, nie miał najmniejszej możliwości rozwijania swoich przyrodzonych uzdolnień na szerszą skalę. Ograniczony w możliwości posyłania synów do szkół, niedopuszczany do zajmowania jakiegokolwiek wyższej posady, nawet wśród duchowieństwa, uciskany coraz większą roboczną wskutek rozszerzania się gospodarki wielkopańskiej na kresach ukraińskich, nie miał ani pobudki, ani ochoty, ani środków do szukania światła, nie mógł wyrobić sobie świadomości przyrodzonych praw swoich, a nie znalazł nikogo, coby go ku tej świadomości poprowadził. Nieliczne głosy tych, co z religijnego, lub prawnego stanowiska nad jego dolą się użalali, nie dochodziły do niego; ci zaś, co go do buntu pobudzali

[np. Chmielnicki] wyzyskiwali go tylko dla swych samolubnych widoków. W czasie wielkiego nieszczęścia narodowego robi król Jan Kazimierz uroczyste votum we Lwowie roku 1656, ale po ustaniu niebezpieczeństwa idzie to votum w zupełne zapomnienie.

Mieszczaństwo, po części z powodu przeważnej przewagi szlachty, która nawet ekonomicznie byt jego podkopała, po części z własnej winy, po części wreszcie z powodu klęsk ogólnych, nie tylko nie rozwinęło się, ale nawet zanikło w porównaniu ze stanem jego w wieku XVI. Z przysługujących mu praw posyłania delegatów na sejmy miasta większe, zastraszone butą szlachecką, lękając się upokorzeń, nie korzystały i zrzekły się walki o swe znaczenie polityczne. Można i ukształcone rodziny mieszczańskie [np. Morsztynowie] już od dawna dążyły do pozyskania szlachectwa, ale wszedłszy w szeregi uprzywilejowanych, nietylko nie troszczyły się o tę warstwę, w której żyły, ale się jej wstydziły, usiłując zatrzeć ślady swojego miejskiego pochodzenia.

W ciągu XVII wieku wojny zniszczyły miasta okropnie i wyludniły je tak, że zamiast rosnąć, malały i znikały. Warszawa, choć została stolicą, rozwijała się nadzwyczaj powoli. Tylko miasta pruskie, mające swój samorząd, zachowały częściowo dawniejszą świetność i

wydawały uczonych, którzy choć Niemcami byli z pochodzenia, pilnie się zajmowali rzeczami polskimi; pisali oni wszakże po łacinie tylko, lub po niemiecku i pośrednio jeno na stan oświaty naszej wpływać mogli.

Istniało wprawdzie współzawodnictwo pomiędzy królem a sejmem, pomiędzy monarchią a szlachtą, pomiędzy świeckimi a duchownymi, współzawodnictwo to na losy państwa wpływało nadzwyczaj silnie, a do tego zgubnie; lecz miało polityczne tylko znaczenie; dla oświaty zaś ogólnej całkiem było stracone. Królowię dążyli do wzmocnienia swej władzy, do zapewnienia dziedziczności tronu; sejm lękając się o zgubę “złotej wolności”, dążył przeciwnie do jak największego ograniczenia oraz skrupowania władzy królewskiej i zazdrośnie bronił swojego prawa elekcji. Te targania ustawiczne sprowadzały tylko osłabienie siły wykonawczej i idący za niem bezrząd, ale nie wiodły bynajmniej do jaśniejszego i rozumniejszego pojmowania idei państwa i środków utrzymania go w stanie kwitującym.

Byli wprawdzie teoretyczni zwolennicy monarchii, byli i to w większej liczbie tacy, co boleli nad klęskami sprowadzonymi przez “liberum veto”, przez rozpasanie się “złotej wolności”, ale i ci nawet, dopóty jeno narzekali, dopóki doświadczyli strasznych jego skutków;

gdy zaś chodziło o zasadę, stali przy “złotej wolności” jak mur i powtarzali z upodobaniem, że ani wojsko stałe, ani twierdze, ani skarb, ani nawet rychły wymiar sprawiedliwości nie są potrzebne w Polsce, bo wszystkie te środki mogą się stać narzędziem tyranii. Do umysłów słabo oświeconych nie trafiały dowodzenia najrozumnniejsze; kierowały się te umysły wyłącznie pobudkami wypływającymi z namiętności.

Podobnie rzecz się miała ze stosunkiem możnowładztwa do szlachty.

Pod względem prawno-politycznym nie było między nimi żadnej różnicy; nie mogło więc być i walki o zasadę. Ale istniała nie dająca się usunąć różnica ekonomiczna i towarzyska. Moźnowładcy z dawnych czy z nowych rodów bogactwem i stosunkami ciążyli nad szlachtą i mieli w niej klientów posłusznych na swoje skinienie.

Powtarzano chętnie przysłowie, głoszące dumnie, że szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie, ale była to prawda jeno teoretyczna, w rzeczywistości zaś, zawisłość szlachty od magnatów stawała się coraz większą. Tylko w tłumie, na sejmie, mogła szlachta coś znaczyć; pojedynczo zaś wzięta, musiała skakać, jak pan kazał. Historia nasza w tym okresie, to w gruncie rzeczy historia rządów oligarchicz-

nych, pomimo pozorów "gminowładztwa szlacheckiego". Każdy wielki ród uważał się wówczas jakby za osobne państewko, które mogło na swoją rękę prowadzić politykę i nie uważało tego bynajmniej za zdradę kraju. Szlachta usiłowała niekiedy wystąpić w masie, przeciwko tym rządóm oligarchów, wybrała nawet swego kandydata, Michała Korybuta, na króla; lecz było to opłakanem zwycięstwem, spowodowało jedynie bowiem zamieszania i zrywanie sejmów przez magnatów.

Tak samo było i z przeciwieństwem świeckich względem duchownych. Odwieczne spory o dziesięciny nie miały w sobie wcale pierwiastku ożywczego pod względem umysłowym. Różnowierstwo, które dawniej zmuszało duchownych katolickich do uprawy nauki, aby z nim móż walczyć skutecznie, broniło się jeszcze, lecz coraz słabiej. Wreszcie i ten bodziec się usunął, bo zamiast walczyć na słowa, zaczęto ich gnębić prawem. W roku 1658 przyjęto na sejmie uchwałę nakazującą Aryanom opuszczenie granic Polski w przeciągu trzech lat. Co do kalwinów, to dopóki mieli możnych opiekunów, poprzestawano na odgrózkach tylko, gdy opiekuna nie stało, zabroniono uchwałą sejmową w roku 1733 nietylko publicznego nabożeństwa, wznoszenia nowych kościołów, ale także odsunięto ich od urzędów.

Te i tym podobne objawy fanatyzmu nie byłyby zbyt rażące, ze względu na takie same, albo i gorsze przykłady na zachodzie Europy, gdyby nie to, że u nas wzrastały w miarę jak w Europie malały. Najgorszem zaś było to, że o ile żarliwość religijna potęgowała się, o tyle najsromotniejsza ciemnota coraz głębsze zapuszczała korzenie.

Duchowieństwo, mianowicie zakonne, nie potrzebując już wyteżać umysłu na walkę z przeciwnikami, nie dbało wcale o naukę, nie myślało o utrzymaniu związku z cywilizacją europejską, poczytywało mądrość świecką za głupstwo, popadało w przesady i zabobony.

Do przyczyn wstrzymujących w omawianym okresie rozwój piśmiennictwa, zaliczyć nie mniej należy upadek szkół. O upadku akademii krakowskiej z powodu sporu z Jezuitami, mówiliśmy już poprzednio, ale gorszem było to jeszcze, że wprowadzony do szkół system tłumił po prostu swobodny rozwój myśli; łacina nie tylko na nowo zyskała prawo obywatelstwa, ale stała się głównym przedmiotem nauki. Rozwielmożnienie się łaciny nie było wszakże przyczyną upadku języka. Przyczyniał się do tego także obyczaj uganiana za modą, płynącą z góry od dworu. Za ostatnich Jagiellonów obok łaciny, będącej niejako spójnią, łączącą Polskę z Zachodem, panował język polski; za

Batorego, który zwykle posługiwał się łaciną, rozmiłowano się w tym języku, a za Wazów weszło znowu w obyczaj używanie języków cudzoziemskich. Na dworze Zygmunta III i Władysława IV panowała niemczyzna, za Jana Kazimierza krzewić się zaczął język francuski, który za panowania Sobieskiego wszedł w większe jeszcze użycie.

Wpatrując się w stosunki ówczesne — powiada jeden z dzisiejszych badaczy — iż — za Wazów kancelarya była łacińska, teatr włoski, rozmowa często niemiecka albo francuska, polski język zaledwie z ambony dawał się słyszeć. Przy takim stanie rzeczy nic dziwnego, że język krajowy, zepchnięty z należnego mu stanowiska, staje się coraz bardziej spaczonym, oszpeconym makaronizmami.

Stan społeczeństwa, jak go w ogólnych zarysach starałem się określić powyżej, sprowadził i wytworzył jeszcze jeden niezdrowy objaw: obyczaj schlebiania, przedewszystkiem rodzinom możnowładczym, które były szafarzami olbrzymich niekiedy fortun i chętnie się otaczały dymem kadzideł.

Schlebiających było pod dostatkiem, spoczyło to moralną wartość wielu, do literatury zaś wprowadziło tak zwany panegiryzm.

Mnożą się więc w wieku XVII panegiryki przepelnione makaronizmami, nacechowane obłudą, pełne czezej gadaniny.

Każda chwila w życiu ówczesnej szlachty wywoływała ogromną liczbę mów, odznaczających się pochlebstwem, napuszystością stylu, brakiem rzeczywistej treści, którą ubierano w formy najdziwaczniejsze, pełne przesady, często niezgodne z prawdą i zdrowym rozsądkiem.

Chmielowski rozróżnia w całym tym okresie trzy doby: Pierwsza określa się chronologicznie panowaniem Władysława IV i Jana Kazimierza do roku 1660; druga od tego czasu do końca rządów Jana Sobieskiego; trzecia narreszcie przypada na panowanie Sasów aż do roku 1740.

Jest to jakby skala stopniowego obniżania się poziomu myśli, zakończona znowu powolnym wznoszeniem się na wyżyny.

ROZDZIAŁ IX.

Doba pierwsza.

W pierwszej dobie czuć się daje jeszcze wpływ lepszych czasów; jest ona jakby dalszym ciągiem ostatniej doby wieku złotego, tylko z przymieszką mniej pięknych i zdrowych pierwiastków.

W poezyi, która wówczas stała najwyżej, jednym z jej najwybitniejszych reprezentantów był:

Samuel ze Skrzypny Twardowski. Pochodził z Wielkopolski, był świadkiem wstrząśnień i klęsk, przez które naród przechodził za panowania Jana Kazimierza; pod ich wpływem napisał kilka obszernych poematów.

Nie wiele posiadamy o nim szczegółów biograficznych; był domownikiem potężnych rodów Zbarazkich, Wiśniowieckich, Leszczyńskich, Koniecpolskich i opiewał ich sławę, trzymając się jednak dość wysokiego poziomu.

Brał też udział w wyprawie smoleńskiej króla Władysława IV i w poselstwie Krzyszto-

fa Zbarazkiego do Turcyi, jeździł do krajów zachodnich w orszaku młodego królewicza Władysława, podróżującego po Europie, co przyczyniło się do rozszerzania jego wiedzy, ale nie mogło wpłynąć na urobienie języka, który z językiem Kochanowskiego wcale nie może być porównany.

Poematy Twardowskiego, które z wielką wyrazistością kreślą ówczesne wypadki dziejowe, są następujące: **Przeważna Legacya Krzysztofa Zbarazkiego do Turcyi; Wojna domowa z Kozaki; Tatarzy; Moskwą; Szwedami i Węgrzy; Wojna Kozacka późniejsza i Władysław IV, król Polski.**

W pierwszym z wymienionych powyżej poematów, odtwarza on obyczaj dość dziki, ówczesnej Turcyi, dając mnóstwo szczegółów ciekawych dla badaczy przeszłości. **Wojna domowa**, tworzy obraz walk Chmielnickiego i tych różnorodnych najazdów na Polskę. Kronikarska dokładność i zbyteczne ubieganie się aby nie pominąć w wyliczaniu żadnego szczegółu, zasługi, lub nazwiska, nie pozwoliły wcale Twardowskiemu wznieść się na szczyt poetycznych wymagań, chociaż posiadał on talent niezaprzeczoney. We **Władysławie IV** poeta opiewa czyny tego króla i śmiałą myślą wznosi się nawet do odgadywania jego zamysłów do Podboju Turcyi. Używa on w tym poemacie

lirycznej formy i w chwili natchnienia, tak
woła do bohatera:

Już ukróciwszy północne Tryony,
Do swej się wracasz, zwycięsko, Korony;
Z tobą pod wieńcy pokój oliwnemi
Zawita ziemil...

Lub na wschód zwróci tryumfalne wozy,
Ściągnie zwyciężne wojska i obozy,
I już pożarte otomańskiej hydrze
Zdołyce wydrze.

Słyszę, pod spizą Rodope przykłęka,
Od wiosł Dunaj i Helespont stęka,
Wali się, wali grubego narodu
Obłok ze wschodu...

W dalszym ciągu poeta wzywa, by Waza
pomścił u murów Stambułu zgon Jagiellończy-
ka, pradziada swego po kądzieli:

Ty masz krwawego młodzika ukrocić,
Ołtarze Bogu, światu słońce wrócić
Od ciebie mściwa Nemezys dziadowej
Wygląda głowy...

W tym poemacie, Twardowski staje przed
nami jako obywatel kraju, jaśniej od in-
nych rozumiejący stan Polski; radzi zerwać z
niedołęstwem, sechującym ówczesnych krótko-
widzów politycznych, widzi zgubę w prywacie
i zerwaniu sejmu [dnia 15listopada 1639 roku].
Pełen on smutnych wróżb, chociaż w dniach
chwały skreślony:

Komuż to przyznać: gorącymli fatom,
Czyli nieszczęsnym względom i prywatom
Przez co się dzisiaj rozrywają sejmy,
Przez co wkrótce rozerwiem się i my....
I któraż bywa tak potężna siła,
Któraby sobą się nie obaliła!...

Rzym jego tryumfy zabiły
I Ateny, choć rajmędrsze były.
Boję się, prorok ach! zły sobie
Żeby w tym wieku i dojrzałej dobie
Ojczyzna dla tych subtelności
Do ostatniej nie przyszła trudności...

Przepowiadając, iż się “rozerwiemy” poeta, podobnie jak i inni o jaśniejszym poglądzie pisarze XVII wieku zaznacza swe złe przecucia, umie je sformułować, ale zarówno jak tanci, nie daje ani rady, ani lekarstwa na zło zbliżające się dosyć szybko.

Poematy Twardowskiego miały u współczesnych rozgłos dość znaczny.

Posłowie mocarstw zagranicznych uroczyście upominali się nawet o zniszczenie jego wierszy, drukowanych w Lesznie i twierdzili, że one są jednym z powodów wojny, jaką wydano Janowi Kazimierzowi. Współczesny mu Wacław Potocki | w przedmowie do swej wojny Chocimskiej | mówi, że poemat o Władysławie IV, rzekomo obrażający sąsiednie mocarstwo, skazano dekretem sejmowym na spalenie. Tak więc los nie oszczędzał poecie smutnych wrażeń i doczekał się chwili, gdy Rzeczpospolita okupując pokój z sąsiadem, kazała palić publicznie ręką kata jeden z celniejszych jego utworów, pomnik dni chwały narodu.

Najobszerniejszym z wyżej wymienionych poematów, jest jego “Wojna domowa z Kozaki, Tatury, Moskwą, Szwedami i Węgry.” Był

on pisany i wydawany częściami, w miarę rozwijania się wypadków od roku 1648 do 1660.

Piotr Chmielowski, taką o nim wydaje krytyczną ocenę:

Jest to wierne sprawozdanie, rodzaj gazety wierszowej, tak, że historycy mieszczą ten poemat wśród źródeł służących do poznania owych czasów, jako świadectwa współczesnika biorącego częściowo udział w zdarzeniach. Ale że takiego mnóstwa doniosłych faktów, ze wskazaniem ich przyczyn, nie podobna było na razie ogarnąć jednym rzutem oka i skupić w jednolitą całość artystyczną, dał nam więc poeta kronikę rymowaną, tu i ówdzie tylko jakimś porównaniem, lub patryotycznym wylewem żywiej zabarwioną. Materiał do prawdziwego poematu był ogromny, ale Twardowski nie miał dosyć czasu, ani spokojnego umysłu, ani rozwagi artystycznej, ażeby go w tym kierunku spożytkować.

I dalej przytacza zdanie Brodzińskiego:

“Jest to mieszanina wszelkiego rodzaju uczuć, obrazów i uwag. Autor z serdecznym bólem powstaje na wady rządu, na zbytki, nieład i osobiste widoki. Tu opisuje szczegóły najmniejszych bitwy, tam rzeczy najważniejsze i najciekawsze lekko pomija. Ani król, ani żaden z rycerzy, nie jest czytelnikowi obcym; osoby i wypadki tłoczą się jedne na drugie, popychają i nikną jak wały rzeki. Naprzemian

wnet się do poetycznych wznosi opisów, wnet prostym jest kronikarzem, tu satyrycznym, tu groźnym, tu ze łzami Jeremiasza przemawia: Obok wyszukanych obrazów mitologicznych i erudycyi starożytnej, umieszcza listy i traktaty w stylu zupełnie dyplomatycznym, przecież rymowanym.

Oprócz mnóstwa zawsze jednakowych bitew, nie zadał sobie pracy ani w malowaniu okazalności sejmów, ani okolic, ani obrzędów, czemby dzieło swoje mógł tyle ozdobić. . . . Obraz całego narodu w pospolitem ruszeniu postępującego, do bitwy ściągającego się o kilkadziesiąt mil z rozległych ziem, na których żadna zdolna do oręza dłoń nie została, jest obrazem wzniosłym, który każdy życzyłby mieć pędzlem Homera oddany. Chciał Twardowski uświetnić ten obraz wprowadzeniem cudowności, wystawiając Michała Archanioła z Niebieską Królową, zasłaniającą płaszczem złotym koronne obozy, ale podobne obrazy żadnej piękności nie dodają tam, gdzie wdawanie się wyższych istot nie jest ciągłą czynności sprężyną.”

Że Twardowski — nie umiał użytkować cudowności, dowodem kilkunastowierszowy chłodny opis obrony warowni częstochowskiej, pod dzielnym a pobożnym przeorem Augustynem Kordeckim.

W całości wyszła “Wojna domowa” dopiero w roku 1681 w Kaliszu.

W dziedzinie satyry, pozostawił Twardowski niepospolitej wartości zabytek p. t. "Satyr na twarz Rzeczypospolitej". Jak tytuł wskazuje, jest to przegląd ogółu wad krajowych. Zaczyna od sejmu, w którym widzi prywatę przeważającą nad poczuciem dobra narodu, brak zdrowej i życzliwej rady, próżne trwonienie czasu na czężej gadaninie, niesforność, i upór przy swoim, upór prowadzący do rokoszów i zrywania sejmów. Wytyka następnie niezapłacenie żołdu wojskom, kupowanie urzędów i cudzoziemczyznę, która wygnała z obyczajów dawną prostotę, z serca szczerość i ufność wzajemną. Przechodząc do szczegółów życia prywatnego, prócz strojenia się, zarzuca mężatkom pokątne miłostki, matkom złe wychowanie i zły przykład dawany córkom, które od najpierwszej młodości nabierają smaku do zakazanego owocu, słuchając chętnie mów nieprzyzwoitych i wdając się w tajemne porozumienie z młodzieżą. Mężczyznom wytyka upodobanie w pijatykach i marnotrawstwie; ale równocześnie chłoszcze także sknerstwo i chciwość, o co najwięcej obwinia dygnitarzy kościelnych, powiadając, że spędzają żywot na próżniactwie i bawią się lichwą.

Pisał też Twardowski poematy erotyczne [miłosne]. Jeden z najpiękniejszych, podzielony na sceny, nosi tytuł "Daphnis w drzewo bobkowe przemieniła się", niektóre z nich są tak

świetne i świeże, że możnaby je wziąć za utwór XIX stulecia.

Treścią jest rozszerzenie baśni greckiej, opowiedzianej przez Owidyusza w "Przemiinach". Apollo wygnany z Olimpu, służy u króla Admeta i wstawia się zabiciem smoka Pitona, pustoszącego okolicę. Uniesiony dumą, obraża Wenere, która mszcząc się, każe Amorowi, by serce jego złotą przeszły strzałą, a serce córki Peneusza, Daphny, ołowianą. Stąd Apollo pała gorącą miłością ku Daphnie, a ta uczuwa ku niemu wstręt nieprzewyciężony. Na zaślubiny, które ojciec jej nakazuje, zezwolić nie chce i ucieka w góry. Apollo puszcza się za nią w pogoń; w chwili, gdy ma ją dosięgnąć, Daphne błaga Dyane, opiekunkę dziewic, by ją wyratowała; ta zamienia ją w drzewo laurowe. Poemat kończy się hymnem do tego drzewa, którego liście mają służyć kiedyś do wieńczenia zwycięskich wojowników i poetów.

Drugim poematem erotycznym Twardowskiego jest "Nadobna Paskwalina". Na tytule zaznaczono, że jest to przekład z hiszpańskiego; nie zdołano atoli dotychczas wynaleźć oryginału. Rzecz dzieje się w Hiszpanii, a raczej w Portugalii, bohaterka bowiem jest rodem z Lizbony. Wyobrażenia bowiem i stosunki chrześcijańskie, są tu pomięszane z pogańskimi. W pomyśle powtarza się motyw z Daphny jak zresztą w wielu innych powieściach ówczes-

snych. Paskwalina poczytuje się za równie piękną jak Wenera. Obrażona tem bogini, budzi w jej sercu namiętne uczucie ku młodzieńcowi przyjmującemu je obojętnie. Upokorzona Paskwalina puszcza się do odległego klasztoru Junony, przebywa lasy i góry, doznaje wielu dolegliwości i niebezpieczeństw, znosi je cierpliwie i wytrwale, zyskuje przebaczenie bóstwa i wraca do Lizbony.

Twardowski, jako śpiewak sławy narodowej, rycerskiego animuszu, dzielności, nieszczęść, jako poeta gorąco przejęty sprawą dobra publicznego, wreszcie jako autor "Daphny" zajmuje wybitne stanowisko w literaturze XVII wieku.

W jego ślady wstępowało wielu, a między nimi znalazł się wyżej od niego utalentowany piewca "**Wojny Chocimskiej**", uznany przez historyków literatury najznakomitszym poetą wieku XVII-go, Wacław Potocki, ale ten należy już do doby drugiej.

ROZDZIAŁ X.

Druga doba.

W tej drugiej dobie rozwoju literatury XVII wieku zaznaczają się te same objawy co i w dziejach politycznych narodu. Obok świetnych czynów Sobieskiego i sławnej na cały świat odsieczy wiedeńskiej, stan wewnętrzny państwa pogarszał się ciągle; traciło ono wszelkie znaczenie wśród mocarstw europejskich; szata odświętna — można powiedzieć — była wspaniała, ale strój codzienny pękał w łachmany....

W takich też warunkach i w takim otoczeniu rozbłysnął talent Potockiego.

Wacław Potocki urodził się z rodziców a-ryanizm wyznających, a wychował w domu pod kierunkiem któregoś z aryańskich mistrzów. W młodym wieku służył wojskowo i wówczas zwiedził Ukrainę, poznał Kijów i wiele innych okolic kraju. W odparciu najazdu szwedzkiego już osobiście nie brał udziału, wysłał tylko

własnym kosztem “kilkadziesiąt człeka”. Nie witał też na podobieństwo innych aryan Gustawa Adolfa jako “zbawcy” lecz dopomagał do jego zgnębienia, a jego bracia nawet osobiście walczyli w szeregach. Być więc może, że już wtenczas nie był nasz poeta zbyt gorącym zwolennikiem arianizmu, [gdyż arianom nie wolno się było “imać oręża”]; nie trudno mu więc przyszło wyrzec się go, gdy sejm w roku 1658 kazał wynosić się z kraju tym, co przy arianizmie obstawali. Katolikiem był następnie z przekonania do końca życia, na co liczne składał dowody, zachował jednak swobodę zdania własnego. Dewocyi zewnętrznej nie pochwalał wcale, choć ona miała coraz większą liczbę zwolenników. Wołał on nawet w pisanych przez siebie pieśniach religijnych na bi-gotów:

Posty, dróżki, suchoty i święconą wodę
Wstać z grzechów nie pomysła, lecz Bogu w nagrodę
Przyniosą; — przez jałmużny drudzy i obrazy,
Swiece, pompy, muzyki, zglądzą swoje zmazy...
Ja w tym, że człek w nadzieję tych powierzchowności,
Mając ich pewną takse, będzie grzeszył śmiele
Tak chodząc do spowiedzi, jako kruk w kąpiele.

Księżom gniewającym się na przymówki,
odpowiadał, że więcej waży dobro ojczyzny,
niż ich łaskę, i że oni swoim postępowaniem
gorszącem zrażają ludzi względem religii:

Gniewają się duchowni na mnie oto, słyszę,
Ze przeciwko ich błędom czasem co napiszę...

Lecz kiedy tak dalece obyczaje skażą
Ze żydów od Kościoła i pogan odrażą;
Kiedy gore tak jawnem zgorzeniem ich połać
A wszyscy śpią, więc muszą i kamienie wołać,
Zeby zgorzeć nie przyszło i całemu miastu.

Łatwość słowa Potocki miał wielką, ale jeszcze większą wytrwałość i pracowitość, które go uczyniły najpłodniejszym z poetów naszych, autorem co najmniej 300,000 wierszy, w ciągu niecałych 50 lat tworzenia. Są one oczywiście bardzo różnej wartości, ale w większości jest znamię tęgości i bystrego umysłu.

Ambicyi politycznych Potocki nie miał wcale; posłem nigdy nie był; jeździł tylko na sejmiki w Proszowicach i nie zbyt często. Urząd miał tylko podczaszego, którym go Sobieski obdarzył, w podzięcie za wiersze na jego cześć napisane.

“Złotą wolność” wielbił gorąco; w imię tej wolności domagał się swobody wszystkich wyznań; żydów jeno nie cierpiał. Tak jak inni rozumniejsi ubolewał nad zrywaniem sejmów, nad poniżeniem Polski wobec innych mocarstw a posługując się ulubionym konceptem, wolność polską nazywał “ością.”

Ością jestem królującym,
Ością panom przodującym
Którzy chleba nazbyt mają
Gdy starostw wiele trzymają.
Ale też i ością-m sobie:
Sama przez się być mi w grobie.

Ale, nie wyrzekłby się prawa elekcji i “liberum veto” — za nic w świecie.

Chłopów jako chrześcianin uważał za braci, wyrzucał szlachcie ich ucisk, ale daleki od dawniejszego aryańskiego zbliżenia się ku nim utrzymywał, że chłopci “z natury” są “sprawieni do ziemi i do pługa”, że wykształcenie uczy ich tylko złego: próżniactwa, kradzieży; bo “niepodobna przerobić psa na rysia”, jak natura ciągnie wilka do lasu, tak chłopca przyrodzona rzecz pracować, gdyż “zaraz kradnie, skoro pług położy”.

Ukształcenie Potockiego, choć nigdzie się z Polski nie wychylał, jak Rej, było dosyć obszerne, ale wyłącznie opierało się na literaturze łacińskiej, czy to starożytnej, czy to humanistycznej i na pisarzach naszych złotej epoki. Jak wszyscy współcześni, pisarze i nie pisarze, tak i on, nie potrafił przenieść się w czasy odległe za pośrednictwem uczucia i fantazyi, nie umiał odczuwać ani odtwarzać ich odrębności. Jemu się zdawało, że wszyscy ludzie, zawsze i wszędzie musieli być takimi, jakimi byli Polacy w XVII stuleciu, że wszystkie urządzenia i obyczaje musiały mieć nader wielkie podobieństwo do urządzeń i obyczajów polskich, więc też pisząc nawet o Rzymie i Grecyi, zapępnia te kraje polską szlachtą, rycerzami, mieszczaństwem itp. Podobnie i ogól-

nie znane kolendy nasze z tych czasów pochodzące — z Pana Jezusa, pasterzy i królów, robią Polaków, a rzecz przenoszą do polskiej stajenki z polskim śniegiem i mrozem.

Wyróżnia się jednak Potocki.. od innych wierszopisów ówczesnych wielką godnością, z jaką przemawia w swych poezyach. Nigdzie nie widać w nich pochlebstwa i panegiryzmu, chociaż okazji nie brakło. Do króla Jana Sobieskiego, przemawia np. tak:

Z pełną czaszą panie mój, stawię się do waszej
Królewskiej mości sługa, pod any, podczaszy.
Pytasz skądem? — Z Potoka, wąpić o tem szkoda,
Ze w tej czaszy nie może nic być, tylko woda!...
Jan jest, Jan imię twoje, wielkiej imię mocy!
W tem imieniu ja wieszczęm napelniony duchem,
Tego ojczyźnie mojej wińszuję z Baruchem:
Zrzuć zgrzebane, zrzuć te znaki smutnego całunu,
Zrzuć z karku nieznośnego jarzmo Babilonu!
Oblecz nowe, weselne Jeruzalem szaty!
Oto król, który włada świata potentaty!
Niech się Turczyn odyma pod niebieskie strychy
Póki tu naszych grzechów, póty jego pychy!
Niedługo pod herbownym ojczyzno puklerzem,
Którego dziś święcimy imię, się rozszerzym.
Zdarzy to miłosierny Bóg, że z naszym Janem
Przebywszy Morze Czarne, staniam nad Jordanem.
I będzie tam raz drugi słowiańskie narody
Chrześć, jak je chrześć w Dniestrze we krwi, zamiast wody!

Ostatnie wiersze są tu dla nas wskazówką, co za śmiałe nadzieje jaśniały niekiedy w myśli pokoleń współczesnych Sobieskiemu.

Trudno tu rozbierać i treść przytaczać wszystkich dzieł Potockiego, trzeba wszelako

zastanowić się nad najważniejszą jego pracą wielkim poematem historycznym, którego wcale nie znali współcześni; bo poraz pierwszy wyszedł z druku w roku 1850, a który nosi tytuł: „Wojna Chocimska.”

Treść wziętą autor z Pamiętników o wyprawie chocimskiej z roku 1621, napisanych po łacinie przez Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana, a częściowo także z podań szlacheckich. Układ jest chronologiczny od pierwszych zatańgów Turcyi z Polską, od bitwy pod Cęcora, aż do ułożenia punktów przyszłego pokoju; różnicy w tem od sposobu tworzenia Twardowskiego nie ma wcale. Umiejętności charakterystyki ludzi nie posiadał Potocki, jak wszyscy inni nasi pisarze przed wiekiem XIX; przymioty, czy wady określał ogólnikowo, a poglądy ich i przekonania wypowiadał w długich mowach, jednakowo zazwyczaj budowanych. Język jest silny i jędrny, ale nie wyższy od języka innych jego poematów; porównania i przenośnie brane z bardzo ciasnej sfery zajęć gospodarskich, obozowych i myśliwskich. Wszystkie jednak wady wykonania, nie mogą nam przesłonić zalet nastroju: gorącego uczucia patryotycznego, przejęcia się działalnością przodków, srogiego bólu, jakim się krwawiło serce poety-obywatela na widok znikczemniałych potomków, któ-

rych by chciał natchnąć takim samym duchem, jakim pałali zwycięzcy z pod Chocima.

Te zasługi Potockiego w literaturze naszej tem silniej zaznaczyć wypada, że potomni bardzo długo nie znając najważniejszych dzieł jego, w kąciku dziejów literatury miejsce mu nãznaczyli. Dopiero w nowszych czasach sprawiedliwość oddawać zaczęto znakomitemu poecie i wielkiemu mocarzowi języka.

ROZDZIAŁ XI.

Trzecia doba.

Nadeszły czasy Sasów. Lud polski, nawet ten, który nigdy nie uczył się historii Polski, zna przysłowie: "Za króla Sasa jedz, pij, i puszczaj pasa".

Tak też było istotnie.

Polska nie tylko straciła wszelkie znaczenie w sprawach międzynarodowych, lecz nadto coraz zależniejszą stawała się od swoich najbliższych sąsiadów. Tak zwana ogólnie "dependencya" od mocarstw obcych, czyli wyraźnie, zostawianie na ich żoździe, nie było już po-
czytywane za rzecz hańbiącą; owszem, znajdowali się tacy, co się niem mieli czoło przechwalać.

Czasy saskie, to straszna plama naszych dziejów, to hańba, to jedna wielka zbrodnia, za którą spotkała naród nasz straszna kara niewoli i upodlenia.

Rzeczpospolita rozpadła się na tyle państweczek, ile było województw. Każde uważało

się za “Polskę w zmniejszeniu”, każde o własnych jeno interesach i to prywatnych myślało, sądząc naiwnie, że całość sama się złoży...

Sprawa tak zwana dysydencka wobec naszej niemocy politycznej nabrała rozgłosu w całej Europie, przedstawiając nas jako zapóźnionych fanatyków... I naród, który pierwszy ogłosił i praktykował tolerancję religijną, został okrzyczany za najbardziej nietolerancyjny i, niestety, swoim ówczesnem zachowaniem się, swojemi konstytucjami sejmowemi, wymierzonymi przeciwko kalwinom i lutrom, dawał dogodny dla wrogów swoich, korzystających z jego słabości, pozory. — Pozory, gdyż w gruncie rzeczy, łagodny usposobienie narodu nie dozwoliło mu takich się dopuszczać okrucieństw, jakich widownią jeszcze w wieku XVII była Hiszpania, a nawet Anglia.

Ciemnota ogólna, okropny stan szkół i akademii, niedołęstwo prac naukowych i literackich, osławione za granicą opilstwo, potęgowały ujemne wrażenie, jakie widok bezmyślnych nabożnisiów obudzał.

Powierzchowna pobożność nie szła w parze z uszlachetnieniem ducha.

“... Z rzadka jeno kto — mówi jeden ze współczesnych — idzie do kościoła bez interesu i okazji. Ten i ów napatrzeć się białych głów ogień pożądliwości do serca porwać, z tym i o-

wym widzieć się i rozgadać, wiadomości publicznych zasięgnąć, kapeli się chórowej nasłuchać i przed gościem z domu uchronić. A cóż o białej płci rozumieć, której wszystka rzecz od-pustów, kiermaszów i nabożeństwa na tym stoi, aby się w urodzie, w kształcie, w modzie i a-parencyi pokazać i zalecić, tego i owego do siebie pociągnąć, i obligować, inszych obmówić, potępić i otaksować!”....

Nauka polska, nietylko w tym czasie nie zasilala się nowymi zdobyczami, osiągnięciami na zachodzie Europy, ale postradała resztki krytycyzmu, jakie jeszcze w poprzedniej do-bie istniały.

Stan ówczesnej wiedzy naszej, to chyba najlepiej scharakteryzuje, że gdy pijarzy wprowadzili do szkół naukę o obrocie ziemi, wywołało to opozycję piśmienną i jeszcze oko-ło połowy wieku XVIII wydrwiwano u nas “naukę Kopernika”.

Smak literacki zeszedł na szczebel najniższy. Najwięcej poszukiwano takich książek, które miały tytuł, np. następuny:

“Wojsko serdecznych noworekrutowa-nych na większą chwałę boską affektów pod komendą Jaśnie Oświeconego księcia de pri-mis principibus, bo Michała, w którego imie-niu Bóg całej ojezyny honor, sławę i całość konserwuje, ile Serwacego Korybuta Wiśnio-

wieckiego... Wojewody Wileńskiego, W. ks. Litewskiego Hetmana, ale jeszcze większego przed Bogiem, niebem i całym polskim światem wysokich zasług prerogatyw wodza, ciągnięciem za wyciągnionym na Krzyżu Jezusem, trzema kolumnami wiary, nadziei i miłości idące". [Poznań 1740].

Świeckich pisarzy jest zresztą co raz mniej; drukują głównie księża, zwłaszcza zakonnicy.

Wszyscy jednak utonęli w mroku zapomnienia, a nieliczne ich książki spoczywające w pyłe na półkach muzeów naszych świadczą wyłącznie tylko o wielkim ówczesnym upadku narodu.

ROZDZIAŁ VII.

CZASY REFORM. POGLĄD OGÓLNY.

Na szczęście dla narodu, w chwili, kiedy zle doszło do ostatnich granic, pojawiać się zaczęły jednostki, błyszczące jak światełka w mroku, i aczkolwiek bardzo późno, wpływ postępu Europy zachodniej, gdzie kwitnął w całej pełni tz. "Wiek oświecenia", dotarł i do naszej Ojczyzny.

Krajem, ku któremu zwracały się oczy wszystkich, który wszystkim narodom "polerowanym" narzucał swe mody, swój język i swoją literaturę, była Francya.

Pierwsze światełka nowej fazy umysłowej zaczynają się u nas ukazywać dopiero w połowie XVIII stulecia, to jest wtenczas, gdy pojęcia i poglądy "wieku oświecenia" liczyły blisko sto lat istnienia, które u nas upłynęły w drzemce umysłowej.

Doba pierwsza.

W pierwszej dobie widzimy początkowe próby zaprowadzenia ładu wśród chaotycznie rozpierzchłych stosunków, widzimy pierwsze starcia dążeń reformatorskich ze starym konserwatyzmem, pragnącym utrzymać wszystko po dawnemu. W szkole, literaturze i rządzie przedsiębrane są zmiany, które częściowem tylko zostały uwieńczone powodzeniem, ale które stanowią pierwszą pobudkę do otrząśnięcia się z drzemki umysłowej i wywołują następnie cały szereg usiłowań, które przynajmniej w wychowaniu i piśmiennictwie przynoszą piękne i pożywne owoce. Reforma szkół pijarskich zagnała Jezuitów do wprowadzenia zmian korzystnych w sposobie i zakresie nauczania; korpus kadetów przygotowuje młodzież szlachecką do wojskowego zawodu w duchu nowożytnym, domagającym się i ogólnego i specjalnego wykształcenia.

Najwybitniejszym reprezentantem tej doby jest ks. **Stanisław Konarski** [ur. 1700 — um. 1773]. Pochodził on z rodziny, która jeszcze w XVIII wieku wyznawała protestantyzm. Urodził się w Zarczycach, w województwie sandomierskiem. Kształcił się w szkołach pijarskich w Piotrkowie, a w roku 1717 wstąpił do zakonu i odbywszy nowicyat, złożył ślub i



Stanisław Konarski.

przez dwa lata wykładał w szkole pijarskiej gramatykę i retorykę; potem przez lat cztery te same obowiązki pełnił w Warszawie. Wychowany i wykształcony w dobie największego zepsucia smaku, przyjął wszystkie jej wady, pisywał modne panegiryki po łacinie, pełne napuszystości i barbaryzmów. Ale że się odznaczał zdolnościami, przełożeni wysłali go, mającego już lat 25 do Rzymu dla gruntowniejszego poznania literatury, filozofii i historii. Dwa lata odbywał studia w kolegium nazareńskim, uważanem wtedy za najlepiej urządzone szkołę; przez dalsze dwa lata był w temże kolegium nauczycielem wymowy. Zaznajomienie się z kilku we Włoszech głośnymi uczonymi, przyjrzenie się trybowi nauk w kolegium, wywarło zapewne znaczny wpływ na jego upodobania literackie. Wyjazd do Paryża w roku 1729, pogłębił jego wiedzę pedagogiczną; badał tu bowiem wszelkie urządzenia szkolne, metody rozkładu lekcyi, i znowu zaznajomił się z wielu uczonymi, od których wiele korzyści stał.

W roku dopiero 1731 wrócił do kraju i zabrał się wraz z innymi pijarami do ułożenia rozproszonych dotąd praw, uchwał i konstytucyi naszych. W roku 1732 wyszedł pierwszy tom tego "Zbioru praw". |**Volumina legum**| poprzedzony obszerną przedmową, o znaczeniu

prawa publicznego w Polsce, napisaną przez Konarskiego. Nie ma tu jeszcze śladów reformatorskich, ale jest dowód wielkiej znajomości przedmiotu. Tegoż roku ogłosił bezmienie "Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o terażniejszych okolicznościach" gdzie wystąpił w obronie prerogatywy królewskiej co do rozdawnictwa starostw, oraz w obronie Stanisława Poniatowskiego, ojca przyszłego króla. Króla Leszczyńskiego był wielkim zwolennikiem i "Listami poufnymi" przyczynił się do jego wyboru; później zaś sprawę jego reprezentował we Francyi, jako sekretarz poselstwa, a następnie samodzielnie, aż do roku 1736, kiedy Leszczyński zrzekł się korony. Wówczas też i Konarski powrócił do kraju, a sprawując różne obowiązki w zakonie, lub też w usługach Tarły, z którym go dawne łączyły stosunki, ostatecznie osiadł w Warszawie i tu, pomimo wypraszania się, został obrany prowincyałem zakonu w roku 1741. Wtedy to rozpoczęła się jego działalność reformatorska w dwu od razu kierunkach: literackim i wychowawczym.

Zarówno wskutek rozejrzenia się w ówczesnej literaturze francuskiej i kilkuletniego pobytu w Paryżu, jako też wskutek głębszego namysłu, nabrawszy wstrętu do wciąż jeszcze u nas modnej napuszystości stylowej i

barbarzyńskiej łaciny, ogłosił w Warszawie dziełko po łacinie pisane pt. "O poprawie wad wymowy".

Wprowadza tu dwu rozmowców i siebie, przeglądających się i krytukujących rozmaite pisma owej doby, głównie zaś panegiryki. Ażeby nie drażnić osób, nie wymienia Konarski nigdzie autorów dzieł, poddanych rozbiorowi, a nadto na pierwszym miejscu wyśmiewa własne swoje, niegdyś drukowane mowy, chcąc tym sposobem osłodzić przykrość spółtowarzyszom niedoli. Zarzuty jego dotyczą przeważnie wstępów, gdzie najwięcej zazwyczaj mieszczono niedorzecznych przemówień i porównań; niektóre tylko panegiryki rozstrząsa szczegółowo, wytykając już to krzyczące wady pod względem pomysłu, już też błędy wykonania, między którymi używanie wyrazów i wyrażeń nieklasycznych najczęściej uwydatnia. Prawie wszystkie zarzuty Konarskiego są najzupełniej uzasadnione. Oprócz panegiryków, wziął także Konarski pod rozbiór zepsuty styl w listach, mowach urzędowych, poselskich, sejmowych, w napisach, tytułach książek, wreszcie w historii.

Zepsucie stylu datuje nasz autor dopiero od roku 1660. W krytyce swojej wychodzi z założenia, że "wymowa powinna być poważna, jasna, zgodna z naturą i rozsądkiem, obfita w

naukę wszelkiego rodzaju, jędrna i świetna, nie lekkomyślna, ani nadęta, nie ciemna, nie przepelniona obcemi wyrazami.” I tak się obwarowawszy, wzywa przeciwników do odpowiedzi; jeżeli odpowiedź ta będzie miała przymioty dopiero co wyliczone, to ustanie przedmiot sporu, a autor może po cichu powinszuje sobie, że taki książką swą osiągnął skutek. Ale jeżeli ktoś odpowie mu “mową pełną lekkomyślności, nadętości wyrazów, ciemności, wydwornych sztuczek albo igraszek wyrazowych” to sam się taką odpowiedzią potępi wobec mężów uczonych, a rozsądnych.

Próżno jednak chciał przemówić do rozsądku; zastarzały już obyczaj i miłość własna tych, co nietylko napuszone panegiryki pisali, ale w podręcznikach stylu tak pisać uczyli, silniejsze były, na razie przynajmniej, od rozumnych jasnych, przekonywujących wywodów. I jak to u nas nieraz się dzieje, przeciwko reformie stylu wystąpiono nie z argumentami przedmiotowymi, ale z zarzutami, dotyczącymi charakteru reformatora. Autor “Famy Polskiej”, Jezuita Kazimierz Wieruszewski, w odpowiedzi swej ośmielił się targnąć na osobę Konarskiego, zarzucając mu “zarozumiałość, płochość, zawiść, dumę, a w końcu nawet i herezję.” Dopomagał mu w tej napaści towarzysz zakonny, Adam Malczewski, starający

się dowieść, że Konarski właśnie psuje zasady dobrej wymowy, gdyż ją czyni płaską i popolitą.

Jezuici mścili się tu ubocznie za udział Konarskiego w sporze pijarów wileńskich z Jezuitami o prawo otwarcia szkół w Wilnie, w sporze nader gorszącym ze strony zakonu Jezusowego, który niegodnych używał mactw, aby się tylko przy monopolu nauczania utrzymać. Na nic się atoli nie zdały wysiłki obrońców napuszoneści i wynękannej kwiecistości; zbyt wielu było już wtedy zwolenników zdrowego rozsądku i jasności wyrażenia, ażeby dobra sprawa, przez Konarskiego podjęta, nie miała zwyciężyć. Jakoż nie odrazu wprawdzie, ale zwyciężyła.

Do polepszenia smaku dążył także Konarski i w drugiej swojej reformie, w reformie szkół pijarskich. Rozpoczął bardzo skromnie w roku 1740—1 otwierając w Warszawie konwikt |czyli pensjonat| dla zamożniejszej szlachty, mogącej ponosić dość wysokie na owe czasy, koszta utrzymania i nauki. Niebawem Konarski mógł pomyśleć o budowie osobnego gmachu dla pomieszczenia swego “kolegium szlacheckiego” i pomimo klęski pożaru, doprowadził ją do skutku w roku 1754, kiedy już musiał z powodu natłoku odmawiać przyjęcia kandydatów. W przeciągu tego czasu rozsze-

rzył plan swej reformy i postarał się o zatwierdzenie przez papieża nowych dla zakonu ustaw, wśród których bardzo szczegółowo zostały rozwinięte przepisy szkół dotyczące; mieszczą się one w dziele pt. "Postanowienia wizyty apostołskiej."

W krótkich słowach treść tej doniosłej reformy zamykając, można powiedzieć, że polegała ona na trzech głównie punktach:

1. na wprowadzeniu metody rozumowej, zamiast wyłącznie pamięciowej, jaka do owej pory wszędzie przeważała;

2. na zwiększaniu liczby wykładanych przedmiotów, które zwłaszcza u nas miały głównie na celu poznanie języka łacińskiego;

3. na umiejętnem połączeniu nauki z odпочynkiem, ćwiczeniami cielesnymi, rozrywką.

Wprowadzenie w życie tych zmian przez Konarskiego, staje się początkiem nowego okresu w naszym szkolnictwie i stanowi największą narodową zasługę naszego reformatora. Nie można oczywiście przypuszczać, iżby w praktyce mogło być wszystko równie doskonałym jak w teorii; i we wszystkim, a szczególnie w wychowaniu, starodawne przyzwyczajenia biorą górę nad zapędami nowatorskimi; przemiana szkolnych nałogów wśród samych nauczycieli odbywa się zazwyczaj powoli, a wymagania rodziców, przywykłych do starego

trybu postępowania, zmuszają do ustępstw. Ale już samo postawienie tych nowych zasad i częściowe ich urzeczywistnienie, musi być z tych właśnie względów ocenione bardzo wysoko. Konarski nie mógł sprawić, ażeby wszyscy nauczyciele posługiwali się nową metodą w nauczaniu, bo i sami do niej nie przywykli i nie było odpowiednich podręczników, nie tylko polskich, ale i obcych. Ważną jest jednak rzeczą, iż wymagał stanowczo, ażeby uczniowie dobrze rozumieli to, czego się mają uczyć na pamięć. Co do wykładanych przedmiotów, Konarski nie chcąc zrywać z tradycją, zgrupował je także około nauki języka łacińskiego, co więcej, nie ośmielił się wprowadzić osobnej nauki języka ojczystego, połączył ją bowiem z nauką łaciny, lecz zrobił, co tylko było można w tym zakresie, ażeby uczący się wiedział, czego się uczy, i ażeby umiał władać mową ojczystą praktycznie, tłómacząc autorów łacińskich i pisząc ćwiczenia. Konarski wprowadził naukę historii, nietylko starożytnej, jak dawniej bywało, ale nowszej, nietylko obcej, ale i polskiej; wprowadził geografję powszechną i polską, prawo międzynarodowe i polskie, język francuski i niemiecki, a w klasie filozofii nietylko wszystkie części tej umiejętności, ale także wyższą matematykę i fizykę, obejmującą ważniejsze wiadomości z Kosmografii | nau-

ka o obrotach ciał niebieskich| i historii naturalnej. Jest tedy i u Konarskiego przewaga nauk zajmujących się słowami, nad temi, które mówią o rzeczach, lecz nie ma ona tego znaczenia co w szkołach dawniejszych; na wyższym przynajmniej stopniu nauki szkolnej Konarski czynił zadość ówczesnemu zwrotowi europejskiemu do nauk przyrodniczych; a ponieważ właśnie ten zwrot pobudzał także ciekawość ogółu, zwłaszcza, gdy się rozchodziło o doświadczenia z elektrycznością, więc fizyka, mianowicie, doznała z czasem wielkiego rozwinięcia. Wprowadzenie nauki języków nowożytnych, a zwłaszcza francuskiego, było nie tylko wynikiem mody — chociaż i ona wpływ swój wywarła; jednakowoż spowodowane było podwójną potrzebą: chęcią polepszenia smaku przez danie do rąk arcydzieł jasności i ścisłości; powtóre zaś nieodzowną koniecznością posługiwania się książkami francuskimi we wszystkich niemal działach wiedzy. Konarski, polecając rozmaite podręczniki szkolne, lub też dzieła, które uczeń poznać winien, czytaniem własnem, wciąż wskazuje utwory Francuzów w daleko większej liczbie, aniżeli utwory innych narodów. Dobre przyswojenie sobie francuszczyzny stało się tym sposobem warunkiem wszechstronnego wykształcenia. A że ogół “ogładzony” |polerowany jak wtedy mówiono| zrobił z tego warunku niedorzeczny i

zgubny zwyczaj paplania po francusku, to nie wina reformatora, lecz tej zasadniczej wady naszego charakteru, że wolimy zawsze cudze rzeczy naśladować, niż własną pomysłowością coś wytworzyć. Rozkład lekcyi, przedzielenie szeregu ich: to jedzeniem, to przechadzką, to tańcem, to fechtunkiem, był dobrze obmyślany. Zwyczaj dawniejszy odgrywania dyalogów zużytkował Konarski celem wdrożenia lepszego smaku, umiejętności przemawiania publicznie i wyrobienia sobie szlachetnych gości. Zaprowadził tedy w czasach wolnych od nauk, przedstawienia teatralne sztuk francuskich, poczytywanych wówczas wszędzie za najdoskonalsze. Tragedye odgrywano w tłumaczeniach polskich, dokonywanych już to przez samego Konarskiego, lub przez innych pijarów; komedye zaś w oryginale. Przedstawienia te rozszerzyły i wzmocniły znajomość teatru francuskiego, do czego, i dawniej już się inni przykładali. Sam Konarski utworzył tragedye oryginalną: "Epaminondas" |graną po raz pierwszy w roku 1756, ale drukowaną w całości dopiero w roku 1876|, zachowującą oczywiście ów główny, wówczas obowiązujący przepis układu, — jedność akcyi, miejsca i czasu. Talentu tworzenia charakterów, ani też prowadzenia rozmowy, nie ma tutaj; autorowi chodziło głównie o wpojenie w umysły maksymy moralno-politycznej o potrzebie bezwarunko-

wego posłuszeństwa dla prawa i o dobrowolnem ponoszeniu kary w razie jego przekroczenia, nawet, gdyby to przekroczenie przyniosło pożytek ojczyźnie. Podobny też cel miały pieśni przez Konarskiego po łacinie do młodzieży zwracane. Duch obywatelski przenika je na wskroś, lecz polotu poetycznego bardzo w nich nie wiele.

Ta dążność polityczna Konarskiego z latami się wzmagala, a kiedy pod koniec panowania Augusta III Potoccy i Czartoryscy, osobno na swoją rękę podejmowali plany reform w Rzeczypospolitej, Konarski związkami rodzinnymi złączony z rodziną Potockich, lecz bynajmniej nie usposobiony nieprzychylnie względem Czartoryskich, postanowił uderzyć na wadę najgubniejszą, którą przedewszystkiem z urzędzeń Rzeczypospolitej usunąć należało, by dalszą poprawę mózdz przeprowadzić, to jest na fatalne prawo "nie pozwalam", na które żaden z poprzedników targnąć się zasadniczo nie ośmielił.

Od roku 1760 do 1763 wydał Konarski czterotomowe swe dzieło po polsku: "O skutecznym rad sposobie" i wykazał w niem za pośrednictwem szczegółowej-historji zerwanych sejmów, jak szkodliwie to oddziaływało na sprawy narodu; a za pomocą rozumowania udowodniał, że jednomyślność w sprawach tak złożonych, jak są polityczne, jest warunkiem

niemożliwym do spełnienia i że jedynym rozumnym prawidłem w rozstrzyganiu spraw takich może być większość głosów, jak to się dzieje w parlamencie angielskim, szczegółowo przez Konarskiego opisanym. Znając naszą pochopność do wydawania sądu porywczego, zwracał się nasz reformator w króciutkiej przedmowie do “nieczytelnika”, prosząc go, ażeby wstrzymał się ze zdaniem o książce, jeżeli jej w całości nie przeczyta; lecz i ta ostrożność nie pomogła; szlachta posłyszawszy jeno, że ksiądz pijar ma uderzyć na “źrenicę wolności” choć ta kwestya w pierwszym tomie nie była jeszcze tkniętą, pospieszyła z pisаныmi i drukowanymi protestami, odsyłając księdza do brewiarza. Konarski cierpliwie i wyrozumiale odpowiadał w dodatkach do II i III tomu. Powstawały też i nowe projekty reform z zachowaniem liberum veto, jak np. Szczepana Sienickiego: “Sposób nowo obmyślany konkludowania obrad publicznych”. Wybór nowego króla, przyjście Czartoryskich do władzy, umożliwiły przeprowadzenie częściowego zniesienia “liberum veto” |w sprawach wojskowych i skarbowych| ale nie na długo; w roku 1767 musiano powrócić do norm dawnych. Konarski nie doczekał się pomyślnego rozwiązania kwestyi tak śmiało przez siebie podjętej. Miał jeno tę pociechę, że rozumni ludzie stali po jego stronie. Stanisław August wybił na

cześć jego medal ze zwięzłym napisem: **sapero auso** [-temu, co ośmielił się być mądrym].

W filozofii nie przywiązywał się Konarski do żadnej wyłącznej szkoły filozoficznej, ale zbierał z różnych to, co mu się wydawało najzgodniejszym z rozumem i religią chrześcijańską.

Gdy i u nas, nie w książkach wprowadzie, ale w życiu, z pisarzy francuskich zaczął się krzewić tak zwany **deizm**, zwłaszcza za pośrednictwem łóz wolnomularskich, wprowadzonych już u nas za panowania Augusta III, gdy deizm ten zaczęto nazywać "religią poczciwych ludzi", Konarski wystąpił stanowczo przeciw temu kierunkowi i ogłosił w roku 1769 polemiczną broszurę "O religii poczciwych ludzi." Broszura ta została przez nuncjusza papieskiego Duriniego przedstawiona w Rzymie jako bezbożna; ale dość ją było Konarskiemu przetłumaczyć na łacinę, ażeby uzyskać od papieża Klemensa XIV aprobatę i pochwałę. Jezuici jednakże do dziś dnia dopatrują się w Konarskim człowieka zbyt wolnomysłnego.

Głównymi cechami umysłowości Konarskiego były: zdrowy rozsądek i silna wola. Ani głębsze zaciekanie naukowe, ani fantazyja, ani żywsza uczuciowość nie miały w nim ni przedstawiciela ni zwolennika. Dążenie do tego, co pożyteczne, uznanie dla trzeźwości w myślach i postępkach, zalecanie jasności i poprawno-

ści w wyrażeniu; a ztąd liczenie się z okolicznościami, oględność i przezorność, widzieć się dają i w jego własnej działalności i we wskazówkach dawanych nauczycielom i uczniom. Takiego właśnie człowieka w owych czasach było potrzeba, taki tylko człowiek mógł mniej więcej skutecznie działać wśród okropnej ciemnoty ogółu szlacheckiego i związanego z nią zamętu w pojęciach polityczno-społecznych.

Oczywiście program Konarskiego nie mógł starczyć na długo, bo zarówno rozum wszechstronny i głęboki, jak fantazya i uczuciowość mają swoje uprawnienie w rozwoju duchowym; lecz na swoją dobę, dokonał on bardzo wiele, zarówno bezpośrednio, jako też przez pobudzenie innych do działania. Co do ostatniego punktu, to niezmiernie ważną jest i ta okoliczność, że nawet Jezuici i ich zakłady naukowe musieli pod naciskiem opinii publicznej zmienić stopniowo system nauczania, który ulegając zmianom, powoli się doskonalił.

ROZDZIAŁ XIII.

DOBA DRUGA.

W tej drugiej dobie, straszny, a niespodziewany dla wielu cios — pierwszy rozbiór Polski, zmusił umysły do poszukiwania przyczyn klęski, wywołując przedewszystkiem nadzwyczajne ożywienie w zakresie literatury politycznej. I cudzoziemcy uproszeni przez Polaków i sami Polacy zajmują się nader gorąco kwestyą poprawy Rzeczypospolitej, najprzód w teoryi, a następnie i w praktyce.

Umysły już przez szkoły Konarskiego i korpus kadetów w nowym duchu kształcone, a przez publicystykę, przez cały szereg lat urabiane, skłaniały się oczywiście do przeprowadzenia zmian w ustroju Rzeczypospolitej i dokonały ich w pamiętnej konstytucyi 1791 roku. Lecz żywiły zachowawcze, oligarchiczne, nie mogące się pogodzić z ograniczeniem swoich swobód, pchane ambicyą, lub żądzą obłowu, wyróciły to dzieło, zawiązując konfederacyę targowicką; a późniejszy z roku 1794

wysiłek, już nie zdołał złego naprawić. Reforma rządowa nie weszła w życie, lecz upamiętniona dziełem: "O powstaniu i upadku Konstytucyi", napisanem przez Ignacego Potockiego, Kołłątaja i Dmochowskiego, silnie zażyła w politycznym wykształceniu późniejszych pokoleń.

Równocześnie prawie, bo z pierwszym podziałem Rzeczypospolitej nastąpiło zniesienie zakonu Jezuitów. Fakt ten ułatwił zadanie przeprowadzenia systemu edukacji w całym pozostałym kraju. Fundusze po-jezuickie, niestety, niecałkowite, bo rozdrapane przez niesummiennych oligarchów, przechodzą pod zwadywanie "Komisyi Edukacyjnej Narodowej" — pierwszego ministryum oświaty w Europie — służą do utrzymania i zakładania szkół publicznych, zostających pod kontrolą państwa i prowadzonych według planu jednolitego w języku ojczystym. Dzięki rozumowi i gorliwości "Towarzystwa dla ksiąg elementarnych", które powołało do konkursu wszystkich uczonych europejskich, powstają pierwsze podręczniki do nauki szkolnej w języku polskim we wszystkich przedmiotach i wypierają stanowczo dawniejszy zwyczaj uczenia po łacinie. Niektóre z tych podręczników, np. elementarz, wprowadzają nowości nieznanne jeszcze wtedy pedagogom europejskim [połączenie nauki czy-

tania z pisaniem], nowości, które później, częstym u nas zwyczajem, poczytano za zasługę Niemcom, i jako rzeczy świeże od nich przyjęto.

Komisya eudukacyjna dążyła do wytworzenia stanu nauczycieli świeckich i założyła w Krakowie pierwsze seminaryum pedagogiczne świeckie, ale oczywiście, nie mogła się jeszcze, w stosunkowo krótkim przeciągu czasu istnienia swego, doczekać poważniejszych w tym kierunku wyników i musiała się posługiwać głównie siłami zakonnemi; w każdym razie zapoczątkowała dążenie, które z czasem miało wytworzyć stan nauczycielski wśród ludzi świeckich i zastąpić nim duchownych.

Z oddziaływaniem szkoły łączył się wpływ dość już bujnie rozwiniętego czasopiśmiennictwa, zarówno w dziedzinie czysto-literackiej, jak i w zakresie politycznym i ekonomicznym. Staraly się one szerzyć zdrowe pojęcia, zachęcać do podniesienia rzemiosł, do rozwinięcia przemysłu i handlu, wciąż przypominając ogółowi, że naród, który tylko spożywa a nie wytwarza, nigdy jutra pewnym być nie może.

STANISŁAW STASZIC .

Najwybitniejszymi publicystami tej doby byli Staszic i Kołłątaj. **Stanisław Staszic**, ur. 1775, umarł 1826, uważany jest powszechnie za twórcę demokracji polskiej. W dzieciństwie przypatrywał się nadużyciom popełnianym przez możnych i powziął do nich niechęć, która z latami wzmagala się tylko. Odebrawszy bardzo staranne wykształcenie, zaznajomił się podczas kilkoletniego pobytu we Francji i Szwajcaryi z ówczesnymi znakomitościami, oddawał się studjom przyrodniczym, a szczególnie geologii. Za powrotem do kraju, widząc, że jako mieszczanin nie będzie mógł zająć żadnego stanowiska w państwie, został księdzem, chociaż nie miał powołania i właściwych obowiązków kapłańskich nie spełniał nigdy. Jako wychowawca dzieci Jędrzeja Zamojskiego, rozmyślał dużo nad sprawami narodu, a przejęty do głębi widokiem słabości rządu i groźną postawą sąsiadów, opracował broszurę, pod tytułem: "Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego" i ogłosił ją bezimiennie w roku 1875.

Rozum i uczucie połączyły się na wydanie dzieła, które nie ma sobie równego w ówczesnej literaturze politycznej.



Stanisław Staszic
(z obrazu Sikorskiego.)

Przywiązanie do ziemi rodzinnej, do krajobrazu swojskiego, wypowiedziane tu w zdaniach nie zawsze gładkich, ale zawsze pełnych poezji i ześrodkowanych namiętnością. W plastycznych obrazach przedstawia Staszic wydłupanie Rzeczypospolitej, niezdolnej do obrony swoich rozległych przestrzeni; a zarazem konieczność stworzenia siły wojskowej, która by sprostała potędze trzech sąsiadów. Skąd ją wziąć? Szlachta nie zdoła dostarczyć stu tysięcy w tym celu niezbędnych. Potrzeba zatem brać kmieci. Ale żołnierz przymuszony nie jest wcale żołnierzem; trzeba obudzić w nim poczucie obowiązku bronięcia ziemi, poczucie oparte na własnym interesie wieśniaka. A więc potrzeba go obdarzyć nie tylko wolnością osobistą, ale i ziemią. Pierwszy to raz pojawiła się u nas myśl, nie oczynszowania lecz uwłaszczenia chłopów. Przyjąć się ona nie mogła; państwo było zbyt ubogie, ażeby zdołało wziąć na siebie jej urzeczywistnienie. Oczynszowania zatem dokonano tylko w kilku większych majątkach. Sam Staszic, dorobiwszy się majątku, głównie obrotami pieniężnymi na giełdzie wiedeńskiej, zakupił później w Hrubieszowskim kawał ziemi, darował go włościanom i przepisał urządzenie. Instytucja nie rozwijała się zbyt pomyślnie z powodów zewnętrznych, ale przetrwała lat kilkadziesiąt.

Co do ustroju rządowego, Staszic potępił “liberum veto”, obieralność królów, proponując głosowanie większością głosów, dziedziczność tronu i sprężystą władzę wykonawczą.

Nadzwyczaj wymownie, z uczuciem dochodzącem niekiedy aż do tragizmu, odmalował obraz elekcji Stanisława Augusta, niby wolnej lecz w gruncie odbywającej się pod osłoną armat.

Niezbędność i nagłość zmian proponowanych przez siebie, wystawił z taką stanowczością, że przepowiadał niehybny upadek w razie, gdy one nie zostaną wprowadzone w życie.

Z takim zapałem napisana książka wywarła potężne wrażenie. Ukazało się bezpośrednio po niej mnóstwo pism i pisemek, rozstrząsających z tego lub owego punktu widzenia poruszone przez Staszica kwestye i ten ruch na polu publicystyki trwał nieprzerwanie aż do zwołania sejmu czteroletniego w roku 1788, kiedy same rozprawy sejmowe zajęły znów ogół i wywołały pojawienie się nowego szeregu broszur wzmocnionych jeszcze wybuchem rewolucji francuskiej w roku 1789. Wówczas Staszic zabrał głos po raz drugi i ogłosił w roku 1790 “Przestrogi dla Polski”, jeszcze wymowniejsze od “Uwag”, jeszcze bardziej wstrząsające, jeszcze z większym naciskiem ważność reformy włościańskiej podnoszące.

I doczekał się częściowego spełnienia swoich pragnień.

Ustawa 3 Maja zniosła elekcyjność tronu, wprowadziła rozstrzyganie spraw większością głosów, nadała miastom przywileje i udział w rządzie, zapewniła wieśniakom opiekę rządową choć im wolności, a tembardziej ziemi nie dała. Niebawem wszakże runęła ta budowa. Oligarchia targowicka obaliła ustawę i przywróciła dawny bezrząd i dawną zależność od sąsiadów. Staszic z Zamojskimi wyniósł się wówczas do Wiednia, ażeby kiedyś znów wziąć czynny udział w sprawach narodu wśród zmienionych warunków.

HUGO KOLŁATAJ.

Na czas sejmu czteroletniego przypada też najżywsza działalność polityczna **Hugona Kolłataja**, ur. 1750, umarł 1812. Przed rozpoczęciem sejmu zaczął wydawać seryami "Listy anonima" zwrócone do przyszłego marszałka sejmowego Stanisława Małachowskiego. Wydał ich trzy tomy, i zawarł w nich przegląd wszystkich palących spraw Rzeczypospolitej. Podzielał on w zasadzie poglądy Staszica na sprawę reformy, ale daleki od marzycielstwa, rachując się z istniejącym stanem rzeczy i z



Hugo Kollataj

usposobieniem szlachty w zastosowaniu znacznie je zmienił. I tak proponował tylko 60.000 wojska, gdyż był przekonany, że kraj nie zdoła większej liczby utrzymać — i w tem się jak wiadomo nie mylił, bo chociaż sejm uchwalił armię stotysięczną, nigdy ona nie stanęła. Podobnie co do wyzwolenia włościan; chociaż z niem sympatyzował, to przecie nie nalegał stanowczo na tę sprawę, odwołując się tylko do szlachtetnych humanitarnych uczuć szlachty. Co do dziedziczności tronu, decydowania większością głosów itd., zgadzał się ze Staszicem w zupełności. W pracach sejmu brał czynny udział, jakkolwiek poboczny tylko, gdyż nie był jego członkiem; popierał mianowicie gorąco zabiegi mieszczan; ustawa trzeciego Maja jego jest przeważnie dziełem, gdyż się opierało na jego książce: “Prawo polityczne narodu polskiego” [1790].

Po jej ogłoszeniu został podkanclerzem i jedną dla niej zwolenników.

Po upadku powstania Kościuszkowskiego dostał się do austryackiego więzienia i 8 lat przesiedział w twierdzy ołomunieckiej, zajmując się pisaniem książki, która gdyby w swoim czasie była ogłoszona drukiem, przyczyniłaby

się o wiele więcej do głębszego pojęcia dziejów. Niestety, książka ta pt. "Rozbiór krytyczny zasad historyi o początkach rodzaju ludzkiego" wyszła dopiero późno po śmierci autora, bo w roku 1842, kiedy już inną drogą wyniki tego rodzaju badań dostały się do naszej literatury.

ROZDZIAŁ XIV.

IGNACY KRASICKI.

Literatura nasza w tym okresie czasu rozwijała się coraz wspanialej, a jednym z najwybitniejszych jej reprezentantów jest **Ignacy Krasicki**, urodził się 1735, umarł 1801, rodem z Dubiecka nad Sanem.

Familia jego z tytułem hrabiowskim, miała bardzo świetne koligacye, lecz z powodu rozrodzenia się, nie rozporządzała majątkiem odpowiednim. Z siedmiorga dzieci, rodzice już za wczesu przeznaczyci dwóch synów do stanu duchownego. Ignacy był jednym z nich.

Oddany do szkół jezuickich we Lwowie, kształcił się w czasie, gdy wskutek reform Kónarskiego i jezuiti wprowadzili pewne ulepszenia w szkołach swoich. Po śmierci ojca, dostał się Krasicki pod opiekę możnego "królika Rusi" Franciszka Salezego Potockiego. Za jego wpływem, choć Ignacy nie miał święceń kapłańskich, otrzymywał różne dostojeństwa duchowne i połączone z nimi dochody, a równo-

czesnie poszukiwany był jako kaznodzieja, miał bowiem piękną prezencją i ładnie mówił. Dla odbycia studyów telologicznych, pojechał w roku 1759 do Rzymu, ale po dwóch latach, trawiony tęsknotą, powrócił do kraju, zyskując rozmaite urzędy i godności, tak, że już w 31 roku życia został biskupem warmińskim z tytułem księżęcym i ogromnymi dochodami.

Od czasu do czasu odwiedzając tylko swoje biskupstwo, mieszkał głównie w Warszawie słynąc z elegancyi, dowcipu i innych przymiotów towarzyskich. Jako senator musiał brać udział i w radzie królewskiej i na sejmach, ale zamiłowania do polityki nie nabrał, nigdy i niczem się w tej mierze nie odznaczył.

Po pierwszym podziale kraju, zmuszony był przenieść się do Heilsberga, stolicy swego biskupstwa, które przeszło wtedy pod panowanie pruskie, urządził się z komfortem i używał życia, miał jednak czas na twórczość literacką uwydatniającą się właśnie od tej pory licznymi pracami wierszem i prozą. Od roku 1775 do 1786, wyszły wszystkie najważniejsze jego utwory, którym po krótko się przypatrzemy.

Jak na wszystkich pisarzy tej doby tak i na Krasickiego silnie oddziaływała ówczesna, krytyczna i sceptyczna literatura francuska, lecz nie zagłuszyła bynajmniej żywiołów rodzimych, wynikłych z religii i poczucia potrzeb narodowych. Wrażliwa jego w wysokim



Ignacy Krasicki

stopniu natura wchłonęła w siebie oba te odmiennie czynniki: tradycyjny i reformatorski, co jednak najbardziej w nim podziwiać potrzeba, to ową równowagę, do której doszedł, w ocenianiu wszystkich objawów życia, nawet w wystawianiu najpodlejszych zbrodni lub sławieniu zalet.

Z całych dziejów naszych, najwyżej cenił Kazimierza Wielkiego, i bolał, że tenże nie miał godnych siebie naśladowców:

O wieki! nie wśród laurów, ale pośród snopków
Ogłoscie Kazimierza, głoscie króla chłopków.
Błąd gruby mniemał, iż to przydomek był podły;
Stąd się jego zaszczyty w potomność rozwiodły.
Pamięć jego szacowną i wziętość stateczną
Bardziej rzewni niż dziwi; a stąd chwała wieczna.
Stąd przykład na następców. Przeszły dobre chwile;
W zuchwałości zbyt krnąbrny, zaufany w siłę,
Coraz nasz naród osłabiał, wzmogły się sąsiady.
Stał się łupem postronnych; a gdy istność traci,
Te, co niegdyś zwyciężał narody bogaci.

Wogóle biorąc, gdzie Krasicki wspomina jakiś szczegół z przeszłości krajowej, a zwłaszcza przeszłości najbliższej siebie, to nietylko nie pomija cieniów ją pokrywających, lecz owszem, cienie te z naciskiem w duchu surowej krytyki wypomina dosadnie.

Jednakowoż zgodnie ze swoim chłodem, jeżeli nie wstrętem, do akcji politycznej, Krasicki nadzwyczaj rzadko zabierał głos w rozprawach dotyczących się zagadnień państwowych.

Był on przede wszystkim pisarzem, któremu niezmierną, niemal fizyczną sprawiłoby przykrość, gdyby nie wypowiedział tego, co mu się w danej chwili cisnęło pod pióro.

Ale przypatrzmy się celniejszym jego utworom, w takim porządku, jak wychodziły.

Myszeis, opuściła prasę jeszcze w roku 1775. Jest to epos wzięty ze świata zwierzęcego, nosi jednak w sobie piętno satyry.

Bohaterami poematu są myszy i szczury, prześladowane przez króla Popiela, który dawał powolne ucho kotowi Mruczysławowi. W poemacie tym widzimy obok lekkiej krotchwili zaprawionej ironią, wiele poważnych ustępów.

Wśród scen poematu, niejedna przypomina nam ówczesny stan Polski. Gwarne, pozabawione wszelkiego ładu obrady mysie i szczurze, to niesforne nasze sejmy z epoki saskiej, to właśnie stronnictw. Pod osłoną lekkiej ironii, pod formą żartobliwą, autor karci wady społeczne, lecz z właściwą sobie wytwornością postępowania, czyni to bardzo delikatnie.

Oto obraz sejmowania myszy i szczurów:

Idzie kolejno dalsze wotowanie.
Różnią się w radzie i nie bez przyczyny.
Podskarbi gani kanclerzowe zdanie,
Kanclerz w marszałku znajduje winy.
Hetmani radzą spieszne wojowanie.
Trwa wrzawa więcej niż cztery godziny,
Tamten, ażeby daremnie nie siedział,

Chwali lub gani, co drugi powiedział.
Przychodzi zbierać wota rozstrzelane,
Ażebym wiedzieć, co skonkludowali.
Na wzór umysłów zdania pomieszane:
Pokązało się, że darmo gadali.
Zeby więc wrócić czasy pożądane,
W tumulcie na tem niby to przestali,
Ażebym tronu nie spełzła ozdoba,
Niech pan to zrobi, co mu się podoba.....

Do ustępów bardzo dosadnie odtwarzających ówczesny stan kraju, należy następujący zarys mysiego społeczeństwa:

Zamiast odgłosu wojennego hasła,
Słysząc tam było same biesiadniki.
Ochota męzna zupełnie wygasła,
I zapominano marsowe okrzyki.
Trzoda nikczemna rozkosznie się pasła
Przy słodkiem brzmieniu przyjemnej muzyki;
Miedziane bramy uwieńczyły róże,
A nimf orszaki były twierdzy stróże.....

Wydanie tego poematu stało się wypadkiem nader ważnym wśród budzącego się ruchu umysłowego. Po raz pierwszy nasze społeczeństwo spotykało poemat pełny dowcipu wytwornego, w którym wszakże nie było zbyt szorstkiego żartu wieków dawnych, jak widzieliśmy pod piórem Reja, a nawet Kochanowskiego, lecz wszystko ubrane w szatę dworską, salonową, w którą zawsze biskup warmiński przyoblekał swe utwory.

Powitano go zatem radośnie i czytano wszędzie.

Podobnie, jak niektóre orzeczenia Jana z Czarnolasu przechodziły do ust tłumu jako przysłowia, tak również wiele myśli z poematów, bajek, i satyr Krasickiego przeszło z ksiąg do życia powszedniego; uczono się ich na pamięć, powtarzano.

Od czasów Kochanowskiego nie podobnego u nas się nie spotykało.

Świadczy to o wielkiej wziętości pisarza i jego wpływie na społeczeństwo, który przetrwał zresztą do dziś.

Z tych orzeczeń, które z Myszeis wyszły, a do dziś dnia są często powtarzane, na podkreślenie zasługują zdania następujące:

Mądry, poczciwy, cóż kiedy nie modny!
Święta miłości kochanej ojczyzny.
Niech tylko w czterech, pięciu razem radzą, —
I nie nie zrobią i pewnie się zwadzą.
I na kształt próchna świecą a nie grzeją!,

Równocześnie wyszła z druku **Monachomania**. Poeta aczkolwiek sam biskup, uderzył tu na zepsucie i zgnuśnienie duchowieństwa, a zwłaszcza klasztorów.

“Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty” — wołał tam poeta do rozleniwionych mnichów, co powtarzamy często i dzisiaj.

Ale najwspanialej rozwinął swój talent w **Satyrach i Bajkach**. W pierwszych, jak wszędzie zresztą, karci dłonią miękką, z miłością i pobłażliwością. Jest ich razem 22. W satyrze

wstępnej **Do Króla**, pod osłoną pochwał, nader zręcznie podniósł przedniejszą z jego wad — słabość charakteru.

... Nie trzeba mości królu, mieć łagodne serce
Zwycięż się, zgaś ten ogień, zatlum go w iskierce.
Ześ dobry, gorzysz wszystkich, jak o tobie slysze,
I ja się z ciebie gorsze i satyry pisze.....

W innej satyrze czytamy:

.....Rad pan wszystkim w domu,
Wrota jego nie były zamknięte nikomu.
Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
Grzmią bębny na dziedzińcu, na watach armaty,
Zaki prawią perory; ksiądz prefekt za niemi
Drukiem to wypróbował, że dzieły wielkiemi
Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel, tronów,
Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów.
Wiwat! pan! brzmią ogromnem hasłem okolice,
Dymy z kuchni jak z Etny; a sławne piwnice,
Co dziad, pradziad, szacownym napętniał likworem,
Pełne zgrał ochoczej stanęły otworem.....

Raz tylko Krasicki wystąpił bardzo ostro:

Gdzieś cnoty, — gdzieś prawdy, gdzieście się podziali?
Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miły;
Czcili was dobre ojce nasze i pradiady.
A synowie co w bite stanęć mieli ślady,
Szydząc z świętej pocziwych swych przodków prostoty
Za blask czczego polosu zamienili cnoty.

Zakończył zaś te satyry ustępem następującym:

Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił;
Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło;
Dzień jeden nieszcześliwy zniszczył wieków dzieło.
Padnie słaby i łatwy, — wzmoże się wspaniały;

Rozpacz — podział nikczemnych. — Wzmagają się waly,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodne z żeglarzem gdy staną w obronie.
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Poczuwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć.....

Bajki Krasickiego najprędzej jednak zdobyły sobie uznanie, rozchodziły się bowiem szybko po całym kraju najprzód w odpisach, nim je drukowano, torując w ten sposób autorowi drogę do wziętości.

Przed Krasickim u nas bajek prawie nie pisano; nie było potrzeba używać alegoryi w kraju, gdzie swoboda słowa była zupełna. Dopiero za Krasickiego nastały takie czasy. W jakich większość w nich powstała warunkach, tłumaczy mała bajka o myszach napisana w czasie sejmu czteroletniego, kiedy kwestya przymierzy tak bardzo zajmowała umysły. Bajka brzmi tak:

Myszy.

Każdy się swoim zatrudnia kłopotem,
Myślały myszy, co tu zrobić z kotem;
Mówiły jedne, darami go skusić,
Mówiły drugie, lepiej go zadusić.
Wtem się odezwał szeszur szeszwany, bo stary:
Próżne tu groźby, próżne i ofiary;
I dary weźmie i przysięgi złamie,
Najlepiej cicho siedzieć sobie w jamie.
A opatrzwszy zewsząd bez łoskotu,
Ani być z kotem ani przeciw kotu.

Zółw i mysz.

Ze zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Załowiała mysz żółwia. Zółw jej odpowiedział:

Miej ty sobie pałace. — Ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.

Bajki te wywołały wielu naśladowców, a-
le nikt nie umiał im sprostać, Krasicki bowiem
we wszystkich swych pracach jest najzupeł-
niej oryginalny i tchnący prostotą, pozornie
łatwą do naśladowania, lecz w istocie rzeczy
nader trudną.

Wojnę Chocimską uznała nasza krytyka
literacka za pracę chybioną, drugorzędną. Ję-
zyk w niej nie jest tak świetny, jak gdzie in-
dziej.

Natomiast **Wyjazdy z Warszawy i Powrót**,
oraz **Listy**, na pół wierszem a na pół prozą pi-
sane, cieszyły się wielkiem uznaniem. Są to
drobiazgi pełne talentu, nacechowane niezrów-
nanym dowcipem; autor tworzył je najczęściej
w bardzo szczęśliwych chwilach natchnienia.
Zaczerpnięto z nich niejedną myśl, która się
stała przysłowiową, np.:

Bracia, nie wszystko złoto, co się świeci:
Bije blask często od szychowych nici.
Wśród dobrych przyjaciół psy zająca zjadły.....

Wreszcie:

O Ryczywole
Zamilczęć wolę.

Jest i wiele innych, których używając
często, nie pamiętamy nawet, że wyszły z pod
pióra Krasickiego.

Krasicki pisał też prozą powieści, i on
pierwszy pisał tak popularnie a ciekawie, że

rozechwytywano je skwapliwie. Była chwila w działalności pisarskiej Krasickiego, iż prace jego nazywano "nowalią warmińską" której z utęsknieniem oczekiwano. Do takich "nowalii" zaliczano przede wszystkim jego powieści: **Przypadki Mikołaja Doświadczyńskiego** i **Pan Podstoli**. Pierwszą z wymienionych powieści, bardzo dostępną, czytano tem chętniej, że zawierały dużo fantastycznych obrazów, kunsztownie splecionych w jedną całość z opisaniami pełnemi prawdy, zaczerpniętymi z życia rzeczywistego. Ta część powieści, gdzie autor maluje obyczaje z czasów saskich, jest najcenniejszą. W dalszym jednak ciągu, są jednak i obrazy dziwaczne, np. pobyt bohatera powieści na wyspie wiecznej szczęśliwości.

Pan Podstoli, jako powieść, maluje stan kraju za czasów doby Stanisławowskiej i zajmuje takie stanowisko w literaturze wieku XVIII, jak **Żywot poczciwego człowieka** za dni Zygmunatów.

Autor stawia w niej ideał obywatela. Podstoli składać się miał z czterech części, lecz ostatnia, niewykończona, nie ukazała się w druku. Dwie pierwsze, w różnych czasach drukowano, w roku 1784 i 1878; trzecia zaś była napisana po rozbiorze, a wydana w roku 1798. Opracowywanie tego utworu w różnych epokach życia autora, wpłynęło na brak jednolitości, co się dostrzega w całym toku dzieła;

szczególne wszakże pięknie są skreślone, a treść stanowi materiał wyborny dla historycznych powieściopisarzy i dla badaczy obyczajów ówczesnych.

Oprócz wymienionych, napisał też Krasiński kilka innych, drobniejszych powieści, których rozbiorem zajmowano się w dawniejszych czasach [Kraszewski, Bartoszewicz i inni] bardzo obszernie.

Wszędzie zachował ton lekkiej ironii i lekkiego dowcipu, a to usposobienie zachował aż do końca życia. Umarł arcybiskupem gnieźnieńskim, w Berlinie, nie bardzo sobie biorąc do serca klęskę narodu. Zwłoki jego, w roku 1829 sprowadzono do Gniezna, i w tamtejszej katedrze pochowano.

EPOKA TRZECIA.

ROZDZIAŁ XV.

Literatura ogólnonarodowa.

Przechodzimy do epoki trzeciej, ostatniej, literatury ogólnonarodowej, aż do dni naszych obejmującej z górą lat sto.

Chmielowski rozróżnia w niej pięć okresów, i stwierdza w czasie jej trwania większe natężenie ruchu, aniżeli we wszystkich poprzednich stuleciach.

Okres I-szy |od końca XVIII stulecia do roku 1820| jest pod względem literackim tylko dalszym ciągiem "wieku oświecenia" |Czasy Stanisława Augusta, Konarski, Staszic, Hugo Kołłątaj i inni| ale ze względu na pieśń Wybickiego, "Jeszcze Polska nie zginęła", ze względu na podjęte po raz pierwszy usiłowania nad oświatą ludu i inne objawy budzenia się nowożytnego demokratyzmu, lata te stanowią w literaturze naszej początek nowej epoki.

Okres II-gi |od 1820 do 1863|, to czas ważenia się dwóch prądów literackich: dawnego

klasycyzmu i nowego romantyzmu, który w końcu odnosi zwycięstwo.

Okres III-ci |od 1831 do 1850| stanowi najświetniejszą w całych dotychczasowych dziejach literatury dobę poezyi, a i w innych działach zaznacza niebывałe postępy.

Okres IV-ty |od roku 1851 do 1863| jest dobą przekwitania romantyzmu i znacznego obniżenia ideałów, a zarazem zaznaczenia się nowego zwrotu w naszej umysłowości.

Okres V-ty wreszcie, |od roku 1864| to czas artystycznego realizmu i pozytywizmu, którym w ostatnich latach przeciwstawić się usiłuje bezwzględny indywidualizm |modernizm| ale jak dotąd — bez wielkiego powodzenia.

Epoka trzecia, trwająca od początku wieku XIX do dni naszych pod względem głębokości, nieskończenie przewyższa wszystkie poprzednie.

Pod koniec wieku XVIII zaszły dwa wielkie wypadki, łączące się ze sobą bardzo ściśle i wpływające nader potężnie na dalszy rozwój naszego życia duchowego; jeden z nich doniosłości ogólnoeuropejskiej, albo można nawet powiedzieć, powszechno-dziejowej, drugi pozornie jednego tylko kraju dotyczący. Pierwszy, to wielka rewolucya francuska, drugi — to upadek Rzeczypospolitej Polskiej.

Wielka rewolucya francuska hasłami swemi: wolność! równość! braterstwo! obroną na-

miętną “praw ludzkich” umocniła w nas te zarody demokratycznego i wolnomyślnego dążenia, jakie się już poprzednio pod wpływem zarówno stosunków własnych, jak i oddziaływania pojęć z zagranicy wytworzyły i przedstawiła je przed narodem jako ideały do stopniowego urzeczywistnienia w przyszłości. Bieg dziejowy zdarzeń, rozjaśniał je lub zacierał, poddając kolejno przeróżnym odmianom, w których to postępowe, to wsteczne żywioły zwyciężały; lecz nie zdołał nigdy zagłuszyć ich w całości.

Państwowy upadek Polski, zmusił naród do tem żywszego zwrócenia uwagi na swoje życie wewnętrzne, duchowe. Po chwilowem przynębieniu nie osłabło ono bynajmniej, owszem, spotęgowało się olbrzymio, powołując do pracy coraz to szersze warstwy i pogłębiając zarówno uczucia, jak myśli we wszystkich niemal kierunkach.

Uczucia te poparła myśl, szukająca przyczyn upadku, i kazała się zająć dolą warstwy najliczniejszej, ludowej, zarówno pod względem prawnopolitycznym, jak cywilizacyjnym. Trudna to była do przeprowadzenia sprawa i w drobnej zaledwie części została w ciągu całego stulecia załatwiona; lecz dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy, że na jej za-

gmatwanie składał się długi szereg całych stuleci.

Po tych kilku ogólnych uwagach odnoszących się do całego stulecia, przejdziemy do poszczególnych jego okresów.

OKRES I. POEZJA LEGIONÓW.

W wypadkach spowodowanych rewolucją francuską, brało udział wielu Polaków, zwłaszcza od czasu, gdy na widowni wojennej wystąpił Bonaparte, późniejszy Napoleon I-szy. Utworzone we Włoszech legiony polskie, rozsławiły ponownie i męstwo nadzwyczajne i zdolność do największych poświęceń. Różne przechodząc koleje, to rozwiązywane, to znów do bytu powoływane, to jako wojska Księstwa Warszawskiego występujące, wytrwały one przy ulubionym bohaterze do ostatniej chwili jego stanowczej abdykacyi i wywiezienia na wyspę św. Heleny.

Wśród tych rycerskich zapasów powstał nowy rodzaj poezyi wojennej, bardzo różnej od tych niezbyt wielu zabytków, jakie nam przekazała literatura staropolska. W nowym tym rodzaju, odróżnić można dwa główne tony: jeden smętny, a niekiedy nawet rozpaczliwy; drugi — rzeźki, pełen rycerskiego animuszu, o-

tuchy, nadziei. Żal za tem, co minęło, cześć dla walecznych, chluba z dzielności i odwagi, wesołe niekiedy wojskowe przekomarzania się, wysokie poczucie honoru, gorąca miłość kraju i inne z tem połączone uczucia, tętnią w tych poezyach, zazwyczaj krótkich, o formie nie zawsze poprawnej.

Rodzaj ten nowy nazwano poezyą legionistów — bo chociaż nie wszyscy autorowie pieśni służyli w legionach, to wszyscy wyrażali usposobienia i poglądy w nich przemagające. Rozpoczyna ich szereg Józef Wybicki, skąd inąd wcale nie poeta, jeno publicysta, swoją "Pieśnią legionów", a potem idą w szeregu: Cyprian Godebski, Wincenty Reklewski, Andrzej Brodziński, Antoni Górecki, a oprócz nich mnóstwo innych, których utwory przechowały się w pamięci i na ustach towarzyszy i przeszły do potomności, lecz nazwiska zatoneły w fali zapomnienia, jak nazwiska autorów 'pieśni ludowych' powtarzanych na całej przestrzeni kraju, ale nie zaopatrzonych w imiona twórców.

Ale nie tylko uczestnicy wojen napoleońskich uderzali w lutnię rycersko-narodową; każdy owszem z wybitniejszych przedstawicieli poezyi w ciągu dwudziestolecia od roku 1796 do 1815 był też autorem większej lub mniejszej liczby pieśni, a nawet poematów, takimiż uczuciami ożywionych, jak utwory le-

gionistów; każdy, czy to w bezpośredniej terażniejszości, czy też w czasach odległych szukał wątku, któryby mu dał możliwość wyrażenia uczuć przepełniających serce ogółu: sławy z czynów dokonywanych przez przodków, lub społecznych; rzewnego smutku z powodu klęsk doznanych.

Ale z pomiędzy tych pisarzy jeden zbliżył się do tonu panującego w poezyi legionistów, a ściślej mówiąc, wyprzedził ją twórczością swoją, i choć nie stał się wzorem dla poetów, śpiewających wśród boju, górował nad nimi zawsze i znaczeniem i talentem; ponieważ wcześniej od tamtych, jeszcze przed ostatnim podziałem Rzeczypospolitej, chlubnie dał się poznać. Był to **Julian Ursyn Niemcewicz**, publicysta, bajko-komedyo-pisarz, dramatyk, autor "dum" historycznych, satyryk, powieściotwórca, mowca, historyk, zbieracz pamiątek i pamiętników narodowych.

ROZDZIAŁ XVI.

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ.

Julian Ursyn Niemcewicz, ur. 1758 umarł 1841; miejscem jego urodzenia są Skoki w Grodzieńskim, kształcił się zaś w korpusie kadetów w Warszawie, był następnie adjutantem księcia generała ziem podolskich, mieszkając w Puławach, lub też z jego zlecenia, jeżdżąc po Koronie, Litwie i Rusi.

W roku 1786 do 1785 odbył podróż po Europie, głównie z zasiłków księcia, gdyż ojciec, jakkolwiek bogaty, hojnym się okazywał tylko dla księży. Wtedy poznał Austryę, Włochy, Francję, Anglię, Niderlandy, Niemcy. Chociaż jako młody, nie wyrzekał się pustot, skorzystał wiele, ponieważ dobrym był spostrzegaczem i miał umysł otwarty.

W czynnościach sejmu czteroletniego brał udział czynny, gorąco przemawiał w sprawie mieszczan i chłopów i już wtedy świetnie rozpoczął działalność literacką, jako publicysta, komedyo-pisarz autor bajek politycznych i

dum dziejowych. Po bitwie pod Maciejowicami dostał się do niewoli i siedział w twierdzy petropawłowskiej. Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła, oswobodzony, wyjechał razem z Kościuszką do Ameryki. Zaznajomił się tu z Washingtonem, Jeffersonem i innymi wybitnymi mężami, został członkiem towarzystwa filozoficznego w Filadelfii i osiadł w Elizabethtown w stanie New Jersey, nająwszy sobie mały pokój u pewnego krawca; jadał razem z nim i czeladzią, kupował sobie drzewo na opał i rznął je osobiście. Później pokochała się w nim pewna majątna wdowa po przyjacielu Kościuszki Kean'ie i ofiarowała mu swą rękę.

Niemcewicz nie mając wtenczas, wzdrygnął się, a gdy nalegała, oświadczył, że się ożeni, ale rejentalnie zrzecze się wszelkiego prawa do majątku żony. Idąc do ślubu, miał jak sam powiada, tylko parę dolarów w kieszeni. Przed ceremonią — powiada — udałem się do niedalekiej rzeczki, by się wykąpać. Przyniosłem ze stancyi mojej od krawca zawinięcie z bielizną i ubraniem, i udałem się do stajenki, kędym się ubrał." Ażeby wedle zwyczajów amerykańskich mieć jakieś zatrudnienie, umyślił zostać ogrodnikiem na farmie swej żony. Pierwszego roku [1800] skopał sam i zagnoił ogród, sprowadził do niego słodkie kartofle, starał się o najlepsze nasiona, i zrazy do szczepienia drzew owocowych. Uprawiał też



Julian Ursyn Niemcewicz

kukurudzę, dynie itp. Porządek dziennych zajęć był następujący: Wstawszy z rana, i oddawszy winną część Bogu, Niemcewicz brał kosz i szedł na targ kupować mięso lub ryby na stół bardzo skromny, jak wszędzie natenczas w Ameryce. Potem godzina pracy w ogrodzie, śniadanie z herbaty i kawałka pieczonej ryby; potem pasierbowi swojemu dawał lekcye łaciny, francuszczyzny, geografii itp., dalej znów praca w ogrodzie lub w polu; dopiero wieczorem następował odpoczynek, przyjęcie gości w domu, lub odwiedziny. Takim trybem przepędził przeszło dwa lata. W roku 1802, otrzymawszy wiadomość o śmierci ojca, pospieszył do kraju, odwiedził parokrotnie Puławy, bywał na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół Nauk w Warszawie, czytał tu swoją “dumę o kniaziu Michale Glińskim”, i oddał swe “Pisma rozmaite” do “Wyboru pisarzy polskich.”

Wśród tych pism rozmaitych, zwracają na siebie uwagę przekłady i naśladowania z angielskiego. Niemcewicz poznawszy język, którym się w Ameryce musiał wciąż posługiwać, rozczytywał się w literaturze angielskiej i przyswajał jej językowi naszemu nie tylko utwory dawnych poetów, jak Milтона, Swifta, Pope’a, Gay’a i Grey’a, ale także i współczesnych sobie, należących już do nowego zwrotu literackiego. On też pierwszy w Polsce pisał na wzór angielski ballady.

Z całego majątku po ojcu otrzymawszy tylko 4,000 dukatów, wrócił Niemcewicz w roku 1804 do Ameryki i przeżył tu znowu lat trzy trochę swobodniej niż poprzednio, bo w większym domu, gdzie miał osobny pokój i mógł się oddawać literaturze, opracowując poemat na szeroką obmyślany skalę, wykonany jeno częściowo, pod tytułem: "Cztery pory życia ludzkiego."

Gdy Napoleon utworzył księstwo Warszawskie, i znajomi zawezwali Niemcewicza, by przybył dzielić ich trudy, 50 letni blisko poeta nie zawahał się w spełnieniu obowiązku. W roku 1807 przybył do Warszawy, został sekretarzem senatu i członkiem Izby edukacyjnej, a nadto rozwinął bardzo obfitą twórczość literacką. Przedewszystkiem przypomniał sobie czasy młodości i zaczął ponownie pisać dla teatru. W roku 1808 wystawił wodewil naśladowany z francuskiego, zręczny i dowcipny pod tytułem: "Giermkowie króla Jana"; w roku 1810 tragedję pięcioaktową "Władysław pod Warną"; w 1814 tragedję "Jadwiga" i komedję "Samolub"; w 1815 komedję "Pan Nowina czyli dom pocztowy", w 1817 wodewil "Jan Kochanowski w Czarnym Lesie", w 1819 tragedję trzyaktową z chórami: "Zbigniew."

O formie jego tragedyi, krytycy nieszczególnie się wyrażają, na jedno atoli się godząc,

że starał się budzić uczucia szlachetne i przypominać świetne czasy przeszłości.

W komediach znajdujemy nieraz dowcip słowa, często aluzye do osób i wypadków ówczesnych, ale komizmu w nich nie wiele.

Stosunkowo najlepszymi pod względem artystycznym są wodewile. W "Janie z Czarnolesia" przedstawia go bardzo sympatycznie, jako człowieka rozumnego, czułego, przyjacielskiego, względem włościan litościwego, zabraniającego ekonomom kończuga. Powiada on:

W bycie mych kmieci pocziwych
Nie patrzę na moje straty,
Ja będę dosyć bogaty,
Kiedy ich ujrzę szczęśliwych.

W sylwetce poety, nakreślonej przez jednego z dworzan, Niemcewicz niewątpliwie własny odtworzył nastrój i poglądy:

Jest to stworzenie niby coś na kształt człowieka,
Z tem wszystkiem różniące się cokolwiek od ludzi:
Dla niego obojętnem to, co drugich ludzi.
Wielkość, urzędy, to go wcale nie dotyka,
Lecz niech ujrzy szczęśliwą lepiankę rolnika,
Płacze z radości; mija stos złota tak duży,
A patrzy przez godzinę na kwiat jasnej róży,
Unosi się jej blaskiem, jej wonią napawa,
Rzuca łoże, by widzieć jak jutrzienka wstawa.
Nigdy w czasie obecnym, lecz w jednej godzinie
Rozpamiętywa przeszłość lub w przyszłości ginie;
Wielbi wdzięki natury, ustronia osobne,
Jakąś wolność, swobodę i głupstwa podobne.

Obszerny dział twórczości Niemcewicza wypełniają "Bajki". Od czasu sejmu czterole-



Zuzanna Kean,
Amerykanka, żona J. U. Niemcewicza.

tniego, kiedy po raz pierwszy pisać je zaczął, zebrało się ich na dwa tomy wydane najprzód w roku 1817, a potem w roku 1820. Wszystkie one wywołane zostały jakimś wrażeniem czy spostrzeżeniem; spisywane były natychmiast. Wszędzie widzimy w nich zdrowy rozsądek, zamiłowanie prawdy, wstręt do fałszu i obłudy uwielbienie dla czynów szlachetnych, ostre potępienie nikczemności wszelkiego rodzaju.

Bajkopisarz kocha naród swój, ale nie jest ślepym na jego zdrożności. Oto co o nim mówi w tonie poważnym:

“Przy żądzy chwały i znaczenia, nie jesteśmy i od zawiści wolnymi; stąd nie łatwo przebaczone ni znakomitsze talenta, ni nawet górujące dostatki; — przy gorącym zapale, z którym chwytamy się wszystkiego, co tylko jest szlachetnem, pożytecznem i pięknem, zbywa nam na statku i wytrwałości; — nigdy niebezpieczeństwo nie ustraszy Polaka, lecz ciągle praca łatwo go zrazi. Bić się i używać, oto co Polak lubi. Nieograniczona wolność w czynach i słowach, których przez wieków tyle używaliśmy, uczyniła nas mniej, niż zmiana czasów wymaga, ostrożnymi w postępkach i mowie... Ciężkie, powtarzane tylekroć zawody, nieufność i niedowierzanie wzbudziły. Wzgarda własności, stan nieprzerwanego uciemżenia nadał cierpką drażliwość. Zepsuta... moralność tyle niecnym wydała przykładów, że

już często i doświadczonej nie wierzymy cności: stąd zbyt porywcze, krzywdzące posądzenia. Lud miejski i wiejski, niegdyś zbytnią podległością znękany, pot czoła swego poświęcający innym, rozpojony i psuty od żydów, nie smakował w pracy i przemyśle, gdyż owoców ich nie zbierał dla siebie. Z tem wszystkiem, jest w nas jakaś niepojęta do pracy odraza, jakaś na własne dobro obojętność, gdy mimo wspomnianych przeszkód, jakiegokolwiek są w kraju naszym gałązki przemysłu, opanowali je wyłącznie prawie cudzoziemcy i żydzi.”

Dodawszy do tych wad, od których i sam poeta w znacznej części nie był wolny, marnotrawstwo, pychę możnych, ślepe naśladownictwo obczyzny, optymistyczne nadzieje ustępujące odrętwieniu i czarnowidztwu, będziemy mieli najgłówniejszą treść bajek Niemcewicza.

W powieściach prozą, Niemcewicz z początku naśladował Francuzów, pisząc króciuchne opowiadania. W roku 1815 ogłosił rzecz zupełnie oryginalną pt. “Dwaj panowie Sieciechowie”. Można uważać ten utwór za początek naszej powieści “tradycyjnej”, to znaczy, opartej nie na badaniach historycznych, ale na żywej tradycji. Zestawił tu obrazki obyczajów przedzielone od siebie całym stuleciem.

Dziad za Augusta II, wychowany przez Jezuity, przesadny, zewnętrznie nabożny, zapisuje w języku makaronicznym pijatyki, zrywa-

nie sejmików i sejmów, utożsamianie interesów jakiegoś możnowładcy ze sprawą kraju, niechęć do płacenia podatków, miłość ojczyzny, polegającą na mówieniu pięknych frazesów.

Wnuk, za czasów Księstwa Warszawskiego, ma także wprawdzie wady; przejął się lekomyślnością francuską, popełnia galicyzmy, |to znaczy używa w mowie stylu francuskiego, wtrąca wyrazy francuskie|, jest na pozór wygodnickim i pustakiem, ale nieszczęścia krajowe nauczyły go ofiarności z majątku i życia. Sejm trwa krótko, uchwalają na nim ochoczo podatki nawet po nad możność. Ostatecznie zatem autor zaznacza postęp pod względem obywatelskim i przejmuje czytelnika otuchą.

“Sieciechowic” są u nas najważniejszą próbą charakteryzowania ludzi za pośrednictwem stylu, jakim się posługiwali w mowie, próbą, która niebawem znalazła wielu utalentowanych naśladowców.

Druża powieść Niemcewicza: “Leibe i Siora” |1821| jest u nas pierwszą społeczno-tendencyjną powieścią. Autor narzekając na szkodliwy wpływ żydów, nie myślał ich wypędzać z kraju, jak niektórzy publicyści, lecz pragnął ich zasymilować przez wspólne z chrześcianami wykształcenie w szkołach publicznych. Mamy tu odtworzone często w sposób naiwny, dwa światy żydowskie: Jeden fanatyczny, przejęty wstrętem do bezbożnej oświaty

gojów, drugi postępowy, umiejący tak dobrze po polsku, że w arystokratycznej rodzinie może być żydówka nauczycielką języka, historii i literatury polskiej. Dwoje bohaterów świat ten drugi przedstawiających, po przejściu smutnych przygód, osiąga szczęście, a nawet nawraca niektórych żydów ku swojemu pogłądowi.

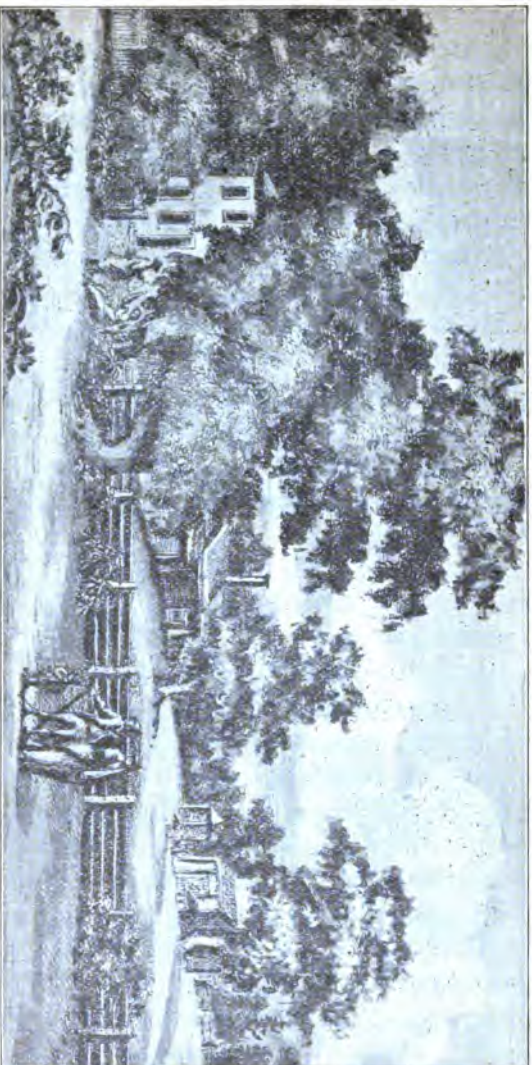
Ale najważniejszym ze wszystkich utworów Niemcewicza, zwłaszcza poetyckich, są “Śpiewy historyczne” wydane po raz pierwszy w roku 1816, ale napisane za czasów Księstwa.

Cel, w którym zostały napisane, zaznaczył sam autor w przedmowie, w słowach następujących:

“Przeniesiony z ziemi świętej lud Izraela, na brzegach wód babilońskich o Jordanie wspominał, w świętych pieśniach swoich nucił o ojczyźnie, o przodków czynach”.

Zrozumiano go widocznie, bo pierwsze wydanie w lot rozchwycono; w roku 1819 drukowało się już trzecie.

Zajmowanie się “Śpiewami” i dołączone mi doń uwagami, wzmogło w Niemcewiczu skłonność do poszukiwań w zakresie przeszłości. Napisał obszerny, trzytomowy “Dzieje panowania Zygmunta III”, ogłaszał “Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce |5 tomów|, opisał swoje “Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828



Mieszkanie Juliana U. Niemcewicza w Ameryce.

odbyte”, prowadził dziennik ważniejszych zdarzeń, w starości wreszcie ułożył “Pamiętniki czasów moich”, nie mówiąc już o licznych broszurach.

W roku 1831 poszedł razem z kwiatem narodu na emigrację, do Paryża, gdzie zorganizował Towarzystwo Historyczne Polskie. Krytyka pracom jego stawia różne zarzuty, jedną wielką podnosząc atoli zaletę: kochał kraj gorąco, pragnął jego dobra wszelkimi siłami i to pragnienie swoje poparł niezmożoną wytrwałością w rozpowszechnianiu ideałów tkwiących w duszy szlachetnej.

ROZDZIAŁ XVII.

OKRES II. Walki romantyków z klasykami.

Jakkolwiek Niemcewicz dużo nowych pierwiastków do poezji polskiej wciągnął, nie występował jednakowoż jako reformator pojęć estetycznych i w teorii hołdował właściwie wciąż smakowi francuskiemu, jak wszyscy jego równiennicy, a nawet znacznie od niego młodszy literaci polscy.

A kiedy u nas w całej jeszcze sile panowały pojęcia francuskie o sztuce i poezji, na dalszym Zachodzie już je poddawano krytyce od pół wieku i na ich miejsce wytwarzano nowe.

Najogólniej i najzwięźlejš streszczając istotę tej zmiany, można powiedzieć, że kiedy według klasycyzmu francuskiego, istniał tylko jeden kanon piękna, obowiązujący wszystkie narody wykształcone, to, według pojęć nowych to, co za piękne się uważa, lubo ma niektóre zasadnicze cechy wspólne wszędzie, w przejawach swoich, ukazuje się w kształtach różnych stosownie do usposobienia narodowego, pojęć

religijnych, stosunków społeczno politycznych i w ogóle cywilizacyi danego narodu; czyli innymi słowy, że kanony piękna u różnych narodów i w różnych czasach, mogą być odmiennie od siebie.

Taki pogląd wytwarzał się stopniowo najprzód w Anglii, a potem w Niemczech.

Ażeby w Polsce na znaczenie tego kierunku reformatorskiego baczniejszą zwrócono uwagę, potrzeba było, ażeby o nim przemówiła jakaś głośna książka francuska.

Taką książką stało się dzieło pani Stael która poznawszy osobiście głównych przedstawicieli poezyi niemieckiej, i zgłębiwszy ich utwory, napisała jasno, powabnie, zajmująco, jak to Francuzi umieją, rzecz o "Niemczech" [De l'Allemagne! i ogłosiła ją drukiem w roku 1813. Ponieważ książka ta została we Francyi zakazana, bo Napoleon nie cierpiał jej autorki, tem większego przez to nabrała rozgłosu; wszędzie czytano ją chciwie; oczywiście czytano ją i u nas i podawano z niej wyjątki w czasopiśmach. Pani Stael nie rozróżniając różnych faz, przez jakie przechodziła poezya niemiecka w połowie XVIII wieku, cały ten ruch nowy przezwiała "romantyzmem" i taka też nazwa rozpowszechniła się i przyjęła się u nas.

Dzieło pani Stael dodało odwagi tym nielicznym u nas znawcom nowszej poezyi niemieckiej, jacy w cichości dotąd rozkoszowali się

jej utworami. Zaczęli oni przysyłać swoje tłumaczenia, głównie z Schillera, do czasopism, a te, nie omieszkały ich drukować.

Niebawem, w roku 1816, dyrektor ówczesnego gimnazjum poznańskiego, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, w programie szkolnym wydrukował rozprawkę, wykazującą powody językowe, obyczajowe i cywilizacyjne, “dlaczego język i literatura niemiecka zdolniejszymi są do ukształcenia rozumu i serca, niż język i literatura francuska.”

Po raz to pierwszy u nas ośmielono się stawiać kwestyę w ten sposób i oddawać pierwszeństwo niemczyźnie nad francuszczyzną. Oczywiście zwolennicy dawniejszego porządku rzeczy nie mogli tak zuchwałego wystąpienia puścić płazem. Najprzód w rozmowach i listach prywatnych, potem i w druku zaprotestowano energicznie przeciwko takiej herezyi literackiej. Lecz nie brakło już i wtedy cichych zwolenników “romantyczności”.

W takim stanie wrzenia umysłów, młody profesor literatury polskiej w kolegium pijarskim, który od wczesnej młodości miał sposobność zaznajomienia się z poezją niemiecką i jej poglądami przeniknięty, **Kazimierz Brodziński** wydrukował w roku 1818, w “Pamiętniku Warszawskim” obszerną, a pełną umiarkowania rozprawę, “O klasyczności i romantyzmie, tudzież o duchu w poezyi polskiej”.

Wystąpił w niej, nie jako apostoł romantyczności niemieckiej, ale jako przedstawiciel zasady, że każda poezya powinna być zwierciadłem ducha narodu, a zatem, dbać przede wszystkim o samodzielność i oryginalność.

W romantyzmie niemieckim, widział piękne odzwierciedlenie ducha niemieckiego. Lecz ponieważ duch nasz innym jest od niemieckiego, zatem nie mógł zachęcać do naśladowania Niemców, tak samo, jak i Francuzów, lecz radził dążyć do samodzielności, do utrzymania tradycji literatury staropolskiej i odświeżenia jej nowymi pierwiastkami, mianowicie wspomnieniami tak niedawno ubiegłej przeszłości, na wzór poetów-legionistów, oraz wprowadzeniem motywów z “pieśni ludowej”, która stanowiła zawsze źródło “najpiękniejszej poezyi.” Pod względem sztuki, artyzmu, czyli sposobu wykonania, dozwalał korzystać ze wszystkich dzieł doskonałych, klasycznych, czy romantycznych, ale pod względem ducha, głosił rozumne hasło, ujęte w zwięzły okrzyk: “Nie bądźmy echem cudzoziemców.”

ROZDZIAŁ XVIII.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

Kazimierz Brodziński był przeważnie samoukiem. Urodził się w roku 1791 w Królówce, w okręgu bocheńskim w Galicyi. Matkę, której rzewne wspomnienie zachował do zgonu, utracił w trzecim roku swego życia. Powtórne ożenienie się ojca, dało mu macochę, niecierpiącą go tak, jak i innych dzieci z pierwszego małżeństwa. W izbie czeladnej na wsi, najczęściej przebywał chłopiec, przypatrując się życiu krakowiaków, słuchając ich pieśni i opowiadań, nie znając pieśszoty macierzyńskiej, za którą tęsknił. Do szkółki elementarnej w miasteczku Lipnicy murowanej położonej o staj kilkanaście od nowej siedziby ojca, trzeba się było wybierać zwłaszcza w zimie na cały dzień.

Szkółka budziła w Kazimierzu wstręt, zarówno ze względu na nauczyciela z ogromnym pudrowanym warkoczem, jak i na stosunki ze współuczniami, co mu dokuczali, wypominając

szlacheckie pochodzenie. W roku 1800 wysłał go ojciec do szkółki w Tarnowie, gdzie naukę dawano w języku niemieckim, oprócz katechizmu w klasie pierwszej, wykładanego po polsku. Kazimierz zgoła nie rozumiał lekcyi, kuł tylko na pamięć prawidła gramatyczne. W roku 1803 przeszedł się do gimnazyum w temże mieście, a następnie wyjechał ze starszym bratem, udającym się na uniwersytet, zgermanizowany już wtedy, do Krakowa, i zapisał się wtedy do drugiej klasy gimnazyalnej; ale uczył się mało, tylko ćwiczenia łacińskie pisywał starannie.

Śmierć ojca zaskoczyła braci w ciągu roku szkolnego; ażeby wybyć do końca, Andrzej pracą u adwokata zarabiał na utrzymanie dla siebie i dla Kazimierza. Cały rok 1805, nie mając żadnych zasobów pieniężnych, przebył Kazimierz już to w Rajbrodzie, siedzibie macochy już to w Wojnierzu, u stryja proboszcza. Zostawiony był sam sobie. Znalazłszy na strychu dużo lichych druków z XVIII wieku, nabrał wielkiej chęci do czytania i sam, na wzór brata, próbował pisać wiersze.

Najwcześniejszym jego utworem była elegia, na cień matki pisana “ze łzami w oczach na oknie, przy świetle księżyca.” Kreślił już także wtedy “piosneczki miłosne”, chociaż do pań był bardzo nieśmiały, naśladował dumki,

śpiewane przez dziewczęta przy żniwach i układał projekty “dużych poematów.”

Czytania te i prace, przyczyniły się do uświadomienia mu braków naukowych, zmusiły do rozważni nad sobą, wyrobiły myśl i charakter.

Otrzymałszy szczupłą fundusz po ojcu, postanowił kształcić się dalej, dając równocześnie korepetycje; w roku 1806 wszedł do trzeciej klasy gimnazjalnej w Tarnowie.

Czuł potrzebę przyjaźni serdecznej a tkliwej i doznawał często zawodów w tej mierze; ale tem się nie zrażał; z bratem odbywającym studia uniwersyteckie we Lwowie, utrzymywał korespondencyę, wedle jego wskazówek prowadził czytania swoje, przysyłał mu próbki wierszopisarskie, a Andrzej, wydając swoje “Zabawki wierszem i prozą” | w roku 1808 | pomieścił też w nich sześć jego pierwszych wierszyków.

W roku 1808, napisał Kazimierz “Żal na śmierć utopionego przyjaciela.” Wiersz ten największą przyniósł mu radość, bo nietylko uzyskał zań pochwały kolegów i profesorów, ale i macierzyński uścisk matki zmarłego. Poznawszy talent Brodzińskiego, zajął się nim nauczyciel wymowy, dając mu poetów niemieckich do czytania. Goethe, długo był ulubieńcem Kazimierza, i Niemcy zaczął uważać



Kazimierz Brodziński.

za "kraj poezyi". Nie zanieczywał jednak i literatury polskiej, o ile książek mógł dostać.

Wyszedłszy z gimnazyum, podążył do Krakowa, zajętego już wtenczas przez wojska Księstwa Warszawskiego, wstąpił do artyleryi w 12 kompanii i dopóki kompania ta stała w Krakowie, przez półtora roku, uczęszczał, jako wolny słuchacz na wykłady w zreorganizowanym wtedy na nowo, spolszczonym uniwersytecie.

W wyprawie napoleońskiej na Rosyę, utracił brata, a sam raniony, przeleżał kilka miesięcy w Wilnie. Zimą w roku 1713 przybył znów do Krakowa jako oficer artyleryi. W bitwie pod Lipskiem dostał się do niewoli pruskiej; wypuszczony, udał się na spoczynek do ciotki w Śulikowie, ale często nawiedzał Kraków i parę nowych pieśni, a między tymi "Wiersz na pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego" tu drukował.

Nie widząc jednak możności utrzymania się w byłej stolicy, przeniósł się pod koniec roku 1814 do Warszawy i tu, już to w biurach rządowych, już to w dyrekeyi teatru, już to w lekcjach prywatnych szukał zarobku.

Należąc do towarzystwa wolnomularzy, znalazł między innemi poparcie dyrektora teatru Ludwika Osińskiego, mistrza łoży Izydy; wszedł do grona literackiego i zaczął pomieszczać swoje utwory wierszem i prozą w "Pa-

miętniku Warszawskim”, od początku roku 1815. Zrazu dawał sielanki i bajki, najwięcej zajmując się wspomnieniami dzieciństwa, łagodnym pięknem przyrody i miłości, gdyż jak powiada:

Z igraszek człek się zrodził, żyje igraszkami,
Z nich ludzie myśli mnożą, jak mnożą się sami!

Wtym też czasie wydrukował wspomnianą na wstępie rozprawę “O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej”.

Brodziński “romantyzm” pojmował bardzo szeroko.

Według niego, “wszystko co z przeszłości niewinność, swobodę, zapał złotych patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapał, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się maluje — sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek, jak mgła, towarzysza jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może.”

“W czyjem sercu obraz natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność tęsknoty, we-sele, smutek, dla tego jest obcą romantyczność;

wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym.”

Brodziński parokrotnie powtarza, że nie chce być “apostołem” niemieckiego romantyzmu, zachęca jednak do wytworzenia go z własnego ducha, do wydobycia go z własnych narodowych skarbnic.

Co do pierwiastku fantastycznego w poezji niemieckiej, uznawał go Brodziński w zasadzie, lecz potępiał jego krańcowe zastosowanie. “Nie przestawać na rzeczywistości — pisał — jest w naturze człowieka.” **Wszyscy szukamy cudów**, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeśli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezji i równie jak dzieci i lud lubi się wznosić w kraj idealny, lubi być uniesionym, albo przerażonym...

Ponieważ “pieśni ludu” stanowiły jeden z żywiołów nowszej poezji niemieckiej, Brodziński mówi o nich w tej właśnie części rozprawy swojej i przedstawia ich doniosłe znaczenie jako wyrazu ducha narodowego.

“Jeśli jest powinnością poety — powiada — w ówczesnym wieku szanować gust powszechny, świętym jest jego równie obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jak z natury, charakter i obyczaje narodu.

Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejaki we wszystkich narodach, tak, jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku, dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezji z pieśni i obyczajów ludu, nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kolos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich i niezawodną jest rzeczą, że **pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji**, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie.'

Klasycyzmowi francuskiemu, przyznał Brodziński smak dobry, w towarzystwach salonowych wykształcony, jasność, powab i przyzwoitość stylu, dowcip i polor, staranność w wykończeniu dzieła, ale odmówił mu zdolności do wyrażenia żywszych uczuć i zapału.

W poezji polskiej wieku XVI i XVIII widział i panującą miłość ojczyzny i zapał w uwielbieniu szlachetnych obywatelskich czynów a dalej umiarkowanie w uniesieniu, imaginację swobodną, bez fanatycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność

praktycznej filozofii, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha kazał się i nadal trzymać, wskazując środki rozwijania go w pieśniach ludu i we wspomnieniach narodowych, zwłaszcza doby najbliższej, jak to robili poeci-legioniści, oraz powołując się na związek ze słowiańszczyzną w ogóle:

“Nie bądźmy echem cudzoziemców!”

Nie wytępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dla tego, że się zagraniczne łatwo krzewią. . . Wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecyę na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; szczep słowiański, ginący we mgle starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię zasiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach geniuszu, tak, jak się od niepamiętnych czasów językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość.”

Z tej zasady ogólnej wyprowadza Brodziński szczegółowe zastosowania:

Idealność i mistyczność poezji niemieckiej nie jest dla nas, bo chociaż “nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacyi, to przecież, porywać się w niepewny lot, bez wytchnienia, puszczać się

jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, byłoby “nierozsądkiem” którego skutkiem “jest obłąkanie, a korzyść żadna.”

Kosmopolityczna działalność poezyi niemieckiej nie odpowiada naszym potrzebom narodowym. Mistyczność, nie jest to kielich pociechy, który religia podaje; na to przez długie wieki musieli mędrkowie błąkać się i walczyć w zadaniach, ażeby prawda stawała się coraz czystsza; wikłać ją, jest znieważać prace długich wieków.” Okropność fantazyi germańskiej, nie przemawia do naszego usposobienia: “Szekspir potrzebował zimnych i posępnych swych ziomek zwabiać okropnościami, nadzwyczajnymi utworami imaginacyi, wy dobył wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religii, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa, nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważać należy, że tak my, jak i inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnymi narodami swobodniejszą imaginacją i oprócz miłej melancholii, nie widzimy w niej przerażenia i okropności.”

Te uwagi odnosiły się do zwolenników romantyzmu. A do wielbicieli klasycyzmu francuskiego, mówił Brodziński:

“Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody, na

nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu, pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, — ich lekkości i dowcipu nie podążają, a właściwą swoją chlubną cechę straciłyby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu, kładą prawdę tamę zdroźnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń geniuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi prawda, nienagannego w poezji obywatela, ale za to tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ściśle praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.”

Inaczej mówiąc, nie gwałtowne zrywanie z przeszłością, lecz oparcie się na niej i ciągłe doskonalenie, już to przez zaczerpięcie świeżych motywów z pieśni ludu polskiego i wogóle ludów słowiańskich, już to przez samodzielne rozpatrzenie się w dziejach, obyczajach i charakterze narodu; — oto zasadnicza wskazówka Brodzińskiego co do treści. Co do formy zaś, rozumne ustosunkowanie swobody twórczej i

powszechnych przepisów sztuki, stanowi główny postulat.

Dziś — powiada Chmielowski — łatwo nam wskazać pewne braki w szczegółach tego programu; łatwo zauważyć, że Brodziński zgodnie ze swem łagodnym usposobieniem zbyt jednostronnie, zbyt sielankowo zarysował charakter Polaków, a przez to: zakres twórczości poetyckiej ściśnił; lecz nie należy zapominać o tem, że próby charakterystyki ogólnej były zawsze zawodne, a Brodziński jednak potrafił kilka cech istotnie znamiennej wykazać.

Hasło jego, polegające na powołaniu do samodzielności i rozszerzeniu podstawy narodowej przez wcielenie ludu i jego twórczości do pojęcia narodu i literatury narodowej, obowiązuje do dziś.

To stanowi ogromną historyczną zasługę Brodzińskiego i to mu zapewnia w dziejach literatury naszej stanowisko wybitne.

Marząc o cichem, łagodnym szczęściu narodu, poczytywał Brodziński nadmiar uczoności za niepożądany dla niego.

“Nie życzyłbym nigdy, — pisał on roku 1820 w “Myślach o dążeniu polskiej literatury” — narodowi mojemu, ani mnóstwa filozofów Grecyi, ani erudytów niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształco-

ny; mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiać postronnych. . . Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, **aby ich cza-
stka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła.** Mało zależy, czy oryginalnymi czy naśladowcami będziemy w literaturze. **Użytek niech będzie pierwszą wartością.**

To są najważniejsze i najznamienniejsze uwagi teoretyczne Brodzińskiego o literaturze i oświacie.

W innych rozprawach swoich rozwijał je tylko w drobnych szczegółach i stosował do rozmaitych rodzajów literackich. Niektóre z tych rozpraw czytał na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego członkiem został w roku 1821.

W roku następnym powołano go na profesora "krytycznej historii literatury polskiej". Obowiązki te pełnił aż do zamknięcia uniwersytetu Warszawskiego w roku 1831, a pełnił sumiennie, opracowując bardzo starannie wykłady swoje, zdobywając sobie studjami dokładną znajomość przedmiotu.

Chmielowski nazywa go twórcą historycznego traktowania literatury naszej.

Poezye Brodzińskiego, od roku 1818 pisane, są żywą ilustracją jego poglądów estety-

sznych i literackich. Wyrobiwszy sobie przekonanie, że poezya winna być wyobrazicielką i przewodniczką narodu całego, że treść jej i forma narodowością przejęta być musi i zaczerpnąć ożywczego tchnienia na szerokich łąkach wiosek naszych, sam stwierdził tworamı swymi szczerosć takich poglądów.

Zaraz po ukończeniu rozprawy "O klasyczności i romantyczności" wydrukował "Żal za polskim językiem", gdzie silnie i serdecznie przemówił do współziomków, by nie poniewierali pięknej swej mowy, przekładając nad nią francuszczyznę w rozmowie towarzyskiej i by tym sposobem przyczyniali się dobrowolnie do wynarodowienia:

Obeenie wspomnieniami młodzian upojony,
Jak syn obcych z tęsknotą ciągnie w obie strony,
Tem chce żyć miękkie serce, czem pojone z młodu;
Spiesz rozwietrzyć szczątki cech swojego rodu.
Drogą, którą w kraj niegdyś powracały wnuki,
Siłą zdobną w rycerskość, a rozum w nauki,
On niesie żniwem ojców kupione pożytki
W zniszczoną strzechę obce zepsucie i zhytki...
W rozmowach dziwnie język z obcym się kojarzy,
Po frącusku spór wiem o polskich pisarzy.....

Niedługo potem ukazały się: "Pieśni żołnierza w roku 1812", "Pole Raszyńskie", "Legionista", poświęcone niedawnym wspomnieniom krajowym. Ale najrzewniej i najserdeczniej wniknął do głębi duszy wierszem "Powrót z Włoch", gdzie zestawiając bogato od natury udarowaną ziemię ze swoją uboższą, tęskni za

drzewami północy, za ludem wśród śniegów ży-
wiej czczącym Boga, niż go czczą w marmuro-
wych świątyniach na południu, za tymi, co
choć mniej utalentowani, duszę mają tkliwszą;
a wystawiwszy w ogólnych zarysach miłość
ziemi ojezystej, zwraca się przeciwko tym ko-
smopolitom, co uczucia takie wyśmiewają.

Równoległe z takimi poezjami tworzył
Brodziński "Pieśni Rolników", już to upomi-
nając się o względniejsze postępowanie z kmie-
ciami, co wszystkich karmiąc, w swojej tylko
chacie pozwalają mieszkać biedzie.

Do takich należy "Chłopek", wiersz o
brzmieniu następującem:

Rycerz to nie wielki,
Swej ziemi ubliża,
Który nad stan wszelki
Rolnika poniża.

Dobry polski chłopek!
Dłoń jego obroni
Wyżywi nas snopek
W potrzebie zasłoni.
Zbożem jego kosy
Posuta jest ziemia
Tak on na niej kłosa
Jak laury rozplenia.
Z wołkiem on w pokoju
Uprawia nam błonie,
Na koniku w boju
Pośpiesza w obronie.
Te warowne grody
Te pańskie pałace,
Jego to zachody
I jego to prace.

Jego to ciężarem
Co lekko pan roni;
On na to pod skwarem
Z bydłkiem pot roni.
Z dziećmi on głodnemi
Te ziarneczka zgania
Które pan po ziemi
Za cacka roztrwania.
W pomoc kraju bieży
Za pańskimi syny
Wszędzie on należy
Prócz zysku i winy.
Sam po tylej stracie
Od nędzy nas chroni,
W swojej tylko chacie
Jej mieszkać nie wzbroni.
Rycerz to nie wielki
Krajowi ubliża
Który nad stan wszelki
Wieśniaka poniża!

W tym samym tonie, z wielkim wdziękiem napisane są także wiersze: “Śpiewka”; “Matka i Dziecię”; “Rolnik”; “Chorągiewka” i wiele innych.

W “Oldynce” [1819] przedstawił w sposób nadzwyczaj prosty a rozrzewniający bolesne uczucia wieśniaczki, co wzięwszy za ledwie ślub w kościele, widziała z rozpaczą, jak jej męża austriackie żołdaki z naigrawaniem do wojska zabrały. Młoda Oldyna nie jest bynajmniej wymyśloną książkową bohaterką, któraby łzami wiecznie zalana, trawiła się w smutku, do żadnej pracy się nie biorąc. Ona boleje, łzy wylewa, modli się co dzień w progu kościółka wiejskiego, ale przy tem nie żyje w marzyielskiem próżniactwie. Poznajemy ją w chwili, gdy niesie “chróst na plecach”, i zrzucając brzemię przed kościołem, pada na kolana i modli się do tej matki jedynej, w której łonie siedm mieczów tkwiło. Smutek swój opowiada podróżnemu, narzekając nie tyle na to, że męża straciła, ale że on służy obcemu panu, i że w wojnie może zginąć od rąk bratnich. To też podróżny wysłuchawszy jej opowiadania, łzami tylko wyraził swoje współczucie, przywiódł sobie na pamięć młode lata, “wspominał i szablę rdzewiącą na ścianie”. Nie następuje tu rzeczywiste ukojenie, smutek smutkiem pozostaje; ale łagodzi go najprzód spół-

czucie rodaka, a powtóre widok wiecznie spokojnej i pomimo burz niezmiennej przyrody, którą poeta ślicznie odmalował na początku sielanki.

Najlepszym wszakże, najbardziej wykończonym utworem Brodzińskiego jest sielanka krakowska "Wiesław", wydrukowana po raz pierwszy w roku 1820 w "Pamiętniku Warszawskim", a potem wielokrotnie osobno i w zbiorach poezji odbijana. Z wielkim a subtelnym rozmysłem artystycznym namalowane tło do tego obrazka wiejskiego, tło przywodzące na pamięć wypadki roku 1794, nadaje mu pewną doniosłość społeczną, wskazując chwilę, gdy lud brał czynny udział w obronie ogólnej niepodległości.

Charaktery kreślone pędzlem o lekkim dotknięciu, zachowują wszędzie swoją indywidualność, nie tracąc jednocześnie cech wspólnych, których wśród ludu jest więcej, aniżeli wśród warstw wyżej duchowo rozwiniętych.

Dziarski Wiesław, umiejący po pracy pohulać wesoło, zajechać drogę choćby wojewodzie, z karczmy rozpędzić austriackich żołdaków, swoją czerstwą, zdrową naturą zyskuje naszą miłość, a uczuciem szczerem, prostymi słowy objawiającem się, budzi zajęcie.

Halina wstydliva i płoniąca się, swoją uroczą zadumą, która jej duszę opanowała, po

zbląkanu się z wioski rodzinnej, pociąga ku sobie, a pracowitością i posłuszeństwem dla przybranej matki zaświadcza o swojej moralnej wartości.

Jan, co nie z jednego pieca chleb jadał, co był na wozie i pod wozem, kojarzył małżeństwa, godził poważnionych, jak żywy staje przed oczami czytelnika.

Gadatliwość Bronisławy i Jadwigi, w porównaniu z małomównością Stanisława i Wiesława, jakże doskonale charakteryzuje zwyczaj pod tym względem stosunek obu połów ludności wiejskiej, a może i nie wiejskiej wyłącznie!

Nawet ta mała Bronka, co się trzyma fartuszek matki i łzami lub uśmiechem tylko istnienie swe i uczucia zaznacza, jakże wybornie dostraja się do tego obrazka, owianego atmosferą miłości ludzi, ładu, porządku i cichego szczęścia!

Styl prosty i szlachetny idealizuje rozmowy wieśniaków co do sztuki słowa, lecz co do zakresu ich myśli i uczuć nigdzie go nie przekracza.

“Wiesław” jako sielanka, jest najcelniejszym utworem literatury naszej [na co się godzą prawie wszyscy krytycy] w której po raz pierwszy u nas skreślono artystycznie charaktery.

Poezye swoje zebrał Brodziński w 2 tomikach i wydał w roku 1821 p. t. "Pisma". Potem zajęty wykładami w uniwersytecie, mniej tworzył oryginalnie, więcej przekładał najrozmaitszych rzeczy. W poezjach oryginalnych przeważała refleksya; piękne tu są szczególnie "Fraszki", znajdujące się pomiędzy nimi prawdziwe klejnociki pod względem myśli i wyrażenia jako np. "Łza."

- Łza na kwiat padła i jak rosa błyszczała;
Łza na lód padła i lodem się stała.

Brodziński, doczekał się w życiu tej przynajmniej pociechy, że... był kochany, a tego pragnął najwięcej. Nie miał on nieprzyjaciół, ani wśród klasyków, ani wśród młodzieży rwącej się w innym kierunku, liczył też wiele cichych zwolenników i naśladowców; idea "narodowości" w literaturze, stała się niebawem hasłem, popartem genialnymi utworami, które się pojawiły na Litwie.

ROZDZIAŁ XIX.

ADAM MICKIEWICZ.

Zupełnego przewrotu w literaturze naszej na korzyść romantyzmu dokonał u nas dopiero Adam Mickiewicz.

Przyszedł on na świat 24 grudnia 1798 roku na Litwie w okolicy Nowogródka. Ojciec jego był adwokatem, lubił książki i sam podobno składał wiersze treści żartobliwej; matka, Barbara Majewska z domu, odznaczała się pobożnością i gospodarnością.

Nie skrupowany przepisami życia salonowego, mógł chłopiec stykać się z ludem, ponieważ szlachta, okoliczną zwana, nie wiele się pod względem pojęć i stopnia wykształcenia wyróżniała od chłopów, choć na nich z góry patrzyła. Wśród służących, częściowo także pochodzenia szlacheckiego, nasłuchiwał się baśni fantastycznych. Nauka nie wyrugowała ich później nigdy zupełnie z pamięci, a u XX. Dominikanów w Nowogródku, w dalszym ciągu kształcił więcej uczucie niż rozum.

Dopiero pobyt w uniwersytecie od roku 1815 do 1819 przyniósł mu głębszą i rozleglejszą wiedzę. Uniwersytet wileński, znajdował się wtedy w najświetniejszym rozkwicie, profesorowie odznaczali się gorliwością, studenci zapałem.

Początkowe dwa lata w uniwersytecie upłynęły Mickiewiczowi głównie na słuchaniu wykładów, rozczytywaniu się we współczesnej literaturze i poznawaniu życia w pierwszym widzianem przez siebie mieście większem. W dwu następnych przyłączyło się oddziaływanie życia koleżeńkiego, zorganizowanego przez studenta matematyki, Tomasza Zana, postaci szlachetnej i świetlanej. Ażeby dać bodźca do pracy samodzielnej i związać serca ogniwami ściślejszej przyjaźni, wskrzesił on istniejące na początku wieku naszego w uniwersytecie wileńskim, a potem zamarłe, towarzystwo filomatyczne, powołując do niego tylko najzdolniejszych i najwybitniejszych studentów. W ciągu dwóch lat zebrało się zaledwie 12 członków; z pośród nich najbliższymi Mickiewicza byli prócz Zana, Jan Czczot, lubujący się w piosenkach białoruskich i tworzący własne na ich podstawie, Józef Jeżowski, znawca filozofii Kanta, umysł systematyczny, Franciszek Malewski, syn ówczesnego rektora, oddający się nauce prawa, wesoły, dowcipny i obrotny.

Schodzili się oni w oznaczonych terminach, czytali napisane przez siebie rozprawy, podawali je krytyce, mając trzy hasła przewodnie: ojczyznę, naukę i cnotę. Mickiewicz na tych zebraniach czytał parę rozprawek estetycznych i obok Czeczota, był głównym towarzystwa pieśniarzem, gdyż śpiew był tu ulubiony.

Trzecim życiowym czynnikiem, który na twórczość przyszłego poety oddziaływał, była miłość. Wzbudziła ją Marya, czyli wedle ówczesnego sielankowego spieszczenia, Maryla Wereszczakówna, córka właścicielki Tuchanowicz i Płużyn, położonych niedaleko jeziora Świtezi i Zaosia, gdzie Mickiewicz spędził pierwsze dwa lata dzieciństwa i dokąd potem nieraz jeździł na wakacje. Z domem Wereszczaków zapoznał Mickiewicza w roku 1818 Tomasz Zan, zabierając go ze sobą na wakacje. Mickiewicz wrócił zachwycony Marylą, idealizując w wyobraźni jej całą osobę.

Twórczość poetycka Mickiewicza podczas pobytu w uniwersytecie bardzo szczupła, miała cechy pseudoklasycyzmu. Dopiero, gdy objął posadę nauczyciela łaciny, wymowy i prawa w Kownie, w roku 1819 i gdy się z układem swoich lekcji uporał, zwrócił się do zgłębienia poezji niemieckiej, o której wiedział, że stanęła najwyżej.



Adam Mickiewicz,
[r. 1822 — 30; ze zbioru L. Meyeta.]

W przeciągu dwu lat [1820 i 1821] napisał nasz poeta wszystkie ballady, w których pierwiastek cudowności mniejszą lub większą odegrywał rolę. Treść brał z podań i pieśni gminnych. Pierwiastek cudowny we wszystkich zawarty [prócz "Powrotu taty"] dwojakie spełniał zadanie: artystyczne i psychologiczne. Artystycznie Mickiewicz za słuszne uważał zastąpienie mitologii grecko-rzymskiej pojęciami ludowymi o istotach nadprzyrodzonych; w początkach bowiem nowego zwrotu sądził, [podobnie jak romantycy niemieccy], że bez jakiegokolwiek mitologii poezya obejść się nie może. Nie podzielał on oczywiście wiary ludu w istnienie Świtezianek, upiórów i dyabłów, ale jako artysta przenosił się na stanowisko tej wiary, która zresztą była bardzo swobodną i pozwalała traktować owe istoty zarówno poważnie i żartobliwie. Mickiewicz w trzech swoich balladach ["Tukaj" "To lubię", "Pani Twardowska"] skorzystał z tej swobody i wprowadził do nich czynnik żartobliwo-satyryczny, gdy w innych przedstawiał istoty świata nadprzyrodzonego w sposób poważny.

Ale nie dzielając wiary gminu, co do szczegółów kształtowania się potęg niewidomych, by ukazać się ludziom, Mickiewicz wiedział, że jest na świecie więcej rzeczy niezbadanych, tajemniczych, aniżeli zbadanych i dokładnie opisanych; nie mógł zatem podzielić

dumnego przekonania “wieku oświecenia” iż czego zmysłami dostrzedz i czego rozumem objaśnić nie można, to nie istnieje; dlatego też wystąpił przeciwko twierdzeniu Sniadeckiego, jakoby “duchy” były utworem gawiedzi karczemnej, w głupstwa wywarzonym kuźni i zapewnił, że do niego więcej przemawia czucie i prosta wiara gminu, niż mędrca, a raczej mędrka szkielecko i oko. Nie znaczy to wcale, ażeby Mickiewicz lekceważył zdobycze nauk doświadczalnych, posługujących się obserwacją, ale dowodzi jego przeniknięcia się głębokiego “prawdami żywymi”, jakie we wnętrzu własnym wyczytać możemy.

Dla obłąkanej Karusi jej drogi Jasienko jest obecnym, pomimo zgonu; ona go widzi i słyszy, jakby za życia. Jeżeli to przeświadczenie o prawdach żywych, tkwiących w duszy naszej, przeniesiemy nad dostrzeganie i rozumowanie, to łatwo popaść w mistycyzm; jakoż Mickiewicz miał później istotnie w nim się pogрузić, ale na razie, w dobie tworzenia ballad był od niego jeszcze dalekim; wymagał tylko, aby obok zmysłów i rozumu uznawano także serce i wiarę, ażeby je z tamtymi równouprawniono — i to wymaganie stanowiło jedną z owych nowości, jakie przez spotęgowanie fantazyi wprowadził Mickiewicz twórczością swoją.



ADAM MICKIEWICZ.

Drugą wielką nowością w literaturze naszej był świeży wyraz uczucia i namiętności.

W tej mierze potrzeba wyróżnić poezye opiewające uczucia ogólniejszej natury i poezye przedstawiające uczucia osobiste, a przede-wszystkiem miłość.

W pierwszym rodzaju, miała już literatura nasza niejeden piękny i wzruszający utwór; mianowicie po upadku Rzeczypospolitej rozwinął się ten rodzaj bogato. Ale i tu brakło polotu, ponieważ poeci, choć doznawali uczuć wstrząsających, nie mieli do rozporządzenia świetnej fantazyi. Mickiewicz w swych latach młodzieńczych nie wiele tworzył w tym kierunku, ale to co stworzył, posiadało właśnie polot i śmiałość.

Były to pieśni filareckie.

Po wyjeździe poety naszego do Kowna, Zan rozszerzył związki koleżeńskie; zorganizował w roku 1820 majówki “Promienistych” a następnie w tymże jeszcze roku towarzystwo “Filaretów” [miłośników cnoty].

Dla niego to napisał Mickiewicz “Pieśni Filaretów”; “Ode do młodości”, wskazując współtowarzyszom wysokie cele dążeń ku udoskonaleniu, ku szczęściu i swobodzie. Wielki ideał uszczęśliwienia wszystkich jako hasło, zahartowanie do walki i wytrwałości, wiara w lepsze strony serca ludzkiego, a mianowicie

młodzieńczego, zjednoczenia sił i wyteżeń, zapal i poświęcenie w urzeczywistnieniu myśli udoskonalenia powszechnego, oto cele i środki mogące doprowadzić do tego, by na "oceanie wód trupich" nie pływały same płazy egoizmu, by bryła świata nowym poszła torem pod względem moralnym. I w tych pieśniach są ślady wpływu poetów niemieckich, a zwłaszcza Schillera, lecz całość jest wyrazem zarówno usposobienia osobistego, jak i wzniosłego nastroju, panującego wśród towarzystwa, któremu Zan przewodniczył.

W wyrażaniu uczuć indywidualnych, Mickiewicz nie od razu zdobył się na śmiałe i świetne utwory. Z początku szedł śladami, jakie w poezji miłosnej pozostawił po sobie Karpiński; sielankowe wyobrażenia i czułościowe wypieszczenie znać w "Pierwiosnku", w "Kurhanku Maryli" i w "Dudarzu" trzech tak nazwanych przez Mickiewicza "roman-sach". Dopiero cios otrzymany w serce, gdy się dowiedział, że jego Maryla wyszła za Wawrzyńca Putkamera, wywołał głęboki i silny wyraz uczucia w "Żeglarzu" [1882] w którym wypowiedział dumne, ale na wskroś prawdziwe zdanie: "chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie."

Rozpamiętywanie doznanego w miłości zawodu, myślowe rozdrapywanie krwawiącej ra-

ny, wydało też IV część Dziadów, pierwszy poemat zawiedzionej miłości, jaki mamy w naszej literaturze.

Poeta tam przedstawia siebie w roli upióra, Gustawa, który występuje po części w duchu ludowym pojęty, po części symbolicznie, jako “umarły dla świata.” Pomysł ten — wywołany został chęcią zjednoczenia obrazu miłości zawiedzionej z obrazem uroczystości “dziadów”, obchodzonej na pamiątkę zmarłych przodków, na którą pojawiają się zaklinalne przez guślarza duchy. W myśl brania tematów z wyobrażeń i zwyczajów ludu, pragnął Mickiewicz utworzyć dramat fantastyczny, za podstawę mu dając odtworzenie owej uroczystości. Z obszernego atoli planu prócz części IV-ej bardzo luźnie z obrzędem tym związanej, ogłosił nasz poeta część drugą, a po śmierci jego znaleziono urywki części I-ej. Prawdziwie pięknymi są te urywki właśnie, przedstawiające między innymi dziewczynę i młodzieńca [Gustawa] jeszcze przed poznaniem się wzajemnym, tęskniących za miłością nieznaną sobie dotąd, uciekających od powszedniego salonowego towarzystwa. Są w tej części pierwszej i zarysy obrzędu “Dziadów” dalekie w myśli i wyobrażeniach od prostoty ludowej, mające na widoku dusze wybrane, poetyczne, marzycielskie, oraz poglądy i pragnienia wła-



Pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie.

ściwe sferom wykształconym. Być może, że to właśnie oddalenie się od prostoty ludowej skłoniło Mickiewicza do pozostawienia urywków w tece, a napisania nowego utworu, nazwanego częścią II-gą, gdzie starał się zbliżyć do pojęć ludowych i wywoływał takie tylko duchy, które mogły wchodzić w zakres pojęć gminu.

Lecz i tu jedynie pełen grozy wizerunek nielitościwego pana, co to za życia znęcał się nad poddanymi odpowiada w zupełności pojęciom i zwyczajom ludowym; natomiast obrazki sielankowe, dwojga pieszczonych dzieci, oraz dziewicy, której serce nigdy uczuciem miłości się nie przejęło, za nadto są wymuskane.

Czy chciał Mickiewicz ogólną ideę w "Dziadach" przeprowadzić i jaką mianowicie, dużo o tem pisano, ale bez osiągnięcia przekonującego wyniku. Z ułomkowego stanu, w jakim ten utwór poeta pozostawił, trudno dojść myśli zasadniczej, która miała przewodniczyć całości; zdaje się, że pierwotnie Mickiewicz prócz chęci wystawienia związku, zachodzącego między "zaświatem a ziemią", innej szczegółowej dążności w "Dziadach" przedstawić nie zamierzał.

Ale największą zasługą Mickiewicza jest wprowadzenie do naszej literatury **powieści poetyckiej**. Poprzednio były tylko albo kroniki wierszowane, albo też romanse pełne przygód

częstokroć nieprawdopodobnych, lub całkiem fantazyjnych. Przenieść się w przeszłość nie tylko myślą, lecz także fantazyją i uczuciem, nikomu w poezyi przed Mickiewiczem na myśl nie przyszło.

Pierwszą taką powieścią poetyczną Mickiewicza była **Grażyna**, osnuta na tle historycznym zapasów Litwy z Krzyżakami. Bohaterką jest kobieta, poświęcająca się dla społeczeństwa, ale dopiero drugi utwór tego samego rodzaju, **Konrad Wallenrod** porwał społeczeństwo i prawdziwym entuzjazmem zapłonęło wiele dusz dla autora.

Klasycy starej daty oniemieli, dźwięki rymów, czar stylu, świeżość obrazów i porównań zamknęły usta najzatarwadszalszych krytyków nowego kierunku.

A wieszcz nasz zaśpiewał z przejęciem:

“O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszymi laty
W tobie lud składa broń swego rycerza
Swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty.
Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła.

.....
Słuchałem pieśni. Nieraz kniec stuletni
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął, i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub wymownym płaczem
Was głosił, wielej ojcowie — bezdzietni...
Echa mu wtórzą. Ja słuchałem zdala.

Tem mocniej widok i piosnka rozżala,
Zem był jedynym widzem i słuchaczem...

Wspaniałym jest epizod Wallenroda, malujący pełen grozy odwrót Krzyżaków z Litwy:

.....Konrad wznosił prawicę,
Pokazał dalej ciżbę rozproszoną;
Ach, sam ich widok zdradził tajemnicę!...
Biegą bezładnie, w zaspach śniegu toną;
Wala się, depcą, jak podłe owady,
W ciasnem naczyniu ginące pospołu;
Pną się po trupach, nim nowe gromady
Dźwignionych znowu potrąca do dołu;
Ci jeszcze wleką odrętwiałe nogi;
Ci w biegu nagle przystygli do drogi,
Lecz ręce wznoszą i stojące trupy
Wskazują w miasto jak przydrożne słupy.

Ale największem arcydziełem Mickiewicza, to **Pan Tadeusz**.

Piotr Chmielowski, najślawniejszy krytyk i historyk literatury naszej w ten sposób przedstawia genezę tej epepei:

Wystawiwszy niespożyty pomnik uczuciom ogólnym w trzeciej części "Dziadów", i wywnętrzywszy się serdecznie w "Księgach narodu polskiego", udzieliwszy radosność przestroż w "Księgach Pielgrzymstwa", które szczegółowiej rozwijał następnie w artykułach publicystycznych "Pielgrzymy", zapuścił Mickiewicz wzrok tęskny w niedawno ubiegłą przeszłość i zamierzył odmalować ojczystą Litwę "w całej jej ozdobie." Rozpamiętywał jej pola, ogrody, łąki, lasy i puszcze, przypominał sobie domki szlacheckie i chaty włościańskie i

zwaliska pałaców pańskich, wczuwał się w życie wszystkich warstw społecznych, jakie się na przestrzeni wioski litewskiej ukazywały, przeniósł się myślą w lata dziecięce, kiedy z za parkanu przyglądał się wojskom napoleońskim i ich wodzom, złączył te wspomnienia z wielkim europejskiej doniosłości wypadkiem wyprawy “boga wojny” w roku 1812 przeciwko Rosji — i stworzył największe arcydzieło nie tylko swoje, ale polskie wogóle, stworzył “Pana Tadeusza.” Epopeję tę, całkiem w nowożytnym, lecz czysto swojskim narodowym duchu wykonaną, zestawiać się godzi tylko z największemi dziełami poezji wszechświatowej. Nie to nie znaczy że nie zyskała ona w świecie artystycznym takiego rozgłosu, jakim się cieszą niektóre słowiańskie, daleko słabsze utwory; nie to nie znaczy, że nieliczni tylko krytycy cudzoziemscy pozostawili ją na tej wyżynie, na której znajdować się ma prawo; bo poeta musiał podzielić los swojego narodu, który nie mając odrębnego bytu politycznego, nie wając prawie nic na szali wagi państw europejskich, nie znała nikogo, ani do zajmowania się nim, ani do uczenia się jego języka, ani do studyowania jego literatury. Głosy owych nielicznych krytyków europejskich wystarczą nam, by nas uchronić od złudzenia, że my tylko sami, zaślepieni miłością własną narodową, widzimy ar-

cydzieło tam, gdzie jest tylko utwór pełen talentu.

Stojąc zupełnie zdala od szczególnej dla naszego społeczeństwa sympatii, tacy krytycy, jak Wilibald Alexis, Jan Sherr i inni, ze względu tylko na doskonałość poetycką "Pana Tadeusza" uznali go za epopeję, jakiej inne nowożytne narody nie posiadają, za jedyny przykład tego rodzaju twórczości w wieku XIX. A żeby znaleźć utwory analogiczne, trzeba się cofnąć aż w wieki starożytnej Hellady, trzeba do porównania wziąć Odyseję.

Rzecz naturalna, że Mickiewicz, jako artysta, zawdzięczał wiele swoim genialnym poprzednikom, że bez nich nie stworzyłby prawdopodobnie rzeczy tak doskonałej, gdyby pierwszy wszedł na to pole; ale to pewna, iż wszystkie wpływy literackie przerobił na swoją najzupełniejszą własność, a czerpiąc głównie z życia narodu i duszy własnej, wystąpił jako samoistny twórca w najzupełniejszym tego znaczeniu wyrazu, jako geniusz, w którym zharmonizowały się najwyborniej wszystkie potęgi ducha i uczucie i fantazja i rozum, tak, iż żadna z nich bynajmniej nie osiągnęła przewagi i nie stała się powodem najdrobniejszego bodaj dysonansu.

Że na taki spokój epicki, na taką równowagę duchową zdobył się nasz poeta w latach,

w których osobiste i ogólne cierpienia i klęski zdawały się nastrajać raczej do rozmyślań posępnych, do pesymistycznego nastroju; to dowodzi właśnie najlepiej tej wewnętrznej tęgości i umysłu i charakteru, jaka jest znamieniem naszego największego wieszczka a zarazem chlubą narodu, który go wydał.

Dzieło wymagało nietylko wielkiego serca, bogatej wyobraźni, rozległego umysłu, ale także szerokiego tchu poetyckiego — i to wszystko znalazło się w Mickiewiczu. Uznać to musiał i Słowacki, chociaż z różnych względów przeciwnik poety, uznać to musiał, bo sam był prawdziwym i wielkim poetą.

Wyśpiewane przezeń w “Beniowskim” strofy na cześć “Pana Tadeusza” warte są powtórzenia:

[Litwini] w tej cudnej epopei żyją;
W ich lasach trąba gada... boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją;
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się; patrzcie, jak wianki wiją,
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewosłoby;
Słuchaj i patrz, bo jako zjawienie
Litwa, ubrana w tęczowe promienie
Wychodzi oto z lasu. — Z taką chwałą
Potrącał lutnie ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało!
Chociaż Godfrydów nie miał i Baldwinów
Ani mógł morza wiosłami zamącić,
Ani księżycę z wież krzyżowych strącić;
Jednak się przed tym poematem wali

Jakaś ogromna ciemności stolica,
Coś pada... myśmy słyszeli... słuchali;
To czas się cofnął i odwrócił lica,
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,
Która takimi tęczami zachwyca,
Takim różanym zachodzi cblókiem...

Po "Panu Tadeuszu" już Mickiewicz nie większego wierszem nie tworzył, ale jego wykłady o literaturze słowiańskiej, w kolegium francuskim w Paryżu, można uważać za poemat wielki prozą, którego bohaterami są narody słowiańskie, a w szczególności Polska i Rosya; w końcu zaś ludzkość, mająca się przeobrazić całkowicie pod działaniem idei mesyanicznej i stać się przedstawicielką szczęścia, doskonałości. Czwarty mianowicie rok tych wykładów, ma charakter natchnionych upomnień i proroczych wizyi. Przełożeniem tych niejako poetycznych obrazów na zwykleszy język prozy, są artykuły publicystyczne Mickiewicza w prasie francuskiej w roku 1849. A konsekwentnem uwieńczeniem wszystkich usiłowań w celu urzeczywistnienia idei mesyanicznej stała się wyprawa do Konstantynopola roku 1855, zakończona nagłą śmiercią wielkiego wieszca.

Po jego zgonie pisał Z. Krasiński do przyjaciół:

"Pan Adam już odszedł od nas; a był dla ludzi mego pokolenia i miodem i mlekiem i złotcią i krwią duchową; z niego my wszyscy. On

nas był porwał na wzdętej fali natchnienia swego i rzucił w świat. Był to jeden z filarów, podtrzymujących sklepienie, złożone nie z głazów, ale z serc tylu żywych i krwawych; filar to był olbrzymi, choć rozpękły sam, a teraz dołamał się i runął w przepaść. I całe sklepienie ono zadrzeć musi i kroplami krwi z ran serc, z których złożone, płakać nad jego grobem! Największy wieszcz, nie tylko narodu, ale plemion wszystkich słowiańskich, już nie żyje. Smutno — smutno — smutno!”

Ale owo znaczenie, które Mickiewiczowi przypisał Krasiński, dla swego pokolenia, w niczem się nie umniejszyło dla następnych; można twierdzić nawet, że się raczej spotęgowało, bo jakkolwiek tu i ówdzie odzywały się głosy wywyższające Słowackiego, lub Krasińskiego kosztem Mickiewicza, nie utracił on ani w poczuciu ogółu narodu, ani też w świadomości krytyków swego królewskiego stanowiska. Miłość narodu postawiła mu pomniki, jego zwłoki sprowadziła do kraju i pogrzebała na Wawelu obok szczątków królewskich; krytyczna świadomość, przy najszczegółowszym rozbiorze jego życia i dzieł wykrywała tylko ciągłą zgodność jednego z drugimi, zgodność tem cenniejszą dla społeczeństwa, że nie potrzebuje ono, jak wiele innych, oddzielać poety od człowieka, pierwszego wielbiąc bezgrani-

cznie, drugiego tłómacząc i usprawiedliwiając; Mickiewicz jako człowiek, żadnego uniewinnienia psychologicznego nie wymaga; co myślał i czuł, to pisał; co pisał, to gotów był stwierdzić czynami.

Najszlachetniejszy i najwznioślejszy charakter połączył się w nim z geniuszem poetyckim, jedynym, jakiego wydał dotychczas naród; wszyscy inni, choćby najwięksi, byli tylko talentami genialnymi. Doniosłość zarówno tworów fantazyi, jak tworów myśli Mickiewicza bynajmniej nie ustała do tej pory i wnosić można, nie ustanie nigdy, gdyż twory te zawierają w sobie żywotność trwałą, nieśmiertelną, na najgłębszym gruncie osobniczym i społecznym opartą.

ROZDZIAŁ XX.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Drugim po Mickiewiczu, mającym wyobraźnię nie większą, nie bogatszą od niego, ale niewątpliwie lotniejszą i barwniejszą, był **Juliusz Słowacki**; długo nierozumiany, lekceważony lub potępiany, następnie znowu podnoszony wysoko nawet po nad twórcę "Pana Tadeusza", lub dopasywowany do rozmaitych kierunków poetyckich. Dziś "moderniści" uznają go za swojego patrona i wielbią bezgranicznie.

Urodził się na Wołyniu, w Krzemieńcu, 23 sierpnia 1809 roku, z rodziców inteligentnych, znacznie wyżej rozwiniętych, aniżeli rodzice Mickiewicza. Ojciec jego był profesorem wymowy i poezji w gimnazjum Krzemienieckiem a matka również inteligentną i bardzo czytającą kobietą.

Od najpierwszych zatem chwil dzieciństwa wchłaniał Słowacki nieświadomie te drobne, niedostrzegalne dla zwykłego oka wpływy, co

w wątłym jego organizmie fizycznym miały nadać ogromną przewagę nerwom nad mięśniami.

Ojca stracił w wieku chłopięcym i dalszem jego wychowaniem i kształceniem zajmowała się matka, która w roku 1817 ponownie wyszła za mąż za Augusta Becu, profesora higieny w uniwersytecie wileńskim, wdowca, mającego dwie dorastające córki. Ośmioletni chłopiec znalazł się pod spotęgowanym wpływem kobiecym, gdyż ojczym wcale się nie zajmował sprawą jego wychowania, i wogóle mało się udzielał towarzystwu, jakie żona w około siebie zbierała. Ten wpływ kobiecy odbił się wyraźnie na usposobieniu, na pewnych rysach charakteru i przyzwyczajeniach przyszłego poety. Uczynił go najprzód bardzo baczny na wygląd zewnętrzny, bardzo dbałym o ubranie, bardzo troskliwym o zachowanie salonowych manier. Powtóre wzmógł w nim zmienność nastroju, skłonność do kaprysów i dziwactw, bo ruchliwa jego wyobraźnia nie pozwalała mu nigdy cieszyć się chwilą obecną, lecz kazała wciąż wybiegać w dal, w przyszłość, żyć rojeniami. Nie tylko dumnym był "dumą wielkiego człowieka" za jakiego się miał już nader wcześniej, lecz i próżnym, pragnącym na siebie zwracać uwagę ustawicznie.

W tym samym roku, 1819, w którym Mickiewicz skończywszy uniwersytet, udawał się

na posadę nauczycielską do Kownia, Słowacki wstępował do gimnazjum wileńskiego, gdzie miał przebyć lat sześć, zawsze należąc do liczby uczniów celujących. Dwa pierwsze tomiki poezyi Mickiewicza [1822] pochłaniane przez młodzież, stały się niewątpliwie karmą duchową Słowackiego.

Kreślił też poezye, które matka pokazywała Mickiewiczowi, bywającemu czasami w jej domu i posłyszała od niego miłą przepowiednię o przyszłej sławie gimnazyalnego studenta.

W roku 1825 wszedł do uniwersytetu na wydział prawny i trzy lata poświęcał się niemiłym sobie zresztą studjom, więcej trawiając czasu nad poezyjami niż nad kodeksem. Zaznajomił się już wówczas z utworami Byrona, najprzód w tłumaczeniach polskich i francuskich, a potem zrobiwszy szybkie postępy w języku angielskim i oryginalnie. Była to chwila, kiedy w całej Europie liczono najwięcej bajronistów zarówno w twórczości poetyckiej jak i w życiu. Zewnętrzna mianowicie strona bohaterów Byrońskich: ponurość malująca się w twarzy, zamknięcie się w sobie, wstręt do towarzystwa udawanie obojętności i bawienie się jakimiś gorzkimi wspomnieniami — będąc najłatwiejszą do naśladowania, najwięcej też popłacała. I Słowacki uległ temu wpływowi,

zwłaszcza, że jego wrodzona duma wybornie się dostrajała do usposobienia bajronicznego, do czego dużo przyczyniła się i miłość nieodwzajemniona.

Chciał nawet z tego powodu popełnić samobójstwo, ale że równocześnie doznał zawodu w uniwersytecie i zamiast spodziewanej pierwszej, otrzymał tylko drugą nagrodę, zaniechał tego zamiaru, iżby śmierci jego nie przypisywano tej drugiej przyczynie.

Po ukończeniu uniwersytetu czas niejaki upłynął mu na podróżach z matką. O swoim stosunku do niej, w tych czasach, tak się wyraża:

“Matka moja egzaltowana, roiła sobie ciągle, że skoro ja skończę nauki, to ze mną na wojaż wyjedzie. Ta myśl jej była dla mnie nie miłą, bo kochając się w Ludwisi, utworzyłem sobie charakter podobny do ciemnego charakteru bohaterów powieści Byrona; stąd myśląc o wojażu, myślałem o nim zawsze jako o poetycznej pustyni, na którą sam, jako poetyczna i ciemna osoba rzuconym będę. Wszystka zaś poetyczność znikąca, skorom pomyślał, że mam podróżować z matką. Matka wymagała odemnie ciągłej otwartości i zwierzenia się... to być nie mogło. Wymagała tego odemnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać i łzy pożerać w milczeniu; ztąd

ciągle jej skargi i nużący mię płacz; wychowany między kobietami, pragnąłem jak najprędzej z ich rąk się wyrwać i być samotnym. Matkom trzebaby wmówić tę prawdziwą maksymę, że wszystkie starania, które dają swoim dzieciom, dzieci nie im samym, ale swoim kiedyś dzieciom oddawać powinny...”

Ażeby miłość Słowackiego stała się tak trwałą i rozkwitła w tak piękne świadectwo, jak “jego listy do matki”, potrzeba było odalenia.

Przyszło ono niebawem.

Należało pomyśleć o sposobie utrzymania, bo chociaż Słowacki miał po ojcu pewien fundusik, nie podobna przecież było liczyć nań wyłącznie. Na życzenia matki dziewiętnastoletni bajronista lubo nie miał upodobania do zawodu urzędniczego, zgodził się wszakże jechać do Warszawy i szukać miejsca w jakim biurze. Znalazł je w Komisji Skarbu [1829 roku] i “z rozpaczą” w duszy zasiadł przy zielonym stoliku, myśląc, że skazany będzie aż do śmierci przy nim pozostać.

Znalazł jednak dość czasu na tworzenie poezji, tembardziej, że towarzystwo ludzkie nużyło go i rad szukał samotności. W przeciągu półtora roku za pobytu jego w Warszawie

powstały prawie wszystkie jego powieści poetyckie, oraz dwa dramaty.

W przygotowujący się ruch polityczny nie był Słowacki wtajemniczony; wybuch powstania dla niego, jak dla wielu stał się niespodzianką. Nastrojem atoli, jaki następnie zapanował w Warszawie i kraju, Słowacki przejął się łatwo i próbował wyśpiewać uczucia ogółu. Działalność tę jednak przerwał w roku 1831 dnia 8 marca nagłym wyjazdem z Warszawy, do czego widział się zmuszonym ogłoszeniem przez Lelewela szczegółów o procesie Filaretów wileńskich, w którym ojczym jego odegrał niezachybną rolę.

We wrześniu dotarł do Paryża i aczkolwiek miasto mu się nie podobało, pozostał w nim, oddał się poetyckiej twórczości i drukowi swoich utworów, a gdy dowiedział się o śmierci Goethego, pisał do przyjaciół: "Bóg go wziął z tego świata, aby dla mnie, wydającego poezję, miejsce zrobił na świecie. . . ."

Omylił się na razie w marzeniach swoich.

Po wyjściu dwóch tomików "Poezyi" jego z druku, cicho o nich było w prasie polskiej w Paryżu; polityka zajmowała wszystkich, a na wiersze, nie mające żadnego z nią związku, nie zwracano uwagi.

W kraju mało komu te tomiki były znane, a w jednej ocenie, napisanej przez Jana So-

wińskiego, przyznano mu poprawny smak i wygładzenie, zestawiając w dodatku z... Odyńcem! To też Słowacki ogłaszając tomik trzeci |1833| nakreślił w przedmowie te gorzkie słowa: "Niezachęcony pochwałami, niezabity dotąd krytyką, rzucam tom trzeci w tę **otchłań milczącą**, która pierwsze połknęła..." Późniejsi lepiej ocenili poetę, przyznając mu przede wszystkim bogatą a barwną wyobraźnię, język i styl precudny.

Oprócz kilku drobnych "powieści poetyckich", w tych pierwszych trzech tomach wydrukowane zostały także dwa dramaty: "Mindowe" i "Marya Stuart".

O tym ostatnim tak pisze Piotr Chmielowski:

Pierwiastek dziejowy ma w tym dramacie podrzędne znaczenie, kolizya dramatyczna oparta jest nie na starciu się wielkich prądów, ale na epizodzie z dziejów serca młodej królowej szkockiej. Marya, to dziecko kaprysu, miłości i dumy; sił do walki nie ma wcale, ale pragnienie szczęścia niezmierne. Jeżeli przytrafi się jej jaka boleść, to nie winna temu jej przewrotność, ale słabość, mogąca przemienić się w zbrodnię. Wewnętrznej walki, co by rozstrzygła o jej losach nie doświadcza; idzie na oślep, naprzód za popędem swojej namiętności, a potem za rozkazem człowieka, który jej

umysł wziął w bezwzględną niewolę. Jak dziecko nie namyśla się nad spełnieniem jakiejś psoty, ale ukarane płacze, tak Marya gotowa otruć męża |Darnleya| bez namysłu, z tem zastrzeżeniem, że później żałować tego będzie i modlić się do Boga, ażeby skutki otrucia odwrócił.. Stąd widzenie przyszłych nieszczęść i śmierci okropnej |przy końcu 5 aktu| wydaje mi się najodpowiedniejszą karą dla tej lekkiej prawie bezmyślnej, ale wrażliwej i czulej kobiety...

Bajroniczny Botwell, doprowadzający Maryę do straszliwego postanowienia, jest to postać niby demoniczna, nienawidząca ludzi i siebie, druzgocąca cudze istnienia z jakimś groźnym spokojem. Czy jest potężnym, wielkim umysłem, czy fanfaronem tylko, tego niepodobna rozstrzygnąć, gdyż Botwell niczego zwalczać nie potrzebuje, niczego pokonywać, wszystko pod nogi mu się ściele. Kiedy się zjawia po raz pierwszy z myślą owładnięcia tronem, Marya już go kocha, rzuca mu się na szyję, sama poddaje zamiar pozbycia się nienawistnego teraz małżonka... Pomijając inne podrzędne postacie, nie można nie wspomnieć o Nicku, trefnisiu królewskim, który dobrowolnie przyjmując śmierć za swego pana, |wypija truciznę| swoją dolą sierocą, swoją miłością, swojemi tęsknami wspomnieniami i swoim poświęce-

niem budzi współczucie najszersze... Dramat ten wykazuje wielkie zalety sceniczne, zapewniając utworowi powodzenie w teatrze.

Wróćmy do życia autora.

Z pomiędzy licznych znajomości zawartych przez Słowackiego w Paryżu, zajmuje nas najbardziej stosunek do Mickiewicza, którego widywał, jak wiemy w dzieciństwie i którego przez lat wiele był wielbicielem i naśladowcą. Urażona ambicya stała się przyczyną ochłodzenia tego zapału. Mianowicie w roku 1829 posłał nasz początkujący poeta parę próbek talentu swego do oceny Mickiewiczowi do Petersburga. Przesyłka przybyła za późno; Mickiewicz wyjechał już w podróż, a przyjaciel jego Franciszek Malewski, wówczas dopiero zakomunikował mu te próbki, kiedy miał już jego pewny adres w Rzymie, dodając w liście, drwiąco, że pereł Uryańskich tam nie znajdzie. Czy Mickiewicz odczytał owe poezye, niewiadomo; ale wśród gwaru życia towarzyskiego, jakie w zimie roku 1830 prowadził, zapomniał odpisać Słowackiemu, może zresztą nie wiedząc, dokąd po upływie długiego czasu od chwili wyprawienia wierszy z Warszawy odpowiedź swą skierować. Drażliwość Słowackiego kazała mu uważać brak odpisu za dowód lekceważenia, a ponieważ talent jego wznagał się i duma potęgowała, więc gdy Mickiewicz

zawitał do Paryża, autor dwóch już wtedy wydanych tomików "Poezyi" nie myślał bynajmniej składać mu wizyty. Pisał w owym czasie do matki: "nie pójdę pierwszy do niego; jeżeli się zechce poznać ze mną, to dobrze!"... Zeszli się na ucztę, wyprawioną 7 sierpnia 1832 roku, na cześć generała Dwernickiego.

"Po obiedzie — donosi Słowacki tegoż samego dnia matce — kiedy chodziło towarzystwo po ogrodzie, Mickiewicz przystąpił do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementa. Mówił mi, że mię znał dzieckiem, potem przypomniał mi, że mu Malewski moje wiersze za granicę przysłał. Kiedyśmy zabrnęli w komplementa, kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poetę... jeden z Polaków, stojący za mną i podchmielony zapewne powtarzał jak echo: nadto jesteś skromny... i temi słowy pomieszał naszą rozmowę."

Nie zbliżyli się też do siebie i potem.

Zdanie Mickiewicza, ustnie wyrzeczone, o świeżo ogłoszonych poezjach Słowackiego, iż to gmach piękną architekturą stawiany, ale w nim Boga nie ma, nie mogło oczywiście sprowadzić serdeczniejszego między obu poetami stosunku.

W końcu listopada 1832 roku wyszła "Trzecia część Dziadów."

Słowacki odczytawszy ten utwór [katowanie młodzieży litewskiej, aluzya do roli, jaką odegrał w tem ojczym Słowackiego] nie tylko był rozżalony, ale wprost oburzony na Mickiewicza i zamierzał wyzwać go na pojedynek. Lecz rada starszych odwiodła go od tego kroku. Czując wreszcie, że w jednym mieście z autorem "Dziadów" żyć nie może, postanowił opuścić Paryż i starać się okryć matkę swoją "promieniem takiej sławy, aby inne ludzi pociski dojsć jej nie mogły." I wyjechał do Genewy 26 Grudnia 1832 roku.

Trzyletni z górą pobyt w Szwajcaryi należał do najszcześniejszych stosunkowo chwil w życiu naszego poety. Tu powstał "Kordyan", drukowany bezimiennie w roku 1834. Ukończywszy go, zaznajomił się Słowacki w listopadzie 1833 roku z zamożnym domem Wodzińskich, których córka Marya miała z czasem silnie wpłynąć na życie i twórczość poety. Z razu nie podobała mu się zgoła ["bardzo brzydka"], podziwiał tylko jej grę na fortepianie. Długo też nie bywał w domu jej rodziców. Dopiero wspólna wycieczka w góry, zbliżyła go nieco do całej rodziny i pewnym urokiem poetyczności otoczyła tylko "nieładną" już tym razem pannę Maryę. Odtąd zapraszany przez panią Wodzińską, uczestniczył w wydawanych przez nią wycieczkach; ale ponieważ jesień nagliła go do pisania, więc się jeszcze nie bardzo zaprzętał

myślą a “nieładnej” paniencie. Szybko w tym czasie nakreślił “Mazepę”, ale spalił niebawem tę tragedję; dopiero w kilka lat potem obrobił ją na nowo. W tym również czasie utworzył “Balladyne” uważając ją sam “za najlepszą”, ze wszystkiego, co do owej chwili napisał; cieszyło go, że w niej odnalazł “nowy kraj poetyczny nietknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy, niż ta biedna ziemia, bo idealny.” Rozczytywał się ponownie w Szekspirze i Dantem, którzy się stali jego “kochankami”, odkrywał w nich coraz to wyższe piękności. “Jaki ja byłbym szczęśliwy — pisał wtedy do matki — gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod jaką lipą, przed moją własną chatą, w mojej rodzinnej ziemi i marzyć i pisać marzenia i gwarzyć z tobą kochana mamó i opowiadać ci z zapałem plany moje poetyczne.”

Życiu towarzyskiemu oddał się Słowacki dopiero w zimie i na wiosnę roku następnego; u Wodzińskich zaczął bywać częściej. Rozmowy prowadzone z Maryą, wiersz wpisany do jej imionnika, zabawka w obrywanie płatków stokrótek, pocałunek złożony na warkoczku panny, oto ważniejsze zdarzenia w tej sielance, w której wyobraźnia więcej, zdaje się, brała udziału, niż serce. Słowacki był przekonany, że Marya się w nim kochała, “krótko, ale mocno, jak nasze panienci umieją”, a takie przekonania poecie najzupełniej wystarczały.

W roku 1836, wyjechał Słowacki z wielkim smutkiem Anglantyny |inna znowu miłostka z córką gospodyni, u której mieszkał do Włoch, a potem na Wschód, do Ziemi Świętej. We Włoszech poznał się z Krasieńskim. Podróż morzem, zwiedzenie Grecyi, oryginalny widok pierwszego wschodniego miasta, Kairu, piramidy, Sfinksy, budziły wyobraźnie, podawały pomysły do nowych utworów. Podróż ukończyła się w lipcu 1837 roku, osiedleniem się na dłuższy czas we Florencyi, gdzie wyszedł z pod jego pióra "Anhelli"; "Piast Dantyszek"; "Wacław"; "Ojciec zadźmionych"; parę innych, a przedewszystkiem "W Szwajcaryi". Są tam przez pryzmat fantazyi przepuszczone dzieje uczucia Słowackiego dla Maryi Wodzińskiej. Nie ma w literaturze powszechnej drugiego utworu, któryby z większym powabem, z większą subtelnnością, z większem mistrzostwem przedstawiał rodzaj takiej fantazyjnej miłości. Poeta wykazał w tym poemacie, że katusze wyobraźni nie mniej są dotkliwe od cierpień, tak zwanych realnych, to jest będących wynikiem rzeczywiście zranionego serca; owszem w pewnych organizmach duchowych bywają one nieraz stokroć boleśnieszje. Jest to niby spowiedź poety, w której jaśnieszje, a nawet najjaśnieszje chwile szczęścia widzimy po przez

załzawioną kaskadę smutków. Dla poety najważniejszym faktem jest to, że cierpi:

Bo i tu i tam, za morzem i wszędzie,
Gdzie tylko poślę przed sobą myśl biedną
Zawsze mi smutno i wszędzie mi jedno,
I wszędzie mi źle, i wiem, że źle będzie...

Nie przyniosło mu ukojenia także nowo rozbudzone uczucie do milionowej panny, Anieli Moszczyńskiej, poznanej we Francji. W dwu cudnych sonetach "Do Anieli M." skarży się poeta na jej chłód i dumę; w liście do matki wyznał, iż mu przez trzecią osobę robiono propozycję, żeby się o rękę panny starał. On, by nie mieć kiedyś na sumieniu, że się "po szczęście w ludzkim rozumieniu wielkie, nie schylił wtenczas, kiedy mu leżało na drodze", zatrzymał się we Florencji dłużej, a bywając często, "w domu egoizmu i zimną napełnionym atmosferą złota" przechodził przez wszystkie niepewności "kokietowanego człowieka" tak, że go to wreszcie udręczyło, zwłaszcza, że serce jego było zupełnie zimne i wszystkie wady widziało. Postronni wmięszali się w ten stosunek, oziębili się on raptem. Słowacki nie chciał, ażeby sądzono, iż biedę swoją chce załatać bogactwem ożenieniem i wyjechał.

Niepodobna uwierzyć, ażeby Słowacki rzeczywiście miał dla Anieli "serce zimne"; musielibyśmy bowiem przypuścić zbyt niskie po-



Juliusz Słowacki.

budki bywania w jej domu, pobudki z jego charakterem zupełnie niezgodne; raczej wolno przypuścić, iż duma nie pozwalała mu wyznać nawet przed sobą, iż był zakochany w milionowej pannie i że taż duma stanowiła główny powód zerwania. Imię Anieli, niebawem zmarłej i przez śmierć uidealizowanej, utkwiło silnie w jego duszy: nadał je wielce sympatycznej bohaterce “Beniowskiego”.

W drugiej połowie grudnia 1838 roku był już poeta nasz w Paryżu, gdzie miał resztę życia przepędzić. Rozpoczął tu gorączkową działalność; wydawał utwory pisane dawniej, układał nowe. Wśród nowych, nakreślonych pomiędzy rokiem 1839 a 1841, wyróżnić można dwie grupy wyraźne: w jednej |dramaty “Lilia Weneda”, “Mazepa”, “Beatrice Cenci”, |oddzwieki bajronizmu, odzywają się jeszcze tu i ówdzie zmieszane atoli z innymi tonami; w drugiej |“Podróż do Ziemi Świętej”, “Niepoprawni” “Beniowski”| tętni krytyka bajronicznego nastroju i godzenie się z rzeczywistością.

Na nowem miejscu pobytu zaznajomił się nasz poeta niebawem z Maryą Joanną Bobrową, kobietą wykształconą, delikatną, sentymentalną, przed kilku laty kochającą się w Zygmuncie Krasińskim i przezeń kochaną. Rozstawszy się z mężem wskutek tego stosunku, mieszkała za granicą wraz z dwoma córkami,

znanemi z ładnych wierszy Słowackiego. Chciała być wielbioną przez autora tytu dzieł strzelających błyskami fantazyi, chciała może odgrywać względem niego rolę idealnej Beatryczy, być mu natchnieniem, podniecać do twórczości poetycznej, lecz nie zamierzała go dopuścić bliżej, wciąż jeszcze marząc o Zygmuncie. Nauczona smutnem doświadczeniem poprzedniem, trzymała Słowackiego na uwieży. Po raz pierwszy może poeta nasz rozgorzał. Jeździł za panią Bobrową do Frankfurtu nad Menem i pisywał stamtąd listy tchnące namiętnością, jak np.:

“Nie żałuję, żem przybył. Dni schodzą mi przyjemnie; widuję ją, czuję przyspieszone bicie swego i jej serca; twarz jej okrywa się rumianością, przypominającą mi przezrocza jasność jutrzeńki w Grecyi; uczę się mówić językiem miłości, żyję i promienieję. I czegoż trzeba więcej?... Czytałem jej moją Beatrix Cenci, a wstrząśnienie elektryczne, jakiego doznała, z tem jedynie porównać się może, jakie w czasie kąpieli sprawia nam [ryba] drętвик... Namiętność wydała się jej po mistrzowsku odmalowaną... Prawda, że czytając, dobieierałem takich cieniowań głosu, co wprawiały w drzenie wszystkie struny jej duszy... Są dni, kiedy jej prawie wcale nie widuję; bywa to wówczas, kiedy przychodzi jej córka z pensyo-

natu do domu. Dni takie są dla mnie piekłem. Zmuszony jestem przepędzać je samotnie z niemieckimi książkami, z rozstrojonym fortepianem i małą służącą niemiecką, zakochaną we mnie. Czujesz, że się wściekam wtedy, i że nie tykam ani książki, ani fortepianu, ani dziewczyny. Pogrążam się w czarnych swych myślach jak korsarz lub Lara [bohaterowie Byrona”].

W końcu nie mógł wytrzymać wśród takich udręczeń i wyjechał z Frankfurtu. Pożegnanie z Bobrową nie skończyło się rozdzwieniem; przyjaźń z obu stron przetrwała lata całe, a tymczasem w duszy poety zaszła zmiana ogromna.

W połowie roku 1842 przedstawiony Andrzejowi Towiańskiemu, został Słowacki jego wyznawcą. Już w młodych latach lubiał się poeta zatapiać w teoryach Swedenborga o przechodzeniu i szczeblowaniu istot; później powiew sceptyczny rozwiął te mary, ale nie zupełnie. Jako natura wrażliwa i wielce nerwowa, Słowacki miewał przeczucia, którym dawał wiarę, miewał wizye, uważane przez siebie za prorocze. Zwątpił o wartości nastroju bajronskiego, wyśmiał go a nie miał go czem pewnem i określił zastąpić. Towiański łączył jego dziecienną wiarę w wędrówkę dusz ze wskazaniem możliwości obcowania bezpośredniego z du-

chami, otrzymania od nich natchnień, byleby tylko odrzuciwszy całą sztuczność i nieprawdę zwykłego życia towarzyskiego, skupić się w sobie, dojść do potrzebnego “tonu”, wznieść się wewnątrznie i udoskonalić.

Dodana do tego, w początkach propagandy obietnica rychłego powrotu do kraju, oddziaływała także częściowo na stęsknione za swymi serce Słowackiego. Wszedł więc do grona Towiańczyków, pogodził się z Mickiewiczem, który po przymusowym wyjeździe “mistrza” z Paryża, stał na ich czele; doznał uspokojenia, uczuł się szczęśliwym i mocnym. Niedługo jednak wytrwał w jedności z “kołem Mickiewiczowskim” |mało co więcej nad rok| i wycofał się z niego, by ze szczupłym zastępem zwolenników swoich utworzyć odrębne zgromadzenie. Główne jednak nauki Towiańskiego o kolumnach duchów złych i dobrych, walczących ze sobą, o przechodzeniu dusz, uznawał do końca życia za prawdę i rozwijał je w swoich utworach.

Pisać bowiem nie przestał; owszem, uważał to sobie teraz za obowiązek; ale treść tych dzieł nowych inną była od dawniejszych. Słowacki wierzył niezachwianie, że natchnienie do nich przychodziło mu z nieba, a więc miały one stanowić nie indywidualny wyraz przekonań jednostki, lecz prawdy niewątpliwe, jak-

by objawienia, które powtarza tylko, nie tworzy, czyniąc zadość niepokonanemu naciskowi z góry, zmuszającemu go do zostania narzędziem woli wyższej. Widzenia i hallucynacje stały się u niego wówczas bardzo częste, a tak silne, iż brał je za rzeczy z zewnątrz, a nie z wewnątrz pochodzące. Znając usposobienie dumne, a przytem sceptyczne Słowackiego w latach poprzednich, poprzedzających przyjęcie towiańszczyzny, łatwo zrozumieć, że poeta nie chciałby się być podawać za narzędzie jedynie natchnień, gdyby w głębi duszy nie miał przeświadczenia o prawdziwości takiego stanu duchowego.

Pod wpływem teorii mistycznych zaszła bowiem olbrzymia w Słowackim zmiana, daleko większa, aniżeli u Mickiewicza; umysł jego z wąpiącego i skłonnego do szyderstwa, stał się naiwnie a żarliwie wierzącym; charakter z dumnego a pogardliwego, ukorzonem, palającym miłością ludzi, wielce serdecznym.

Rozpowszechnianiu tych myśli i uczuć, poświęcił Słowacki dwa swoje mistyczne dramata: "ksiądz Marek"; "Sen srebrny Salomei"; kilka fragmentów dramatycznych i rozległy poemat pod tytułem "Król Duch" i trzy rozprawy prozą pisane.

Życie zewnętrzne upływało poecie od roku 1842 bardzo jednostajnie. Rozmowy w kole to-

wiańczyków, czytanie i pisanie wypełniały większą część czasu. Latem jeździł zwykle nad morze do Bretanii dla wypoczynku i kąpieli. Młodzi poeci z kraju przybywający ze czcią ku niemu podążali.

Ruch rewolucyjny w roku 1848, był powodem ogromnego ożywienia Polaków na emigracji. Wielu wychodźców naszych opuściło stolicę Francji, zmierzając ku W. Ks. Poznańskiemu. Słowacki wyjechał tam również, celem rozwinięcia na gruncie wielkopolskim idei "Konfederacji" rzuconej przez siebie na zebraniu Polaków 19 marca tegoż roku. Rząd pruski, z razu zalekniony rewolucją w Berlinie, uporawszy się ze swoimi, zaczął ostrzej występować przeciwko Poznańczykom, a przede wszystkim wydalil emigrantów. Słowacki pojechał do Wrocławia, i tu po pięciu tygodniach gorączkowego niepokoju, doczekał się przyjazdu matki, z którą od lat blisko 20 się nie widział. Dni kilkanaście zaledwie mogli doznawać obopólnej radości. Nastąpiła rozłąka na zawsze. Za powrotem do Paryża, Słowacki zapadł w chorobę.

Wąły ciągle, miewał teraz częste krwotoki, sił go pozbawiające. Przeczuwał zgon swój, napisał testament prawny a dla ogółu "Testament" poetyczny, w którym nakazał

nieść przed narodem oświaty kaganiec, zapowiedział, że duch jego i po śmierci cielesnej działać będzie nieustannie na serca i umysły, dopóki “zwykłych zjadaczy chleba” w aniołów nie przetworzy. Dnia 3 kwietnia, przed przyjęciem sakramentów, odebrał ostatni list od matki, który mu odczytał młody jego wielbiciel Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy arcybiskup warszawski. Poeta prosił go, aby za widzeniem się, powiedział matce, iż syn czuł się szczęśliwym, odbierając jej pismo, jakby na pożegnanie i że umierał z myślą o niej. A potem mówił jeszcze tonem uroczystym:

“Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość bożą pozwala spokojnie śmierć przyjąć. . . . Dziś ja ufam w sprawiedliwość bożą, bo ją pojmuję, tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję go w ręce mego Stwórcy.”

Zmarł nasz poeta 4 kwietnia o godzinie 4 z rana. Pogrzeb nastąpił 5-go, w 24 godzin po zgonie, według przepisów ówczesnych. Skromny dwukonny karawan, w nielicznym orszaku żałobnym, zawiózł ciało najprzód do kościoła parafialnego, gdzie było odprawione nabożeństwo, a potem na cmentarz Montmartre. —
“Żadna mowa pożegnalna — powiada Feliks,

— żaden jęk głośny lub niewieście łkanie, nawet rodzinny nasz Anioł Pański nie ozwał się na tem wzgórzu cmentarnem, tylko grudki ziemi, ręką życzliwych sypane, głuche echo wywoływały z trumny, mieszając się z ponurym śpiewem kapłana: requiescat in pace!

ROZDZIAŁ XXI.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

Zastanówmy się jeszcze, w krótkości przynajmniej, nad życiem i ideałami trzeciego z wielkiej trójcy poetów naszych, Zygmunta Krasińskiego. Urodzony 19 lutego 1812 roku, w Paryżu, z ojca Wincentego i matki Maryi Radziwiłłówny, otrzymał wychowanie bardzo staranne.

Pisać zaczął już jako sześciolatek chłopczyk, utworzywszy powiastkę, p. t. "Dobra wróżka Marya", a mając lat 15, utworzył spore opowiadanie: "Grób rodziny Reichstałów".

Głównym czynnikiem tak rychłego rozkwitu zdolności twórczej, był naturalnie sam przyrodzony talent Krasińskiego; nie małe wszakże w tej mierze posiadała znaczenie ciepłarniana atmosfera wychowawcza, pobudzająca umysł do wybijania na kształt kwiatów egzotycznych.

W arystokratycznym domu rodzicielskim miał chłopiec i młodzieniec wszelkie możliwe

ułatwienia do nabycia wiedzy i zajmowania duszy pomysłami poetów, polityków i historyków.

Trzech przeważnie poetów przyczyniło się do rozplómnienia wyobraźni młodzieńca: Mickiewicz ze swojskich, Byron i Walter Scott z obcych. W Mickiewiczu był on wtedy zakochany; wyjątki z jego poezji tłómaczył na łacinę i podawał jako motto wielu rozdziałów powieści swoich. Do roku 1830 napisał ich już kilka z lubością wypełniając kartki, wymyślo-nymi okropnościami, bez żadnej myśli przewodniej, aczkolwiek nie bez talentu.

W roku tym spotkał się z Mickiewiczem, a wspólnie odbyta wycieczka i rozmowy z nim prowadzone, przekonały go, że "szumność jest głupstwem tak w działaniu jak w mowach, jak w pisaniu; że prawda i prawda może być tylko piękną i ponętą w naszym wieku, że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy nie ma myśli; że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czemś teraz, trzeba się uczyć, uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez jakiś czas, jak robaczki na trawie w maju, a potem gasną na wieki."

I starał się iść dalej tą drogą, którą pod wpływem Mickiewicza jako 18-letni pisarz sam sobie nakreślił.

Licząc lat 21 stworzył “Nieboską Komedję”, drukowaną po raz pierwszy w roku 1835.

Według wyznania autora miała to być “obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości.” Ale natchnienie poetyckie uniosło Krasińskiego na szersze pole, i kazało mu być nie rzecznikiem jednej strony, ale filozofem ogarniającym całość objawów społeczno-politycznych. Ma poeta i z urodzenia i z przekonań swoich sympatyę dla arystokracji, ale to mu nie przeszkadza widzieć w niej zarodków śmierci niehybnej. Ta arystokracja, która występuje niby to w obronie ołtarza, czci przodków, chwały ojczyzny, nie wierzy już w nic, lekceważy wszystko oprócz dobrobytu, gotowa wchodzić w układy z nowym porządkiem rzeczy, byleby ocalić majątki swoje i móż się rozkoszy oddawać, nie posiada nawet tego przymiotu, co pierwotnie nadał jej znaczenie, nie posiada męstwa i poczucia godności osobistej.

Reprezentantem tej arystokracji w “Nieboskiej Komedji” jest najlepszy jeszcze wśród nich hrabia Henryk, poeta, marzyciel, poszukujący wciąż nowych wrażeń, lubujący się w dramatyzowaniu swojego życia, pozujący nawet przed samym sobą. Kieruje nim nie charakter, lecz chwilowe wrażenie. Śmierć ponieść gotów,

bo go nie do życia nie przywiązuje, lecz do pracy wytrwałej zupełnie nie ma uzdolnienia. Wodzem garstki niedobitków być może, ale uorganizować społeczeństwa nie potrafi. Żeni się młodo, bo w 23 roku życia, nierozważnie, z kobietą dobrą i szlachetną, kochającą go ze wszystkich sił swoich, ale płytką, powierzchowną, zajętą drobnostkami życia powszedniego, niezdolną do zrozumienia polotów poetyckich męża, a tem mniej do podążania za nim. Bardzo rychło sprzykrzyła się Henrykowi ta istota z młą miłością swoją i z umysłem biernym; już ją kocha tylko z obowiązku, a niebawem i to poczucie obowiązku w tym wiotkim charakterze rozplywa się w nicość, gdy go mary i żądza pociągają ku dziewicy, wysłanej przez piekło, by poetę odciągnąć od ogniska domowego i porobić w nim spustoszenia niczem naprawić się nie dające.

Henryk przekonywa się wkrótce, że w owej dziewicy pokochał tylko próżność i zgniliznę, wraca do domu, ale żony nie zastaje, bo ją zawieziono do zakładu obłąkanych. Pragnęła ona dorównać mężowi w polocie poetyckim; słaby jej duch nie wytrzymał naprężenia. Żal za późny obejmuje Henryka; żona umiera na jego rękę, miłością swoją szczęśliwa. Syn jego Orcio, błogosławiony przez obłąkaną matkę z namiętnem pragnieniem, żeby został poetą,

jest dziecięciem nerwowem, słabowitem, zagrożonem ślepotą, przebywającym wyłącznie w duszy własnej, bo świat zewnętrzny coraz bardziej znika dla niego. Ma on poetyczne usposobienie; pacierza nie może powtórzyć dosłownie, lecz go rozszerza i upiększa własnymi dodatkami; nawiedzają go częste wizye. To symbol fizycznego zwyrodnienia arystokracji.

Nie mniej dobitnie przedstawia Krasziński jej zwyrodnienie moralno-polityczne. Oto demokraci pod wodzą Pankracego odbywają swój pochód zwycięski. Potężnym jest ten wódz — przynajmniej dla tłumów: “Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny; każde słowo rozeznasz, zrozumiesz, a kiedy ramię wyniesie, wyciągnie, wyteży ponad tłumy, schylają głowy, zda się, że wnet uklękną przed tem błogosławieństwem wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesądami, niech żyje słowo po ciechy i mord!”

Tymczasem książęta, baronowie, hrabowie w szczupłej już liczbie zamykają się w symbolicznych “Okopach św. Trójcy”, by opór stawić “motłochowi”. Na dowódcę powołują hr. Henryka. On zna tych książąt, hrabiów i baronów; wie, że nie ma w nich ani wiary, ani godności, ani męstwa, dowództwo atoli przyjmuje, bo nieszczęśliwy w swych stosunkach rodzinnych, pragnie sławy i panowania.

Mieć kilka dni upojenia rządami, pozyskać z dzielności sławę, a potem zginąć — oto całe marzenie hr. Henryka.

I w dalszym ciągu symbolicznie rozwija się temat opowieści. W toku walki, gdy “mołoch” naciera coraz goręcej, arystokraci podnoszą bunt przeciwko Henrykowi, za to, że ten o układach myśleć nawet nie chciał, nazywając Pankracego, wodza swoich przeciwników wielkim człowiekiem, wyrazicielem ducha wieku. Ale i na tem nie koniec; własny syn hr. Orcio, wprowadza go w podziemia Okopów św. Trójcy, by posłyszał straszny sąd, co noc się powtarzający, a wyrażony słowami: “Za męki nasze, my niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, dręczmy i sądźmy i potępiajmy, — a kary szatan się podejmie..... Na tobie się kończy ród przeklęty... Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś, potępion na wieki.”

I przekleństwa te spełniają się niebawem.

Po śmierci Orcia, gdy hrabia nie widział możliwości dalszej obrony Okopów, patrząc na nikiemne usposobienie resztek arystokracji, rzuca się z wieży w przepaść i ginie.

Ale i zwycięstwo wodza demokracji, Pankracego, nie przynosi dobrych owoców. Pokonano przeciwnika, bo ten był najprzód zgan-

grenowany, a powtóre słabszy liczebnie, lecz sił do dalszego pochodu nie stało.

Wódz Pankracy stoi samotnie zadumany na wieży Okopów św. Trójcy; radości na widok poległych lub skazanych nie doznaje, a gdy jeden z wielbicieli pyta go o przyczynę zadumy, odpowiada złamany:

“Patrz na te obszary, na te ogromy, które stoją w poprzek między mną, a myślą moją; trza zaludnić te puszcze, przedrać te skały, połączyć te jeziora, wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. — Inaczej dzieło zniszczenia okupionem nie jest.”

A mówiąc to, czuje Pankracy, że do tej pracy dodatniej, twórczej, sił mu już nie starczy. Łamał wrogów, niszczył i burzył, bo rozporządzał potęgą fizyczną, lecz nie ufa sobie, czy potrafi budować, gdyż potęgi moralnej nie czuje.

Pod względem artystycznym pomimo licznych braków, była Nieboska Komedya w literaturze naszej zjawiskiem niepospolitem, tembardziej jako utwór 21 letniego młodzieńca.

Krasiński mieszkał przeważnie za granicą z powodu słabego zdrowia, jużto w miejscowościach kuracyjnych, jużto w stolicach ruchu europejskiego. Zimą 1833—34 roku przepędził

w Rzymie; pamiętna to zima, bo w niej poznał kobietę, która na bieg jego życia wpłynęła silnie. Była to Marya Joanna Bobrowa, znana już nam z biografii Słowackiego. Uczucie Słowackiego przebiegło zwykłe fazy: zachwyty, pożądania, nasycenia i niesmaku; zaczął od uwielbiań, skończył na przezwaniu kochanki furją. Zanim jednak do tego doszło, w miłości tej znajdował pobudkę do kształtowania swych myśli i tworzenia.

— “By dobrze pisać — mówił wówczas w roku 1834 — trzeba żyć wprzód. Ja zarzucam na pewny czas pisanie, biorę się do życia; wychylę kilka puharów wesela, kilka puharów boleści, po ludzku kochać będę, po ludzku cierpieć, a potem siądę i napiszę, i to będzie dobrem.”

Nie długo jednak wytrwał w tem postanowieniu.

Już w roku 1835 wyszedł z pod jego pióra drugi wielki utwór “Irydyon” na tle historyi upadku Rzymu w III wieku naszej ery.

Od roku 1836 przez lat cztery nie Krasinowski nie ogłaszał; były to chwile przykrych jego przejść z powodu stosunku do Bobrowej, rozerwanego przez ojca, który chcąc syna ożenić, wymógł od tej pani zerwanie.

Dopiero po roku 1840 ukazywać się zaczęły jego mniejsze poematy, w których odbijała

się często rozterka ducha. Nakaz ojca, ożenek dla powiększenia milionowej fortuny, wyprowadził poetę z równowagi moralnej, pokłócił słowa z czynami, tak, że Chmielowski w swojej historii literatury, jak zaznacza, z bólem zanotował słowa następujące:

Poeta genialny; mocarz w dziedzinie myśli, okazał się wielce słabym charakterem w zawikłaniach życiowych i w czynach społecznych. On, co marzył szczytnie o wyzwoleniu i ubłogosławieniu całej ludzkości, nie nie zrobił dla wyzwolenia swych włościan. Może to uważał za rzecz drobną, czując się powołanym do wielkich, ale te rzeczy wielkie, nigdy dla niego nie nadeszły.

Przewrotów społecznych lękał się jak piekła; wobec myśli o nich, stawał się zaciętym szlachcicem; to też, gdy propaganda demokratyczna w zamiarze wyzwolenia włościan coraz silniej zaczęła nastawać na szlachtę, i gdy jego, jako wieszczącego wielkie zmiany, i powołującego do "czynów" próbowała dla tej sprawy pozyskać, ogłosił on w roku 1845 "Psalmy przyszłości", gdzie energicznie stanął w obronie zasług szlachty dla cywilizacji polskiej, potępił wszelką rewolucję, jako objaw zwierzęcości, cielesności, uznał lud za śpiącego olbrzyma, którego obudzić i poprowadzić do celów wielkich zdoła tylko szlachta: — "Jeden tyl-

ko, jeden cud, z szlachtą polską, polski lud.” Ostrzega przed rozbudzeniem nienawiści chłopów do panów, obawiając się, by się nie powtórzyły sceny hajdamackie z roku 1768.

Na ten poemat odpowiedział precyzyjnym wierszem “Do autora trzech Psalmów” Juliusz Słowacki. Przeczył on przede wszystkim temu, jakoby rewolucja była wogóle dziełem ciała, a nie ducha, wszelkie bowiem zmiany, jakie w społeczeństwie zaprowadzone być mają, musimy najprzód sformułować w myśli, w duchu swoim, zanim je urzeczywistniać zaczniemy. Nie przeczył on zasług dawnej szlachty, ale wśród współczesnej sobie nie widział nikogo coby naprawdę mógł się stać przewodnikiem narodu.

Oskarżał Krasińskiego o tchórzostwo, że się zląkł ruchu ludowego, twierdził ironicznie, że chyba jakieś “sny czerwone” przestraszyły go i wywołały okrzyk zgrozy. Nie w szlachcie, co się hasel szlacheckich wyparła, lecz w ludzie jest przyszłość. Prześliczną modlitwą i zapewnieniem, że hufiec młodych nie dozwoli wstecznikom urągania nad ruchem ludowym zakończył Słowacki swoją odpowiedź.

Atoli rzeź galicyjska w roku 1846 stwierdziła złowrózobne przeczucia Krasińskiego...

Poeta niepotrzebnie zatryumfował, bo nie mógł nie wiedzieć, że wywołali ją nie ci, co

budzili lud, ale urzędnicy austriacy z ciemnoty jego korzystający — i napisał ‘Psalm żalu.’

Słowacki nie pozostał dłużnym i zarzucił Krasińskiemu tchórzostwo i wstecznicstwo. Był to niewątpliwie cios bolesny dla miłości własnej i dla umysłu ogarniającego rozległe widnokreśli przyszłości; ale Krasiński dotknął o wiele boleśniej przeciwnika, odmawiając mu wprost miłości kraju, a wmawiając najniesprawiedliwiej w tym razie tylko miłość własną próżność, chęć popisania się błyskotliwym słowem. Do psalmu żalu, dołączył Krasiński “Psalm dobrej woli”, w którym stwierdziwszy, że Bóg obdarzył nasz naród wszystkim, co dać mógł, błaga za pośrednictwem Najświętszej Panny o dobrą wolę.

Przez wiele lat pracował Krasiński nad dziełem, któremu po śmierci nadano napis: “Niedokończony poemat”. Miała to być część pierwsza “Nieboskiej Komedyi”, przedstawiająca duchowy rozwój hr. Henryka, jako młodzieńca.

Krasiński zmarł 23 lutego 1859 roku, tam, gdzie się urodził, to jest w Paryżu.

Trzej najwięksi poeci żyli i pisali, jak wiadomo po za granicami Polski, gdzie od roku 1831, przez lat parę na polu twórczości literackiej panował zastój zupełny. Najkrócej stosunkowo pogrążone w nim było Królestwo

Polskie, bo tu się utrzymały przynajmniej niektóre wydawnictwa peryodyczne z poprzedniego okresu, ale od roku mniej więcej 1840, zaczęły zarówno w Warszawie jak i we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i innych miastach powstawać co raz to nowe czasopisma poświęcone specjalnie literaturze. Wypełniały one wtedy wobec szczupłych wydawnictw książkowych, nader ważne zadanie literacko-społeczne: dawały możliwość autorom ogłaszania swych prac, którychby inaczej w druku nigdy nie ujrzano, a powtórę przyuczwały publiczność do potrzeby czytania.

Czytelnictwo natenczas było jeszcze bardzo słabo rozwinięte; kto potrafił pozyskać kilkakset abonentów, czuł się szczęśliwym. Poetów po za trzema gwiazdami pierwszorzędnego blasku za granicami kraju, w Polsce było niewiele, pracowała też garstka pierwszych naszych powieścio-pisarzy. Przemawiać zaczął serdecznie Kornel Ujejski, twórca chorału; Józef Korzeniowski; Edmund Wasilewski; Henryk Rzewuski; Ignacy Chodźko; Marya Żmichowska; Józef Ignacy Kraszewski, oraz później wsławieni krytycy i historycy literatury naszej Michał Grabowski; Aleksander Tyszyński; Michał Wiszniewski; Wacław Maciejowski i inni.

O niektórych pomówimy obszerniej przy następnym okresie, który trwał od roku 1850 do 1864, a był czwartym w epoce rozwoju naszej literatury ogólnonarodowej. Życie takim pędem rwać zaczęło naprzód ludzkość a z nią i pisarzy, że ci ostatni, często kilkakrotnie przeobrażali swą twórczość, w której odbijają się jak w zwierciadle prądy chwili bieżącej.

ROZDZIAŁ XXII.

OKRES CZWARTY 1851 — 1864.

Przekwitanie romantyzmu.

Po stłumieniu ruchów rewolucyjnych w roku 1848—1849 zapanowała w całej Europie ciężka reakcyja religijno-polityczna; w literaturze polskiej odbiło się to bodaj wyraźniej jeszcze niż gdziekolwiek, bo też u nas zawód był najstraszniejszy. Ruch rewolucyjny nie tylko został zgnieciony, ale do jego zgniecenia wróg użył ręki ludu, w którym takie pokładano nadzieje.

Więc też w powieści naszej i poezyi pojawia się, zwłaszcza w pierwszych pięciu latach bezkrytyczne uwielbianie starych “dobrych” czasów, choćby to były czasy ciemnoty i nierozumu politycznego, jak doba saska; chępliwe przeciwstawianie cnót swojskich zmateryalizowaniu Europy zachodniej; upatrywanie w dawnym stosunku panów do chłopów pięknej

strony życia patryarchalnego — stały się artykułami społecznego wyznania wiary.

I ci sami pisarze, co niedawno przedtem dostrzegali w społeczeństwie swem dużo wad do naprawienia, dużo grzechów do odpokutowania, teraz uznali je na ogół prawie za doskonałe.

Szlachetczyzna święciła wtedy w literaturze największe i najżywsze tryumfy. **Wincenty Pol**, który jeszcze w pieśni “O ziemi naszej” życzył, aby Bóg szlachcie “zmarowionej” dał “rozum kmiący”, odwrócił się od chłopów, a przylgnął całą duszą do szlachty i stał się jej bezwzględny chwalcą.

Obrazki i dłuższe opowiadania **Zygmunta Kaczkowskiego** malowane na tle życia dawnej szlachty, miały poczytność ogromną, chociaż później pisarz ten w następnych swoich dziełach wykazał dużo krytycyzmu.

Nawet Kraszewski, który niedawno jeszcze malował bolesne położenie wieśniaków na Polesiu i Wołyniu w “Ładowej Pieczarze” pisanej w roku 1851 poczytał przytwierdzenie chłopu do ziemi za “całkiem dobrowolne” ze strony ludności wiejskiej a poddaństwo za ‘dobrodziejstwo raczej niż przymus’. Społeczność naszą dawną przedstawił w tej powieści jako coś “idealnie doskonałego”, bo szlachcic kierował gminą ludu, której był raczej ojcem z du-

cha, niż panem z materji.” Ten pęd przeciwny raczej cywilizacji europejskiej trwał u niego lat kilka i doprowadził go aż do potępienia pracy przemysłowej, pod pozorem, jakoby ona wskutek rachunkowości tak wstrętnej usposobieniu polskiemu wyziębiała serca i gasiła ducha. Rozumie się, że zaślepienie to u niego nie długo trwało, bo później był nawet redaktorem “Gazety Polskiej”, rozwój przemysłu i handlu w kraju gorąco popierającej.

Syrokomla pochwycony prądem, pisał swe “gawędy” szlacheckie w wielkiej obfitości, wielbił “świętą” przeszłość, choć nie zawsze u niej świętem było, to co przedstawiał, ale upominał się jednak od czasu do czasu o krzywdy ludu, zaś uwielbieniem jego był tłum “szaraczkowy” szlachecki, bo z niego wyrósł i najlepiej go rozumiał.

Adam Pług podobnie przeciwstawiał panów zcudzoziemczonych zazwyczaj, pysznych, zepsutych, szlachcie poczciwej, zmuszonej ciężko pracować, ztąd zbliżonej do ludu i choć herb swój ceniącej, to przecież bez wzdargy dla nieherbowych.

Jednym z tych, co się nie zachwiali nawet w tej dobie był **Teofil Lenartowicz**, którego też nazywano śpiewakiem ludu. Nie tając ciężkiej jego doli wolał jednak kreślić oblicza pogodne bodaj nawet w smutku; nie chciał wzbudzić

kwasów; sielankowy koloryt roztoczył we wszystkich swych pieśniach i obrazkach. Gdy się porywał do lotów wyższych, słabł tak samo, jak pokrewny mu z usposobienia i rodzaju talentu Bohdan Zaleski. Większe kompozycje nie udawały się ani jednemu, ani drugiemu.

Wspomnieć tu trzeba także o Mieczysławie Romanowskim, który jak i inni pisał gawędy z dawniejszego życia szlacheckiego, lecz starał wypełnić je poważniejszą, istotnie godną uznania treścią, a oprócz tego nigdy nie zapominał, że naród nie tylko ze szlachty się składa: napisał bowiem powieść epiczną: "Dziewczę z Sącza", przedstawiająca udział mieszczaństwa w walce z najazdem szwedzkim za czasów Jana Kazimierza. Zginął, jako poeta rycerz, godząc swe słowa z czynami, w naszej ostatniej wojnie o wolność narodu.

"Sztukę dla sztuki" w dobie tej uprawiali mało troszcząc się o to, czy ich utwory znajdują licznych czytelników **Cypryan Norwid** i **Felicjan Faleński**, a poezye ich dopiero w ostatnich czasach znajdują wielbicieli.

Bardzo wymownie przemawiała też **Narcyza Zmichowska**. Zawiedziona w swoich entuzjastycznych nadziejach, ze strasznym bólem w duszy pytała na próżno, dlaczego u nas "szczere intencje wicher po śmieciach rozrzuca; dlaczego wypadki losu szydzą z tych, co ku

pięknemu lub ku wielkości wyciągają ramiona”, dlaczego “zło się nie poprawia, dobre się psuje, szermierstwo siły wycieńcza, rezygnacja ducha nie wzmacnia” — dlaczego “nie możemy stosownych dobrać sobie pokarmów: i kuracje szkodzą i cierpliwość nie leczy”. I w rozmyślaniu nad temi pytaniami, bez nadziei znalezienia odpowiedzi z goryczą zaznaczyć była zmuszona, że “zubożała o to wszystko, co wszyscy jej ukochani stracili.”

ROZDZIAŁ XXIII.

ZYGMUNT MIŁKOWSKI [T. T. Jeź.]

Ale pod koniec tego okresu świeższy prąd powiał na stosunki społeczne i zmusił do ponownego ich rozpatrywania z postępowego punktu widzenia. Przedstawicielem tego społecznego czynnika w powieści ówczesnej stał się doświadczony już wtedy życiowo szermierz, umysł jasny i trzeźwy, silnie odczuwający wady narodowe i malujący je śmiało. Szermierzem tym był do dziś żyjący **Zygmunt Miłkowski**, [**Teodor Tomasz Jeź**], który swoje powieści i korespondencye nadsyłał z zagranicy.

Urodzony w roku 1824 wystąpił na widownię literacką już jako mąż dojrzały, mający dużo doświadczenia i z wyrobionemi przekonaniami. Urodził się na Podolu, we wsi Saraceja, nad Dniestrem. W domu panowało zamiłowanie literatury ojczystej i rozlegały się opowiadania o wojnach napoleońskich, w których ojciec Zygmunta brał udział. Szkolne czasy w Niemirowie, były jakby zapowiedzią później-

szego tułaczego życia. Uczył się wprawdzie dobrze, szkoły przechodził aż do klasy szóstej włącznie, musiał je jednak opuścić z powodu zajścia z dyrektorem. Przygotowawszy się w domu przez rok, wstąpił do liceum w Odessie na wydział matematyczno-filozoficzny; skończył go w roku 1846, otrzymawszy dyplom i medal złoty za rozprawę konkursową.

Nie karyera jednak naukowa miała być jego przyszłością. Wypadki roku 1848 zniewoliły go do opuszczenia kraju; udał się do Galicyi a ztamtąd do Węgier, gdzie jako legionista walczył z wojskami austriackimi; znajdował przy oblężeniu Aradu i w bitwach pod Solnokiem, Tapio-Biczke, Komornem, Buda, Szegedynem i Temeszwarem, które opisał później z niepospolitym talentem w powieści "Ci i tamci". Po upadku powstania węgierskiego, dotarł wraz z innymi legionistami do Turcyi, a potem do Anglii. W Londynie przez dni dziewięć nic nie miał do jedzenia. Dostał następnie zajęcie, jako posługacz w zakładzie tapicerskim, w którym później rysował wzory do obić.

Gdy już jako tako ubezpieczył byt materialny, zajął się sprawami ogólniejszej natury; wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego które się wtedy z Paryża przeniosło do Londynu i poznał się osobiście z członkami tak zwa-

nej “centralizacyi”, mianowicie Stanisławem Worcellem, Wojciechem Daraszem i innymi.

Czytywał wówczas dużo, uczył się ciągle a zachęcany przez Worcella, zaczął pisywać artykuły do “Demokraty Polskiego”, który jako tygodnik drukował się od 12 stycznia 1851 roku w Brukseli.

Istniał także w owym czasie w stolicy Anglii, “Komitet centralny demokracji europejskiej”, w skład którego wchodziłi tacy mężowie, jak Mazzini; Ruge, Darasz; Dymitr Brattiano i inni. Komitet ten pozostawał także w ścisłych stosunkach z “Centralizacją” polską. Z jego to polecenia pojechał Miłkowski do Mołdawii, a następnie przez czas wojny krymkiej przeszedł Serbię, Bułgaryę, wielokrotnie odwiedzał Konstantynopol, gdzie też osiadł po skończonej kampanii. Przebywali tu czasowo lub stale poeci nasi: Henryk Jabłoński; Ryszard Berwiński; Roman Zamorski i Karol Brzozowski. Ocieranie się o literatów rozbudziło na nowo żytkę pisarską w Miłkowskim. Pysyłał on wprawdzie kiedy niekiedy korespondencye do “Demokraty Polskiego”, który po paroletniej przerwie znów w roku 1854 ukazywać się zaczął w Londynie, lecz za autora bynajmniej się nie miał. Autorstwo wydusił na nim Włodzimierz Kozłowski, kolega jego z wojny węgierskiej. Na jego naleganie napisał

“Udział Polaków w sprawie wschodniej” drukowany w Paryżu w roku 1858. Zanim atoli książka ta, budząca dla autora dużo wrogich usposobień i zasadzek. wyszła z druku, Miłkowski pod pseudonimem T. T. Jeża stał się głośnym publicystą i powieściopisarzem. W końcu lata roku 1856 w “Dzienniku literackim” wychodzącym we Lwowie, zaczęły ukazywać się “Wyjątki z pamiętników Włóczęgi” które ciągnęły się z przerwami przez dwa lata następne, objęły żywy opis Bułgarii, Turcyi, Konstantynopola i mocno zainteresowały czytelników. W roku 1857 już poszukiwano korespondencyi Jeża, a te, które nadsyłał do “Gazety Warszawskiej” nie mało się przyłożyły do jej wielkiego rozpowszechnienia.

W roku 1858 ukazała się w “Dzienniku Literackim” pierwsza powieść, a następne drukowano w “Gazecie Warszawskiej” i “Tygodniku Ilustrowanym” Krytycy podnosili różne zarzuty przeciw układowi tych powieści, nie zadowalał ich styl itd. Sam autor zresztą głosił że nie o kompozycję i sztukę mu idzie, ale o stan moralny, umysłowy i społeczny, o apostołowanie idei, którą umiłował nad wszystko, o dźwignięcie narodu w myśl podniosłej idei demokratycznej, przewijającej się srebrzystym pasmem po przez całą osnowę jego twórczości,

Interesa ludu wystąpiły u niego na plan pierwszy i wypowiedziały się z całą potęgą w czasach, kiedy pańszczyzna na znacznej przestrzeni ziemi b. Rzeczypospolitej istniała jeszcze. Nie było to sielankowo romantyczne lubowanie się w obrazkach zagród wiejskich, lub też gwałtownej miłości czarnobrewych dziewic ani też chorobliwy zapach "chłopomanów" którzy pod wpływem niejasnych pojęć, chcieli się zbliżyć do mas majątkowo i umysłowo upośledzonych.

Jeż bynajmniej nie idealizował ludu.

Znał on dobrze zarówno wady jak i zalety swoich ludowych bohaterów i bohatererek; wad tych nie ukrywał przed czytelnikiem, owszem z całą właściwą sobie dobitnością przedstawiał je szczegółowo, bez usprawiedliwień sofistycznych, bez strojenia ich w sztuczne blaski. Nie wrywał tych osób z zakresu życia praktycznego, aby je mieścić na wyżynach podobłocznych. Owszem, są to ludzie zwyczajni, których pewne tylko okoliczności wynoszą czasami nad poziom powszechnej krzątany około potrzeb codziennych. Ważność ich wydobywa się z samego wnętrza mas wielkich, mających prawo do używania wszystkich korzyści, jakie cywilizacya z sobą przynosi, a które odejmują im: przesady, egoizm lub zepsucie klas uprzywilejowanych. Ażeby masom przyznać to pra-

wo, nie potrzeba litości ani filantropii, ani sentymentalnie tkliwych popędów serca: potrzeba jeno szanować człowieka, znać obowiązki społeczne, oraz cele, ku którym życie narodowe zmierzać powinno. Takimi myślami przepętnione są pierwsze powieści Jeża: “Wasył Holub”, “Handzia Zahornicka”, “Historya o pradziadku”, “Hrabianka Dynia”, “Wrzeciono” i inne.

Obok tego zajęcia się sprawą ludu w czasach pańszczyźnianych i poddańczych, Jeż miał na ciągłej uwadze ogół narodu, jego losy przeszłe i teraźniejsze, przyczynę osłabienia i potrzebę wzmocnienia jego organizmu. Oczywiście, jak dla każdego powieściopisarza, tak i dla Jeża wady ludzkie najwięcej dostarczały materiału do obrabiania, ale malował on te wady nie dla celów czysto artystycznych, ani też dla znęcania się nad społeczeństwem, lecz w zamiarze wskazania drogi ku lepszemu ustrojowi.

Brak prawdziwie dobrego wychowania, psutego zazwyczaj zbyt wielką pobłażliwością, lub próżnością matek; nizki poziom oświaty, zepsucie młodzieży, która nie umiając sobie znaleźć pola działania, gnuśniej w bezczynności, lub grzęźnie w błocie; brudne samolubstwo, rozpowszechniające się wśród warstw bogatych; nieposzanowanie godności narodowej i

gonienie za wyłącznie osobistą korzyścią w jakimkolwiek kształcie, oto głównejsze wady, jakie Jeź w całym szeregu powieści wytknął ogółowi mężczyzn.

Co do kobiet, zarzucił im brak samodzielności, brak nauki, brak istotnego zrozumienia ciężących na nich obowiązków. Kokieterya, chorobliwa czułośćkowość lub wyrafinowana zmysłowość: to skutki dotychczasowego wychowania i roli kobiet w społeczeństwie. Stąd też popierał dążność do wyższego wykształcenia i dążność do tak zwanego równouprawnienia, rozumie się, w zakresie właściwym, dla płci niewieściej. “Mężczyzna i kobieta — powiedział — są to dwa skrzydła, na których ludzkość ku przyszłości swojej żegluję, ku doskonałości podąża; potrzeba i dla nich, jak dla skrzydeł równowagi.”

Zaden z naszych powieściopisarzy nie był tak gorącym, tak stanowczym i tak wytrwałym jak Jeź, rzecznikiem obowiązku. Wszystkie uczucia, wszystkie pragnienia, podporządkowuje on temu wielkiemu przykazaniu:

“Winniśmy służbę Ojczyźnie, pełni ją.”

Szereg takich utworów, jak “Historya o praprawnuku”, “Pierwsze Boże przykazanie” i “Drugie Boże przykazanie”, “Krwawe dzieje”, “Pamiętniki starającego się”, Pani komisarzowa”, “Wnuk chorążego” i innych wiele,

głośno, dobitnie, i wymownie wpaja w czytelników to przekonanie, że ten tylko na szacunek i cześć zasługuje, kto spełnił swój obywatelski obowiązek.

Miłości indywidualnej nie poświęca Jez kart zbyt wielu, chociaż jej nie lekceważy, ale ideałem jego: “odnieść zwycięstwo nad szaleem zmysłów, nad rozigraniem wyobraźni, w tym celu, aby nie mieć przeszkody w pracy dla dobra ogólnego. Oto bohaterstwa, które Jez lubi opromieniać najwyzszem uznaniem. Bo jak powiada, najpiękniejszą jest cnota, a najpiękniejszym cnoty objawem jest poświęcenie się dla dobra współbraci. Poświęcić majątek, czas życie, rozum dla wszczępienia w ogół szlachetności przekonań, to mi ideał, który warto bohaterstwem zaszczyścić, — ale nie idealizowanie jakichś miłostek, salonowych, lub alkowianych intryg i artystycznych rojeń”.....

Surowe pojęcie obowiązku, zachęta do pracy wytrwałej, a sumiennej, gorące pragnienie sprawiedliwości zarówno dla jednostek i poszczególnych warstw, jak i dla całych narodów, trzeźwość myśli, powierzanie spraw życia rozumowi — nie wyrzekajacemu się wpływów prawdziwego uczucia — i sumieniu niezamąconemu fanatycznymi doktrynami, nawiązanie nici sympatycznych z lepszą tradycją przeszłości, nawoływanie do nauki grun-

townej, jako najodpowiedniejszego drogowskazu w postępowym pochodzie ludzkości, wolnomyślność i rzetelny humanizm — oto uczucia i poglądy, jakie w najodpowiedniejszej formie ożywiają utwory Jeża, zarówno powieściowe jak publicystyczne i historyczne.

Jako artysta, Jeż dawał obrazy pełne życia, barwy i plastyki; nie ma w nich nic zamglonego, nic niepewnego; lubił używać wyrazów i wrażeń dosadnych, w pismach jego znaleźć można słowa usuwane z literackiego słownika przez pruderyę; mniej więcej stara się wszystko nazwać po imieniu, trzymając się ściśle rzeczywistości, biorąc z niej zarówno osoby, wypadki i barwy. Stąd odrzucił prawie wszystkie przestarzałe porównania poetyczne, o których mówi niekiedy z przekąsem.

Wybornie maluje silne, energiczne charaktery. Najpiękniejsze swoje powieści osnuł Jeż na obrazowaniu stosunków w stronach swoich rodzinnych, oraz w słowiańszczyźnie południowej. Tutaj jest zupełnym panem pomysłów i ich powieściowego przeprowadzenia; a w uczuciu głębokiem, przepływającym mu duszę, znajduje sympatyczny łącznik z czytelnikiem. Dlatego też takie powieści, jak: "Historia o praprawnuku", "Sen nieboszczki", "Komyszniak", "Szandor Kowacz", "Narzęczona Harambaszy", "Uskoki", "W zara-

niu”, były i będą z prawdziwą przyjemnością i wielkiem rozrzewnieniem czytane.

Ale Jeż nie tylko pisał i do serc przemawiał, on podobnie, jak nasz największy narodowy wieszcz, Mickiewicz, czynami i życiem całym stwierdził swoją głęboką wiarę w każdą wypowiedzianą przez siebie prawdę, bo żył, jak pisał, bo ją wprowadzał w czyn patryotyczny i obywatelski.

Pomijam jego udział w ostatniej walce o niepodległość w roku 1863.

Wyszedł z niej z rangą pułkownika, by dalej pędzić życie tułaczę, i dalej, nawet w dobie największego upadku ducha, budzić wiarę w przyszłość narodu, podtrzymywać przynajmniej ostatnie iskry przygasającego ogniska nadziei.

Świadczą o tem wszystkie jego powieści w tej dobie napisane.

A pisał je wtedy, gdy w literaturze naszej politycznej na pierwszy plan wysunęły się dzieła tz. szkoły krakowskiej, z obozu ogólnie znanego pod nazwą stańczyków, szerzące hasła narodowego zaprzaństwa i trójlojalizmu, gdy z ust jednego z reprezentantów niedobitków polskiej arystokracji padły pod adresem tronu austriackiego te haniebne słowa: “Przy tobie stoimy i stać chcemy.”

W owej właśnie dobie, gdy szkoła rosyjska, niemiecka i austriacka szerzyła na ziemiach polskich co raz to straszniejsze spustoszenia, wszczepiając w dusze młodych pokoleń, uplanowany przez Stańczyków trójlojalizm, który raz na zawsze miał wyprzeć z duszy narodu nawet chęć marzeń o niepodległości, pułkownik Miłkowski zdobył się na czyn, dotąd przez naród nasz należycie nieoceniony, na czyn, za który może dopiero następne pokolenie wznosić mu będzie pomniki, |bo dzisiejsze, jak to u nas zwykle, z obojętnością patrzy na niedostatek, w jakim pędzi życie tułaczek|, wydał w roku 1887 broszurę, która stała się podstawą całego dziś tak bujnie rozwijającego się życia.

Mała ta polityczna broszurka, nosi tytuł "Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym". Stała się ona w literaturze naszej publicystycznej podstawą, na której oparłi działalność swą wszyscy nasi najgłówniejsi w ostatnich czasach działacze społeczni i politycy narodowi. Z niej to wyrosło najpotężniejsze w Polsce stronnictwo demokratyczno-narodowe z całą swoją literaturą ekonomiczną i społeczną, z całym wpływem na naszych reprezentantów w rosyjskiej dumie i parlamentach w Wiedniu i Berlinie.

Wołając na wstępie za Słowackim: “Czynu, czynu, naród czeka!”

Sędziwy już wówczas weteran dwóch walk o wolność narodu, trawiony niepokojem z powodu ogólnej bezczynności w ciągu dwudziestu przeszło lat od ostatniego powstania, zdając sobie dokładnie sprawę z upodlenia, w jakim brnęliśmy coraz bardziej, a przeczuwając dojrzewanie w narodzie sił nowych, młodych, zdolnych do podjęcia na nowo walki i pracy o nieprzedawnione prawa, nie zawahał się przed skreśleniem w tej broszurze straszliwego obrazu spustoszenia, jakie z jednej strony wróg, a z drugiej gnuśna i bezczynna bierność sprawiły.

A były to czasy wzmożonych prześladowań narodu polskiego w dwóch zaborach; były to czasy znanych rugów pruskich, kiedy dziesiątki tysięcy rodaków musiało opuszczać ojczyznę i — ukazów, zabraniających nabywać ziemi na Litwie. Wróg coraz zawzięciej dobiegał się do najkardynalniejszych podstaw naszego bytu, pomimo, że w całej Polsce panowała zupełnie głucha cisza; nikt “wroga nie drażnił” i tylko prasa stańczykowska najrozmaitszych odcieni przestrzegała przed buntem i przed jakąkolwiek myślą obrony.

Więc wołał pułkownik Miłkowski:

“Dlaczegoż w epoce tej Moskwa rozjada się coraz bardziej, w zawziętości ścigania narodowości polskiej? Dlaczego w epoce tej właśnie prześladowania spotęgowały Prusy, przeciwko którym Polacy się nie buntowali? Dlaczego? Odpowiadamy: Bierność nasza zadanie im ułatwia i one z ułatwienia korzystają.

Wskazując zaś na ówczesne zupełne znieprawienie magnateryi i szlachty z jednej strony, a na wysiłki wrogą, mające na celu germanizację i moskwiczenie ludu z drugiej, zaniepokojony ogromnie o tę najpoważniejszą podstawę naszego bytu, wołał z goryczą:

“Niechby wreszcie panowie marnowali majątki, niechby się jednostki po jednostkach w warstwie inteligentnej niemieżyły i moskaliły. Gdyby lud pozostawiony był instynktowi własnemu, moglibyśmy liczyć na to, że wybije kiedyś godzina, w której on tej bierności owoce zgnile bądź precz wyrzuci, jak lud serbski wyrzucił sturczoną swoją szlachtę, bądź w sensie narodowym przeistoczy jak lud czeski przeistoczył zniemczałą swoją arystokrację. Moglibyśmy liczyć na to i czekać “kryjąc w piersiach ogień święty” — [jak obłudnie rozdali czasem stańczycy]. Ale go tępicieństwo w ręce wzięło i podczas gdy nasi przewodnicy narodu przed zaborcami się płaszczą, sprawę

polską wobec świata poniżają i na pośmiewisko ją a na wzgardę wrogów oddają, lud polski jest od niej systematycznie, powoli i wytrwale odrywany.

Mamyż w obrończej bierności czekać, aż i on zginie?.....

Powrócić nam trzeba do obrony czynnej.

Jeżeli dziś po blisko ćwierci wieku od owej chwili, pomimo ustawicznie wzmagającego się ucisku, nie potrzebujemy się obawiać, by lud nasz dla sprawy polskiej zaginął, jeżeli doczekaliśmy się nawet "przeistoczenia w sensie narodowym" szerokich kół inteligencji i szlachty naszej, jeżeli mieliśmy i Wrześnie i odrodzenie Śląska i wspaniałe przejawy rozbudzenia się ludu w Królestwie Polskiem i Macierz Szkolną, to zawdzięczamy to głównie i przede wszystkim tej broszurze pułkownika Zygmunta Miłkowskiego.

Broszura jego rozestana w niezbyt wielkiej ilości egzemplarzy po ziemiach polskich, przyjęta szyderstwem maskującym niepokój przez całą ówczesną prasę polską, dotarła jednak do rąk młodzieży i budzić zaczęła dawno niewidziany, z granic Polski wypędzony zapal, i chęć pracy dla sprawy narodowej. Na nic się nie przydały wieloletnie wysiłki pruskich, austryackich i moskiewskich pedagogów, wychowujących młodzież na spółkę ze starszem po-

koleniem w uczuciach wiernopoddaństwa i lojalności. Gdzie tylko doszła broszura Miłkowskiego, organizowała się młodzież w tajne kółka, zbierała centy na skarb narodowy i sposobiła do obrony czynnej mniej lub więcej ostro pojmując jej znaczenie.

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli dokładnie, ile broszura ta wywołała spisków, lig, rządów narodowych; miała je prawie każda szkoła wyższa w Polsce, we wszystkich zaborach. Spiski takie nie trwały zazwyczaj długo. Czasem kończący się rok szkolny, kończył zarazem żywot spisku; niektóre przetrwały po lat parę i organizacją swą sięgały do kilku lub kilkunastu miejscowości i dopiero głośne swego czasu aresztowania i procesy, kładły kres ich istnieniu, ale jedna, która skupiła w sobie najwięcej ognisk, a urodziła się w Warszawie, z poręki ówczesnych studentów uniwersyteckich, oparła się silnie o szerokie warstwy ludowe i dała życie potężnemu stronnictwu Demokratyczno-Narodowemu, którego zasady zwolna przejmuje cały nasz naród.

Z ówczesnych akademików i studentów mamy dziś mężów dojrzałych, obejmujących zwolna coraz to więcej stanowisk naczelnych w kraju.

Czas i praktyka, a często także i okoliczności dyktują różne konieczne zmiany w pier-

wotnie nakreślonym planie “obrony czynnej” ale myśl raz rozbudzona wezwaniem do czynu, żyje i szerzy się w narodzie.

Rozpoczęta raz praca nad podnoszeniem narodu, na całej linii, mimo przeszkód ze strony wrogów, mimo niepowodzeń i zawodów, trwa w dalszym ciągu nieprzerwanie, bo przyświeca jej cel jasny, zrozumiąły, dla coraz to większych tłumów pracujących, a wytknął go w dobie największego upadku ducha pułkownik Zygmunt Miłkowski, w roku 1887 swoim wezwaniem do obrony czynnej.

Wezwaniem tem wielki jest nietylko w literaturze naszej, ale i w życiu narodu.

ROZDZIAŁ XXIV.

J. I. Kraszewski i Jan Zacharyasiewicz.

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia piątego i ostatniego okresu rozwoju literatury naszej, reprezentującego kilka wręcz sobie przeciwnych kierunków, w którym jedni z pisarzy w dalszym ciągu rozwijają zasadnicze postulaty, Zygmunta Miłkowskiego, czy to jako realiści, czy pozytywiści, czy też wreszcie wyraźni wyznawcy zasad demokratyczno-narodowych, a inni znowu schodzą na drogi wybujałych uroszczeń indywidualistycznych, przyglądnijmy się jeszcze, choćby tylko bardzo pobieżnie przynajmniej kilku pisarzom, których szereg jest tak długi, a którzy na niwie literackiej pracowali w tym właśnie okresie przejściowym, przez który przechodziła literatura nasza staczając się z najwyższych szczytów romantyzmu przez szczyble realizmu i pozytywizmu, do tego stanowiska, jakie zajmuje dziś usiłując łączyć wszystkie te kierunki w ustawicznym szukaniu prawdy.

Jednym z najbardziej znanych i najwięcej w szerokich kołach czytany powieściopisarzem naszym jest **Józef Ignacy Kraszewski**, o którym już była wzmianka poprzednio, z okazji jego zachwiania się w demokracji po... rzezi galicyjskiej.

Najpłodniejszy ten nasz powieściopisarz urodził się w Warszawie w roku 1812, a wychował na Podlasiu, kształcony kolejno w Białej, Lublinie, Świsłoczy, w końcu zaś na wydziale literackim uniwersytetu wileńskiego, pod koniec jego istnienia.

W pierwszym utworze poetycznym, napisanym jeszcze ręką dziecinną w Białej pod wrażeniem świeżo przeczytanych "Poezyi" Mickiewicza w balladzie "Klasztor na górze", mimowoli wyraził proroczo późniejsze swe stanowisko, dalekie od wszelkiej krańcowości, a zależne od chwilowych wrażeń. Opowiedziawszy o napadzie zbójców na klasztor i ducha pokutującym ich herszta, dodaje:

Tak powiadają, ja temu nie wierzę.

Jednakże, idąc, odmawiam pacierze.

Ziarnko wątpliwości zapadło już w duszę trzecioklasisty, ale przyzwyczajenie od dzieciństwa wszczepione, wzięło przewagę nad rozumowaniem. Tak bywało niejednokrotnie i w latach dalszych, i to w rzeczach bardzo ważnych. Myśl Kraszewskiego wybiegała nieraz

naprzód, a nałóg umysłowy przytrzymywał ją na miejscu i pragnął pogodzić z istniejącym stanem rzeczy.

Został twórcą nowożytnej naszej powieści obyczajowej, ale w początkowych swych utworach wstępował w ślady poprzedników, wyróżniając się od nich nadzwyczajnem aż do przesady posuniętem zamiłowaniem w drobiazgowych, zupełnie prozaicznych opisach. Zrazu, co parę lat, później co kilka lub kilkanaście zmieniał sposób pisania, używając stylu to bladego, to jaskrawego, posługując się też aż zanadto powszedniami, to nieprawdopodobnemi fantastycznemi sytuacyami, najlepiej jednak zawsze malując to, co widział własnymi oczami, lub co sam odczuwał. Namiętności silnych nie miał zgoła, to też nigdy nie mógł nakreślić obrazu wielkich poświęceń, czy wielkich zbrodni. Dziedzina uczuć i umysłów średnich, najodpowiedniejszy znajdowała wyraz w jego utworach.

Druk pierwszych jego powieści przypada na lata 1832 i 1833 i ciągnie się nieprzerwanie aż do śmierci 1837, często po kilka w ciągu jednego roku, przerywany od czasu do czasu ogłoszaniem recenzji i studyów literackich z prac innych autorów. Przez niejaki czas pisał także pod pseudonimem Bolesławity, dając cały szereg obrazów przedstawiających wypad-

ki krajowe z lat 1861—64, oraz ich następstwa, jak nie mniej przemiany, jakim ulegały osobistości, wydatnymi pojęciami, czy uczuciami nacechowane. Każdy prawie z tych obrazów, od “Dziecięcia starego miasta” |1863| poczynając, na “Zagadkach” |1873| kończąc, z odmiennego punktu widzenia jest kreślony, stosownie do usposobienia, w jakim był tworzony. Niebawem wszakże uległ Kraszewski wpływowi francuskich autorów kryminalnych powieści i wbrew naturze swego umysłu próbował snuć zawile intrygi, co mu się oczywiście nie udawało. Następnie pod częściowym wpływem naturalistów francuskich powyrzucał z powieści wszelkie przemowy autorskie i starał się o zachowanie przedmiotowości. Utworzył wtedy najlepsze swe powieści historyczne: [“Hrabina Cosel”, “Macocho”, Ostatnie chwile księcia wojewody”], najlepszą nowelę [“Z papierów starego dziada”, i najlepszą analizę psychologiczną [“Dajmon”]. Natomiast cykl powieści historycznych, obejmujący całe dzieje Polskie od doby przeddziejowej aż do Sasów, pomimo ogromnej zasługi, jaką autor położył, na polu ich spopularyzowania, nie uzyskał uznania naszych krytyków, z wyjątkiem pierwszej z tego cyklu powieści, “Starej Baśni”.

Ale niestrudzona działalność jego pisarska, niemająca sobie równej płodność i o-

gromna zasługa, jaką położył w rozbudzaniu ruchu umysłowego przyzwyczajając szerokie masy do czytania, zapewniły mu na zawsze tak w dziejach literatury naszej jak i w dziejach oświaty stanowisko wybitne. Jego imię zawsze będzie powtarzane z czcią należną, a jego powieści zawsze będą miały czytelników w kołach tych, którzy zapoznać się chcą w sposób mało nużący a nawet przyjemny z dziejami naszego narodu.

Podobnie zasłużonym, choć nie tak płodnym pisarzem jest **Jan Zacharyasiewicz**, urodzony w miasteczku Radymnie w Galicyi, w roku 1825. Rodziców miał niezamożnych, zaś wcześniej musiał myśleć sam o sobie i wcześniej zaznał wszystkich goryczy i cierpień, na jakie naraziło młodzież położenie Galicyi za rządów Metternichowskich, kiedy każde liczniejsze zebranie podejrzywano o knucie spisków. Ze szkoły w Przemyślu, gdzie się chwilowo spotkał z Kaczkowskim, za jakąś "zbrodnię stanu" osadzony został wraz z innymi kolegami w twierdzy szpilberskiej, gdzie dwa lata [1842—44] przesiedział, kształcąc się na książkach niemieckich, jedynie mu dozwolonych. Po uwolnieniu przybył do Lwowa i złączył się z gromem młodzieży, czczącej entuzjastycznie poezję, i próbującej sił w literaturze. Duch to był szczerze i zapalczywie demokratyczny; zachę-

cano się wzajemnie do czynu, do pracy nad ludem i dla ludu. W roku 1848 stanął jako 23 letni młodzieniec na czele czasopisma radykalnego "Postęp", które przeciwnicy z obozu szlacheckiego o skłonności socyalistyczne oskarżali. Tu oprócz artykułów drobniejszych, pomieścił rozprawkę o "polityce ruskiej" i narodowości ruskiej w Galicyi, rzecz, którą później w kilku powieściach obrabiał, budząc wielkie zajęcie. Niebawem atoli, wskutek coraz silniejszych reakcyi rządu austryackiego, dostał się znowu do więzienia; osadzony w fortecy Theresienstadt, musiał znowu karmić się wyłącznie literaturą niemiecką. Wypuszczony po dwóch latach, wrócił do Lwowa i dalej poświęcał się literaturze i dziennikarstwu.

Jako mężczyzna już dojrzały, w powieściach swoich występował zawsze jako lekarz dusz, dający wskazówki, gdzie leży niebezpieczeństwo i coby robić potrzeba, aby go uniknąć.

W "Sierocie wielkiego świata" [1856] odmalował szkodliwy, a nawet zgubny wpływ bigoteryi w postaci intryganta, który wszystkie swoje szkaradzieństwa popełniał ze słodziutką miną, z rękami na piersiach skrzyżowanemi, w imię religii i Boga. W "Bożem dziecięciu" roku 1858 wskazał magnatom, nie wiedzącym, co robić z czasem i wielkimi funduszami, jak je mają na rzecz oświaty narodowej zużytkować,

W powieści “Na kresach” [1860] która mu na prawdę wielki rozgłos w piśmiennictwie i społeczeństwie zapewniła, rozwinął na szeroką skalę sprawę germanizacyi w Wielkopolsce, dosadnie wykazując potężne środki przez Niemców użyte i niezaradność obywateli co własnowolnie oddawali ziemię przodków w ręce nienawistnych przybyszów. W “Świętym Jurze” [1862] poruszył ze stanowiska polskiego agitującą się od lat kilkudziesięciu, a wówczas groźniej występującą kwestyę rusińską w Galicyi. Powieść “W przededniu” [1863] przedstawiła dobitnie rwanie się ustawiczne przedsięwzięć w zakresie pracy wewnętrznej, jak oświata ludu, sprawa uobywatelenia żydów, zakładanie instytucyi ekonomicznych. W “Marcycanie Kordyszu” [1865] odtworzył bardzo umiejętnie typ ludzi, co uparcie przebywając w dziedzinie wysoko mierzących ułud, nie mogą i nie chcą się zastosować do wymagań rzeczywistości i w końcu marnieją.

W “Czerwonej czapce” [1869] w sposób zajmujący i malowniczy skreślił ciekawy i ważny proces przetwarzania się Niemców, osiadłych w Polsce na krajowców, jeżeli już nie w pierwszym, to drugim pokoleniu. W “Zakrytych kartach” [1874] wybornie przedstawił silnie zakorzenioną w obyczajach naszych sprzeczność pomiędzy głoszonymi na popis zasada-

mi, a istotnem postępowaniem i to na tle upadania wielkich majątności w Galicyi. W "Złym interesie" mamy dobrą analizę tej wstrząsającej gorączki złota, jaka do najszpetniejszych prowadzi zboczeń i występków, gdy opanuje wszystkie nerwy organizmu ludzkiego; wyzerając szlachetniejsze uczucia, wypaczając, charakter, a życie czyniąc albo snem trwożnym, albo orgią.

Omawiał też i inne psychologiczne i społeczne zagadnienia, oraz historję, snując na jej tle powieści, prawie wyłącznie na ponurem tle panowania Stanisława Augusta.

ROZDZIAŁ XXV.

Od roku 1864—1880.

Zanim rozważymy działalność pisarską rozmaitych autorów reprezentujących rozmaite kierunki tego okresu, trzeba przedewszystkiem ogólnikowo rozpatrzeć się w sytuacji.

Przy omawianiu działalności literackiej i społecznej T. T. Jeża [Zygmunta Miłkowskiego], była już mowa o tem, że po upadku powstania, społeczeństwo nasze popadło na dłuższy czas w stan prawie, że omdlenia, co nie przeszkadzało wszakże, że ci i owi przelewać zaczęli myśli swoje na papier; były to jednak myśli bardzo rozwichrzone, bardzo niezrównoważone, szukające oparcia dla skołatanych głów na najrozmaitszych kierunkach, nurtujących po za granicami kraju, albo też krytykujące wszystko, co dotąd uważanem było za dogmat niezruszony.

Błądząc ustawicznie, szukano jednak ciągle dróg nowych,

Znaleźli się więc pisarze, którzy wystąpili przedewszystkiem przeciwko bezwzględnemu uwielbianiu przeszłości tak silnie zaakcentowanemu w dobie przedpowstaniowej, a krytykę tę odparto odrazu na dwóch punktach widzenia: filozoficznym i politycznym.

Filozoficznie rzecz biorąc — twierdzono — niepodobna uznawać ideałów minionych za doskonałe, widzieć raj w przeszłości, a nie w przyszłości.

Politycznie znowu — zwracano uwagę na to, że kto ciągle ma oczy zwrócone w tył, nigdy nie ruszy naprzód.

Wbrew “idei mesyanicznej” wrócono do poglądu wyznawanego przez reformatorów naszych z doby sejmu czteroletniego, wytykano zasadnicze błędy przodków naszych w pojmowaniu idei wolności, zastosowanej tylko do jednej warstwy narodu, kazano bić się w piersi za winy i w sobie samych szukać przedewszystkiem przyczyn upadku; potępiano spiski i powstania. Zwrócono się do ściśle naukowych krytycznych i “przedmiotowych” jak je nazywano, badań, nad przeszłością zarówno dawniejszą jak i nowszą, a w całej tej krytyczno-badawczej literaturze czarne barwy przeważały do tego stopnia, że ogół czytający coraz więcej tracił wiarę w swe własne siły.

Przeciwko samouwielbieniu szlacheckich wojowano także, bo chociaż przez uwłaszczenie chłopów “szlachta” utraciła swoje “państwo” nie przestała jednak wywierać silnego wpływu na społeczeństwo swoimi stosunkami, a po części i majątkiem. Klęski materialne wywołane przez powstanie i jego następstwa, a przytem reforma włościańska pod zaborem rosyjskim, oddziaływały na szlachtę przygnębiająco; zmusiły do pilniejszego zajęcia się gospodarstwem, a w razie jego utraty do szukania środków zaradczych w handlu i rzemiośle. Demokratyzacja społeczeństwa szerzyła się i zagłębiała coraz to widoczniej.

Po zniesieniu pańszczyzny, na całej przestrzeni b. Rzeczypospolitej przedstawiała się teraz tem natarczywiej sprawa oświecenia i uobywatelenia chłopów. Stąd zwiększona znacznie w porównaniu z dawniejszymi okresami wytwórczość piśmiennicza dla ludu, zarówno w formie książkowej jako i w wydawnictwach peryodycznych.

W Królestwie Polskiem, zaczął się na wielką skalę rozwijać przemysł i niebawem powstało tam kilka wielkich jego ognisk. Wobec tego, coraz wyżej zaczęło być cenionem wykształcenie techniczne. Równocześnie zaczęło się wytwarzać przeciwieństwo interesów między przedsiębiorcami a robotnikami.

Odsłoniła się przez to jeszcze jedna nowa, dawniej nieznaną formą życia.

Powieści i poezji nikt prawie w tym czasie nie czytał i nie tworzył.

Rozbudził się natomiast zapal dla wiedzy.

“Wiedza, to potęga” — powtarzano dumnie przy każdej sposobności.

Starano się poznawać najświeższe teorie naukowe dotyczące przyrody, ekonomii i filozofii, chwytano je chciwie i usiłowano nieprzetrawione jeszcze stosować do życia... i — nazwano to **pozytywizmem**, który się odrazu przeciwstawił **katolicyzmowi**, co wywołało mnóstwo starć i polemik o... teorie.

Od powieściopisarzy zaczęto wymagać, by w utworach swoich dawali pierwiastki naukowe, by się zajmowali sprawami społecznymi, co znowu wywołało reakcję i skutkiem czego powstał tak zwany “realizm artystyczny” domagający się przedmiotowości w opowiadaniu. Nie był to atoli ów późniejszy ‘realizm’, który wprowadził do naszej powieści tyle wstrętnych i zwierzęcych objawów życia, na razie domagał się tylko dobrej i pilnej obserwacji i doświadczenia życiowego. Przedstawiciele “naturalizmu” w duchu Emila Zoli, ma literatura nasza bardzo niewiele i nie tęgich.

Przez “przedmiotowość” pojmowano takie przedstawienie osnowy powieściowej, w

któremby znikąa osobistość autora, a czytelnik mógł myśleć, że ludzie i wypadki same się przed oczyma jego wyobraźni przesuwają.

Domagano się zatem wykluczenia uwag od samego autora pochodzących, oraz jak największego prawdopodobieństwa w zestawieniu wypadków ich przyczyn i skutków, oraz konsekwencyi ścisłej w przeprowadzeniu charakterów.

Przeciwko tym więzom, dopiero w najnowszych czasach podnoszą protest nasi "indywidualiści" twierdząc, że nikt i nic nie ma prawa krępowania indywidualizmu twórcy i przejawów "nagiej duszy" — która jakoby logiki nie potrzebuje.

Na ten okres wypada u nas powstanie "kwestyi kobiecej". Znaczny ubytek młodzieży męskiej po roku 1863, a więc i zmniejszenie się widoków zawierania małżeństw, zmusiło po prostu dużo kobiet ze sfer "ogładzonych" do postawienia tej kwestyi na porządek dzienny, ażeby wprost zyskać możność zarobkowania na życie. Rozpowszechnicielami myśli o "emancypacji" kobiet byli zarówno mężczyźni jak i kobiety; głosy ich odznaczały się umiarkowaniem jaskrawych teoryi, a tembardziej objawów wyuzdania obyczajowego bynajmniej nie chwalo-

no. Z czasem, kiedy mężczyźni piszący ochłodnęli w zapale względem emancypacji, wytworzył się kierunek, zwany "feminizmem" pod hasłem: "Kobiety same o sobie radzić i rozstrzygać powinny."

Poważny wpływ na kształtowanie się kierunków i prądów, wywierała też oczywiście literatura zagraniczna,, która ustawicznie przynosiła z sobą nowe metody naukowe i twórcze, zapoznawała z talentami świeżymi itp. Częste podróże za granicę, stosunki handlowe silniej niż kiedykolwiek rozwinięte, wskutek ułatwionej komunikacji nasuwały porównanie bogactwa i przepychu obcego z naszą niezaradnością, z naszą biedą krajową, z naszym dopiero rosnąć zaczynającym przemysłem. Z różnych tedy stron nastęczał się wpływ zagraniczny na umysłowość naszą; i poddawano mu się też gorączkowo, nie przetrawiając najczęściej tego, co się nam dostawało, lecz śpiesząc od jednego do drugiego bożyszcza "świeżych kierunków" i "świeżych prądów."

Był czas, kiedy pod wpływem filozofii zagranicznej wiara w rozum ludzki urosła do niebywałych rozmiarów. W imię nauki i praktycznego na rzeczy poglądu krytykowano wszystko. Wierzono w rozum ludzki jak w Boga, nawet wówczas jeszcze, gdy zagranica w zupełno-

ści zwątpiła w jego potęgę i wszechmoc i gdy zagranicą szerzyć się zaczął dekadentyzm, znamionujący przede wszystkim niedoskonałość ludzkiego rozumu i zanik zupełny woli poddającej się chorobom nerwowym.

ROZDZIAŁ XXVI.

Nasi powieściopisarze wobec nowych prądów.

Jakże się zachowała literatura w ściślejszem znaczeniu wobec tych nowych prądów?

Piotr Chmielowski, w swoim dziele p. t. "Krytyczno-Porównawczy przegląd dziejów Piśmiennictwa Polskiego", taką daje na to odpowiedź i równocześnie tak charakteryzuje najgłówniejszych pisarzy polskich tego okresu:

Powieściopisarze starszego pokolenia, jak Kraszewski, Zacharyasiewicz, Kaczkowski, walczyli z nimi czas jakiś, ale nie znając należyte istotnego położenia rzeczy, motywów pobudzających młodzież do wystąpień, nie trafiali w rdzeń, oskarżali młode pokolenie o zmateralizowanie, o wzgardę dla ideałów, o wyzucie się z uczuć. Niedługo jednak trwała ta belletrystyczna opozycja. Kraszewski mianowicie z właściwą sobie wrażliwością i rzutkością umysłu dojrzał rychło dobrych pierwiastków w nowym ruchu, i jakby wetując swoje dawniejsze ciosy, wskazywał ujemne skutki próżniaczego

rozmarzenia, mdłej uczuciowości, pogardzania rachunkiem. Pod względem ściśle artystycznym przyswoił sobie od romansopisarzy francuskich bezosobowość opowiadania tam, gdzie nie bohater przedstawia swe losy, czy to w pamiętniku, czy żywym słowem, ale, gdzie autor od siebie rzecz prowadzi; usunął dygresye liryczne i moralizatorskie i kazał wypadkom i charakterom rozwijać się przedmiotowo, bez widomego podmiotowego wdawania się w to autora. Realizm zaś, w scenowaniu i rozmowie, którego trzymał się od początku zawodu, teraz jeszcze wzmocnił.

Ze starszych powieściopisarzy, Z. Miłkowski [T. T. Jeź] nie potrzebował wcale zmieniać czy modyfikować swoich poglądów. Jakkolwiek nie był zwolennikiem hasła “pracy organicznej” jako hasła narodowego [przeciwstawił mu obronę czynną] to przecież jego zastosowanie uznawał wśród danych warunków za bardzo pożyteczne; pod względem zaś pojęć filozoficznych, łatwo je uznawał za swoje, gdyż i poprzednio nie był od nich dalekim; pozytywizm ściślej mu je tylko określił. Realistą w artyźmie był już od pierwszych swoich występów.

Wśród nowych pracowników na niwie powieści, Eliza Orzeszkowa całą duszą przyłgnęła do nowego zwrotu i w jego duchu, z najgłę-

szem uznaniem dla świeżych zdobyczy naukowych snuła swe opowiadania; wyraźny cel społeczny mając na oku. Z początku ta tendencya szkodziła artyzmowi, ale z czasem, nie tracąc nic ze swej mocy wewnętrznej, ale nie występując jaskrawo, godziła się z nim doskonale. Przedmiotowość opowiadania, zrazu przerywaną różnemi dygresyami, z czasem przyswoiła sobie w całej pełni.

Henryk Sienkiewicz liczył się z początku również do szermierzy nowych dążeń i nakreślił kilka nowel, co mu zyskały serce najwięcej. Potem, zakochawszy się w rycerskiej przeszłości, ulegał wpływowi zachowawczym, ale jego duch, lubiący niepodległość, nie poszedł w niczyją służbę. Chciał przede wszystkim zachować sobie swobodę tworzenia artystycznego; a nadzwyczajna plastyka, smak wyrobiony i pewny siebie, zdolność olbrzymia opowiadania, dyalogowania i rozsnuwania zajmującej osnowy, uczyniła go nietylko najpoczyteczniejszym w kraju, ale także stał się znanym całemu czytającemu światu. Jest to największy dotychczas tryumf powieści naszej.

Aleksander Głowacki [Bolesław Prus] nie należał do liczby pozytywistów walczących; a toli był wielbicielem matematyki i nauk przyrodniczych, a ideę pracy organicznej uznawał za najważniejszą na swoją dobę myśl przewod-

nią narodu. Jako nowelista i powieściopisarz, obdarzony humorem w artystycznym znaczeniu tego słowa, stopniowo przechodził od malowania biednych, niepozornych, ale głęboko czujących dusz, do kreślenia umysłów bystrych rzutkich, pragnących przeprowadzić jakąś reformę wielką, lecz ulegających w walce z otoczeniem, które ich nie rozumie, i dlatego jest im wrogiem. Pod pozorami ironii i trzeźwego na rzeczy poglądu, kryje serce może najczulsze, najsubtelniejsze w prawości, jakie się w beletrystyce naszej kiedykolwiek przejawilo. Plastykę z początku nie wielką, wyrobił sobie z czasem do wysokiego stopnia.

Znaczne podobieństwo upatrzeć można pomiędzy talentem Bolesława Prusa, a Ignacego Maciejowskiego [Sewera], podobieństwo mianowicie do uzdolnienia prawdziwie humorystycznego w znaczeniu estetycznym, a także w ukochaniu biednych i uciśnionych. Różnica pomiędzy nimi polega głównie na nastroju; Sewer, choć nieraz malował nieszczęścia i smutki wad i grzechów, patrzył jednak na świat pogodnie, lubił malować obrazki w "słońcu."

Humor w znaczeniu staropolskiem, to j. żartobliwość wesołą i jowialność rozwinął w sposób wprost wspaniały, Klemens Junosza Szaniawski, doskonały znawca drobnej szlachty, i żydów małomiasteczkowych.

Humor zgryźliwy, cięta satyryczność, rozlegle przeprowadzona ironia i dowcip słowa, znamionowały talent Jana Lema jednego z najlepszych naszych stylistów w prozie. Humor w znaczeniu estetycznym, t. j. uśmiech przez łzy, rzadko się w nim przejawiał, ale zdolność ośmieszania górowała w nim więcej może, niż w kimkolwiek innym z pisarzy naszych XIX stulecia.

Uśmiech pełen wyrozumiałości okalał usta Adolfa Dygasińskiego, znakomitego pedagoga, który teoretycznie i praktycznie rozszerzał w nas "naukę o rzeczach". Jako beletrysta uwiecznił się świetnym rozwinięciem "noweli zwierzęcej". Obserwator bystry życia zwierząt i natury w ogóle, umiał zapomocą jak najprostszych środków wysnuć zajmujące opowiadania o tych istotach, któremi do owego czasu zajmowała się zoologia i botanika tylko. Spółczując im i odgadując je, stawał się nieraz prawdziwym poetą.

ROZDZIAŁ XXVII.

Ostatnie lata. Charakterystyka ogólna.

Przechodzimy do ostatniego okresu w twórczości naszej literackiej, obejmującego mniej więcej ostatnie dwudziestolecie.

Nie ma w nim ani ustalonego kierunku, ani nazwy, zarówno w powieści, jak w dramacie i poezji, wszędzie atoli wybitnie zaznacza się reakcja względem pozytywizmu i realizmu.

Wszyscy pisarze dzisiejsi przyszedli do przekonania, że poprzednicy ich zanadto zaufali rozumowi, spodziewając się od niego rozwikłania węzłów, jakie przeszłość i terażniejszość w życiu jednostek i ludów potworzyła; że zanadto zacieśniono widnokreśli dociekań ludzkich, wykluczając z nich te właśnie zagadnienia, które najwięcej i najsilniej zajmują nietylko umysły głębsze, lecz nawet prostaków a zanadto oczerniono wpływy serca, wyobraźni i wogóle całej duchowej strony naszego życia, zamykając się w obrębie ciasnej rzeczywistości.

Więc też poeci i pisarze dzisiejsi pokruszywszy te okowy, rozbijają żagle swego natchnienia na bezbrzeżnym oceanie fantazyi — i płyną jedni wpatrzeni w Kompas regulujący ich kierunek użytecznością publiczną, inni sztuką; inni wreszcie porwani burzą uroszczeń indywidualizmu rozbijają się o skały histeryi, newrozy i ostatecznego szaleństwa.

Wiara w rozum ludzki, o którym sądzono, że potrafi rozwiązać wszystkie zagadnienia, obcięła przedewszystkiem skrzydła poezyi naszej. — Z chwilą atoli, gdy nietylko Polska, ale także cały cywilizowany świat, doszedł ponownie do tego samego kresu, u którego przed tysiącami lat widziano już Egipcyan, Greków i Rzymian, gdy najdumniejszy z filozofów musiał sobie powiedzieć, że wszystko co wie, jest kroplą wody w oceanie tego, coby wiedzieć pragnął — poezya, mowa serc, dusz i wyobraźni na nowo odzyskała swe prawa. Mamy na to wyraźne dowody w twórczości najnowszej, rozwiniętej przez Konopnicką, Kasprovicza, Wyspiańskiego i innych, a przemawiającej do całej duszy człowieka. Wszyscy oni, jako "serca czujące" jako wyobraźnie bogate, nie lekceważą bynajmniej rozumu, nie usiłują wyzwolić się z pod jego praw, gdyż wiedzą, że na takim wyzwoleniu szwankowałaby ich twórczość, jak się mogli przekonać, na tym lub owym chybio-

nym w tym względzie kroku, własnym czy cudzym.

Z drugiej strony, rozluźnienie owych więzów, o których była mowa powyżej, sprawiło tyle, że nigdy, przedtem nie mieliśmy w literaturze takiej różnorodności przekonań, zasad, poglądów i dążeń, co obecnie.

Mimo doświadczenia wieków i detronizacji tylu kierunków, dusza ludzka wsącza i przyswaja sobie okruszyny prądów, zarówno dawnych, jak dzisiejszych, niezbyt bacząc na ich odrębność, lub jednolitość z nabytym poprzednio materiałem.

Dziś po prostu nie można powiedzieć, ten jest romantykiem, a ten realistą lub pozytywistą — poprostu dlatego, że czystych tonów braknie, są tylko połączone. W każdym jest coś i z romantyka i z naturalisty i z dekadenta.

Byłaby to trudna, niewdzięczna, bezcelowa a może i bezpożyteczna analiza, któraby usiłowała wyodrębnić i rozgatunkować składowe pierwiastki twórczego talentu; takie w nich jest powikłanie i taka wśród samych pisarzy w tej mierze niestałość. Systemów, metod, czy manier w tej mierze i sposobów tworzenia także dużo.

Przypatrzmy się przedewszystkiem powieści:

Jedni, podobnie jak i dawniej, chcą tylko bawić nią, zapewniają setki stronnic gawędą i sensacyjną plotką, byle zainteresować i zaciekawić.

Drudzy rzucają pod swe powieści podkład społeczny. Inni dodają jeszcze do tego psychologię i ją na pierwszym stawiają planie. Zajmują się zagadnieniami bytu, stawiają człowieka wobec sytuacji niezwykłych, i śledzą odruchy jego duszy; zboczenia, szarpaninę, męty, drgania rozkoszy, oraz zgrzyty rozpacz i zwątpienia. Ludzi dzielnych, silnej i zuchwałej energii oplatają w błędne koło kolizji bez wyjścia, każą się ich duszy zwijać i piszczeć z bólu, aby często wykazać, że ani dzielność, ani energia, ani cierpienie, nie odemkną błędnego koła.

Jeszcze inni, uważają ziemię, za norę rozbójniczą. Wprowadzają do niej czytelnika i brną przez bagnistą kałużę nędzy i poniżenia, ukazując mu kolejno widoki krwawe, ohydne i dyszące okropnością.

Są jeszcze i tacy, którzy lubią malować paczulowymi zapachami odymione buduary. Zepsucie dostarcza żeru. Kiedy mroki wieczorne zapadną, a na ulicach miejskich rozbłyszczą latarnie i kobiety strojne snują się po chodnikach, wówczas poczyna się pościg. Chude młody nosy o zapadniętych oczach, zblazowanej ce-

rze, wchłonawszy parę szklanek koniaku, wychodzą się z nor swych dziennych na połów łatwej zwierzyny. Oto gotowy materiał do ja-skrawych szkiców na modłę Zoli.

Są wreszcie i tacy, którzy we wszystko zwątpili. Plwają na Boga, śmieciem nazywają ideały społeczne, gardzą tłumem, malowanie zewnętrznych objawów stanu psychologicznego uważają za sypanie piasku w oczy i blagę mieszczańskiego rozumu, sami zaś po uszy ugrzęźli w dociekaniu jak się kurczy i pręży "naga dusza" — którą wynaleźli, postawiona wobec nierozwiązalnych zagadek bytu, wobec tajemniczych otchłani poza grobem. Ci zrobili sobie formalny sport z malowania poniżających i tępych wybuchów najbrudniejszych instynktów ludzkich. Grzebią się w tem błocie cuchnącem wszystkimi wyziewami człowieka-zwierzęcia. Im więcej śmierdzi tem... rozkosz pełniejsza.

Jednakże po nad tą pstrą falą głów powieściopisarskich, unosi się znaczna liczba szczyrych talentów, które grzęznąc stopami w tem chaotycznym morzu zasad, systemów i manier, pną się ku górze, wspierani jużto bystrością swego zmysłu spostrzegawczego, jużto rozległością poglądowego rzutu, jużto siłą słowa i obrazowania.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Reymont, Żeromski i Gruszecki.

Wysoko, po szczyblach coraz to rozgłośniejszej sławy, pnie się siłą talentu przede wszystkim znaczna grupa naszych dzisiejszych pisarzy, którą krytycy literaccy zaliczają do naturalistów. Przypatrzmy się niektórym.

Przedewszystkiem Reymont, sławny i przez wielu wielbiony twórca "Chłopów".

Rozpoczął od małych obrazków. Szkice, studia, ułamki psychologicznych momentów, jakieś widoki z natury, jakieś obrazki ze świata miłości, rzucane na papier dorywczo, ale zawsze z niezwykłą siłą, z ferworem dużej i mocnej ręki. Były to jakoby próby owego lotu, jakoby szerokie rozpędy ku przestrzeniom, przewiewanym potężnym przedmuchiem wszechnatury i napełnionym rozgwarem olbrzymiego zbiorowiska ludzi.

Już w tych pierwszych próbach wykazał wielką siłę i rozmach obrabiając motywy ludo-

we, które tak wspaniale rozwinął w “Chłopach”. Strzecha wiejska, znana mu dobrze, bo z pod niej wyszedł; ale pod wpływem wielkiej myśli społecznej i tchnieniem odrodzonego ducha narodu, musiał się Reymont wyzuć uprzedzeń i jednostronności. Wszystkie jego na tem tle rozsnute utwory, zawierają światła i cienie, dobre i złe strony ludu.

Już w pierwszym tego rodzaju szkicu pt. “Szczęśliwi”, zbratanie się innych stanów z ludem wiejskim kojarzenie się interesu i krwi uważa za równoznaczne z odrodzeniem narodu.

Maluje też wszystkie inne sfery naszego społeczeństwa z niemniejszą wiarą w nasze siły żywotne. Prawda, że i u niego pesymizm zabarwił nie jedną kartę jego utworów, widzi on wyraźnie i zgniliznę i rozkład w każdej sferze naszego życia, widzi męczarnie i obłudę i podłośćki marne. Ale nawet takie gorzkie poglądy, nie pogrążają duszy jego w bezwład i odrętwienie rozpaczy. W jednym ze swoich utworów powiada:

“Kto poznał, że mętne i splugawione są ścieki powszechnie, niech nie pije, niech ma odwagę szukać i znaleźć sobie kryniczne źródła w odległych oazach, — lub niech umrze!”...

Błota w jego utworach pełno, czytelnik wszędzie widzi je wyraźnie, ale w takim oświeceniu, że traci na zawsze ochotę aby się w

niem unurzać, do czego inni pisarze popychają go często całą siłą nieraz nawet bardzo potężnego talentu.

I to jest wielka jego zasługa.

Nie złudziły go nigdy ponętne błahostki, nie rozmarzyły ułudy dekadencjki i symbolicznych zbroceń. Miłość dwojga ludzi, tak pospolity i ulubiony przedmiot analizy w powieści, nie odgrywa w jego utworach pierwszorzędnej roli. Wiarołomstwo zameężnej kobiety uważa się po staremu za czynnik rozkładowy szczęścia ludzkiego. Ból i nędza życia, apoteoza śmierci, uwielbianie sztuki dla sztuki, sobkowstwo jednostki w obec społeczeństwa, nie dostąpiły nigdy zaszczytu propagandy w jego powieści.

* * *

Drugim pisarzem tej samej grupy, jest głośny autor "Popiołów", **Stefan Żeromski**, który w pierwszych dniach swej twórczości występował pod pseudonimem **Maurycego Zycha**, niema u niego jednak już tej wiary w dobrą i jasną stronę życia co u Reymonta.

Składowym czynnikiem powieści jego obok skrajnych sympatyj demokratycznych, jest jednak szczere i gorące przywiązanie do ziemi rodzinnej.

Jak już wiemy z wszystkiego, co poprzednio było powiedziane, od czasów porozbioro-

wych odbywa się w społeczeństwie polskiem w jednym kierunku ogromna ewolucya; jest to stopniowa i nieustanna jego demokratyzacya. Dawniej było ono szlacheckiem; inne stany prawie nic nie znaczyły. Po utracie niepodległości, nastąpiło zbliżenie warstw społecznych, ale w powieściopisarstwie długo odzywały się dźwięki idealizujące szlachtę. Kiedy zaś podjęto hasło oświaty ludowej, powieść z zamiłowaniem kreśliła obrazy niedoli chłopca, jego przywiązanie do gleby ojczystej, nieporadność, ciemnotę i opuszczenie. Żeromski jakby w dalszym ciągu, tylko w nowem oświetleniu podtrzymuje ten sam motyw, tylko o wiele ostrzej i namiętniej. Swojej nieprzyjaźni do szlachty zgoła nie ukrywa i z upodobaniem maluje sceny okrucieństw przez nią dokonywanych, lub sceny zemsty ze strony upośledzonych.

W roku 1896 wydał zbiór swych utworów, pt. "Rozdziobią nas kruki, wrony"... z motywem zasadniczym — braku wiary w przyszłość, która w następnych jego pracach łagodzona, nie przestaje być jednak znamionem rysem całej jego twórczości.

Ten pierwszy zbiór jego utworów, to zupełnie wyraźny szereg studyów na złych ludziach. Nie ma w nim ani jednej duszy zdrowej, zdolnej do czynów dodatnich. Bohaterem "Mogiły" jest młody 19 letni chłopak, ale ze-

psucie jego jest o wiele starsze. Nie ma w sobie ani odrobiny siły woli, żadne przekonanie, żadne uczucie nie ustaliło się w nim wcale; bez skrupułów na punkcie przyjaźni, ateista zdecydowany.

Każda kobieta w tej całej seryi jest podła. Klucka Marya ma narzeczzonego, a potajemnie oddaje się drugiemu. Jadwiga, pomimo miłości ku swemu rodakowi wychodzi za obcego sobie narodowością, i wyznaniem religijnem z interesu, plugawę panny Biezdonyzszkin, córki popa, sprzedają swe chwilowe łaski każdemu za pewne wynagrodzenie.

Winrych jest szlachcicem. Kiedy go zabito, zbliżają się do trupa kruki i wrony a z nimi chłop, który obdziera szlachcica i mści się za wiekową niewolę. Inny chłop, Polus, po długim tułaniu się za granicą, wraca do swojej wsi, a tam chwyta go dziedzic, każe sądzić mieszczanom, nie wiadomo za co, ci go skazują na śmierć i ściągają.

W późniejszych utworach pesymizm ten, a zwłaszcza nienawiść łagodnieje, ale do równowagi wszędzie jeszcze daleko.

Krytyka przyznaje Żeromskiemu zdolności artystyczne.

Istotnie, nie małego artyzmu potrzeba, aby przekonać czytelnika, że ludzie są tak źli, życie takie posępne i ohydne. Nie wierzy on

zrazu, potem pociąga go barwa, namiętny, gorący ton powieści, razem z autorem brnie po przez kałuże ludzkiej niedoli i błota, ale w końcu wyczerpany i znużony błaga o litość: dosyć! Protest się budzi. Czytelnik otwiera oczy i śmiało woła: nieprawda, przesada, karykatura! Piękne są twe obrazy artysto, urocze kształty twoich opowiadań, ale jad przez nie szczepisz w serca ludzkie.

Ale artystą jest w pełnem tego słowa znaczeniu.

Jego krajobrazy uderzają przedewszystkiem swą przedmiotowością i wdziękiem.

Doskonale zbiera on i układa znamiona, czyniące dany nastrój wyrazistym; wszystkie zmysły otwierają się aby czyto wsłuchać się w harmonię grającą w dźwiękach natury, czy pochwycić barwy, blaski i cienie w różnorodnem ich zestawieniu.

Porównajmy dwa obrazki ze sobą.

“Las **milczał**. Czasami w jego tajemniczej odległości **brzmiał** jakiś **głos** niepojęty, zabłąkane **echo** z innej kniei jak **westchnienie**, latające po puszczy, niekiedy krzyk jakiegoś ptaka przerywał zupełną ciszę i drżący zamierał w dali. Blask słoneczny **saczył się** na ziemię przez gęste zwały koron sosnowych i białemi plamami płynął po leśnych trawach i ziołach. Małe zięby **pogwizdywały z cicha** po nad gło-

wami myśliwych, jakby były zupełnie spokojne że o nie troszczyć się ani kusić nikt nie potrzebuje.”

Obraz wybornie maluje mowę puszczy.

Ale oto inny:

“Był początek czerwca; żyta szły w słup i czarna fala goniła juj po ich powierzchni fale płową, na łąkach trawy po deszczu puściły się bujnie, ostre **żółte** jaskry pokładły na ich jasnozielonem tle smugi **płomieniste, pachniały** poziomki, dojrzewające zioła i cały ten dziwnie **wonny, nieujęty czad** wilgotnej łąki.”

Przyjrawszy się obu tym obrazkom, każdy zauważy, że w pierwszym czynny był zmysł słuchu, w drugim wzroku, a w obu powonienia.

Żeromski nielitościwy dla ludzi, kocha przyrodę i maluje ją tak, że go można w tym względzie pomieścić obok naszych największych mistrzów Mickiewicza i Sienkiewicza.

Kładzie on w swój stosunek do niej tyle miłości i tyle czci, jakby ją uważał za cichą ostoję przed burzliwym i zabójczym rozigraniem życia.

* * *

Jednym z najpłodniejszych pisarzy z ostatniej doby jest Artur Gruszecki. Krytyka powiada, że jest “za mało artystą”. Dla przeciętnego czytelnika jest on atoli autorem ulubionym, bo maluje życie w barwach naturalnych,

wziętych wprost z życia, a tendeneya wyraźnie i szczerze narodowa, jedna mu duże zastępy wielbicieli.

Gruszecki więcej, niż którykolwiek z pisarzy, stara się o fotograficzną niemal dokładność swoich obrazów. Zanim napisał “Kretów” parę miesięcy śledził stosunki w Dąbrowie górniczej. Powieść “Szachraje” osnutą została na rzeczywistem zdarzeniu, wziętem z giełdy warszawskiej. Spółka podobna tej, jaką autor przedstawił w powieści, w Warszawie podobno do niedawna istniała. W ten sposób powstała powieść “Dla miliona”. Powieściopisarz zna dobrze teren kopalniany, wiernie opisuje Drochobycz i okolicę. Bohater pieśni Krausberg, to, jak stwierdziła krytyka, obraz postaci żywej jakiegoś Gartenberga. Ofiara tego przemysłowca Bratkowski, istniał w istocie i nazywał się Grabańskim. Gartenberg w samej rzeczy podkopał jego byt i opanował kopalnię, na gruntach zdobytych dorabiając się milionów. Inżynier, który udoskonalił wyrób cerezyny, nosił w istocie nazwisko Van Haechta, jak i w powieści — zginął zaś zagadkową śmiercią. Floryański z powieści, to Szczepanowski. Jednem słowem prawda i fikcya poetyczna przeplatają się i łączą w całość nietylko barwną, ale tętnącą pełnią życia rzeczywistego.

Krytyka, jak już powiedzieliśmy, podnosi względem Gruszeckiego różne zarzuty, ale wszyscy zgadzają się z tem, że potrafi on lepiej aniżeli którykolwiek z pisarzy wynaleźć kwestyę społeczną, doniosłą, świdrującą niepokojem we wszystkich umysłach, umie dojrzeć i połączyć niezliczoną ilość pokrewnych z tą kwestyą interesów i zainteresować jak rzadko który z naszych pisarzy.

Pomiędzy nim, a społeczeństwem zadziergnęła się skutkiem tego nić wzajemnej sympatii i porozumienia; społeczeństwo ufa Gruszeckiemu, gdyż wie, że cokolwiek on powie, to nie będzie się to, co prawda błyszczyć blaskami drogocennych kamieni, nie mniej atoli będzie aktualnem, podanem nie bez serdecznego ciepła, i nie bez dojrzałego rozmysłu.

ROZDZIAŁ XXIX.

MODERNIZM I DEKADENTYZM.

Nie ma dzisiaj człowieka lubującego się w literaturze, któremu by wyraz ten nie obił się o uszy. Nie odnosi on się zresztą wyłącznie do literatury, hołdowała mu i jeszcze hołduje sztuka i w malarstwie i w rzeźbie, hołduje mu także moda na całej linii, która jak wiadomo, jest w pewnych sferach wszechwładnym regulatorem życia ludzkiego.

Co to jest modernizm?

Chmielowski w przedmowie do swojego dzieła o "Najrozmaitszych prądach w poezji naszej" powiada, że gdyby tak dobrze do muru przyprzeć tych, co takie modne wyrazy, jak modernizm, dekadentyzm, secesya, symbolizm lub impresjonizm powtarzają, i zapytać, co też oni przez to rozumieją, to byśmy ich niewątpliwie wprowadzili w kłopot niemały, gdyż niewiele zdaje sobie z tego sprawę dokładną. Łatwiej — powiada — wymawiać słowa, niż określać pojęcia; łatwiej umeblować mieszkanie se-

cesyonistycznie, lub modernistycznie, niż jasno określić, jakich prądów, myśli czy uczuć są te sposoby umeblowania wyrazem.

A przecież — powiada dalej — jeżeli nie chcemy, żeby drugi Słowacki wyrzucał nam, iż jesteśmy “pawiem narodów i papugą”, to musimy przynajmniej rozumieć, co z zagranicy bierzemy, **wszystkie bowiem owe hasła nie urodziły się na naszym własnym gruncie, nie są wynikiem samoistnego naszego rozwoju, ale do nas doszły, jak większa część naszych pojęć wogóle, od obcych narodów z zachodu Europy.**

Po bankructwie wszystkich dawniejszych prądów, o czem mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach, gdy rozum analityczny, zrazu podziwiany i wielbiony, okazał swą niemoc w sprawie rozwiązania najciekawszych i najważniejszych dla człowieka zagadnień; wrócono w filozofii ponownie do badań metafizycznych, a w literaturze zażądano jakiegoś technienia świeższego, które dać mogła wzmożona fala uczuciowości i puszczenia cugli fantazyi.

Nie ukazał się wprawdzie dotąd żaden talent wielki, któryby tym pragnieniom czegoś nowego dał potężny i wymowny wyraz, i któryby porwał za sobą rzesze, ale namnożyło się mnóstwo talentów pomniejszych, z których każdy stara się po swojemu uczynić zadość zarówno własnym potrzebom serca i wyobraźni, ja-

ko też domaganiom się tych czytelników, których literatura naturalistyczna przejmuje nie-smakiem.

Dwie główne grupy, możnaby wśród tych poszukiwaczy czegoś nowego wyróżnić.

Jedni toną w mistycyzmie, lubując się jego nieokreślonymi, lecz uroczeni dla dusz subtelnych i marzycielskich przestrzeniami, bez granic, i rojeniami nieuchwytnymi; drudzy starają się utrwać w kreacjach artystycznych przelotne, ledwie dające się dostrzedz nastroje swej duszy, z całą gamą wrażeń i wzruszeń, dla większości najczęściej niezrozumiałych, i ten właśnie nastrój duszy, pełen niepokoju, zdenerwowania, chłodnego entuzjazmu i chłodnego samolubstwa, odczuwania subtelnych odcieni, a miłowania jaskrawości, nazwano **modernizmem**.

Jest w nim dużo podobieństwa do roman-tyki, zwłaszcza niemieckiej z końca XVIII w. ale jest i dużo różnic.

Jak niema dwu liści zupełnie do siebie podobnych, tak niema dwóch prądów, któreby można utożsamić.

Romantyzm niemiecki np. przeciwstawiając się dawnemu racjonalizmowi, uznał fantazyę i uczucie za najprzedniejszą potęgę życia duchowego i twórczości artystycznej.

Najfantastyczniejsze, najszaleńsze, najdziksze pomysły ceniono: stokroć wyżej nad obrazy życia rzeczywistego. Obląkani, ludzie ze zdwojoną świadomością, ekscentrycy najcudniejsi, a wreszcie dyabli w najrozmaitszych postaciach byli ukochanymi dziećmi romantyzmu niemieckiego.

A pomysły na tem tle rozsnute obiegały we wszystkich literaturach europejskich, nie wyłączając i naszej, gdzie Kraszewski w powiastce "Leon Leontyna" opowiadał historję mężczyzny, który dla doznania wrażeń i uczuć właściwych kobiecie, zapisuje duszę djabłu i zostaje kobietą, ze świadomością jednak swego męskiego pochodzenia — i w końcu jako czarownik ginie na stosie.

Jeżeli dzisiaj nie bardzo poszukiwani są dyabli dla robienia rozmaitych eksperymentów i wcielania dziwacznych pomysłów, to jedynie dlatego, że mniej są potrzebni. Psychologia zanotowała i roztrząsała zjawiska dawniej niezbadane i zdwojenia świadomości i wiele innych, z których moderniści czerpią aż do przesytu.

Jest i w tym znaczna między dzisiejszym modernizmem a dawnym romantyzmem różnica, że uczucia modernistów, niby bardzo głębokie i bardzo dojmujące, mają charakter bardzo ułamkowy i ulotny, są zwrócone naj-

częściei samolubnie ku tej osobie, co ich doznaje, podczas gdy dawni romantycy mieli rozmach szeroki, obejmujący ludzkość całą, lub naród, lub jakąś umiłowaną dziedzinę wiedzy czy sztuki.

Zmałała jakoś pierś człowiecza w ciągu stulecia, a i zgorzkniała także.

Nie brakło wprawdzie smutku i melancholii także romantyzmowi, bo nawet w dobie jego największego rozkwitu szerzył się “Welt-schmerz” —ból wszechświatowy, obecnie jednak jest o wiele gorzej.

Przybyło nietylko cierpkości, ale i brutalności do wyrzekań na niemożność ogarnięcia wszechświata umysłem i zapełnienia ziejącej przepaści wzruszeń namiętych.

Nauka rozwidniła widnokrąg na wielu punktach, ale to, cośmy poznali, wygląda jak drobny krążek, na niezmierzonej przestrzeni niepoznanego oceanu pływający; a żądza nie-spokojna i niczem zaspokoić się nie dająca, po chciwem i łakomem poszukiwaniu przedmiotów zadowolenia, popada w gorszy stan, niż nieokreślność wzruszeń wewnętrznych — w stan śmiertelnej nudy. Patryarcha dekadentów, Karol Bandalaire, opisał ten stan bez żadnej osłony:

Niby rój glist, co mrowiem gęstem się przewala,
W mózgu nam tłum demonów huczy z dzikim śmiechem
A śmierć ku naszym płucom za każdym oddechem,
Spływa głuchemi skargi, jak podziemna fala.

Jeżeli gwałt i trucizna, ognie i sztylety,
Dotąd swym żartobliwym haftem nie wyszyły,
Kanwy naszych przeznaczeń banalnej nie milej
To dlatego, że brak nam odwagi, niestety!

Ale pośród szakalów, wśród panter i smoków
Pośród małp i skorpionów, żmnij i nietoperzy
Śród tworów, których stado wyje, pełza, bieży,
W ohydnej menażeryi naszych grzesznych skoków;

Jest potwór—potworniejszy nad to bydłać plemię,
Nuda, co chociaż krzykiem nie utrudza gardła,
Chętnieby całą ziemię na proch miękki starła;
Aby jednym ziewnięciem połknąć całą ziemię.

Stan tedy niepewności i nieokreśloności
przemienił się w pewność przerażającą, że nic
nas wyzwolić nie zdoła od udręczeń potwora,
który w duszy naszej obrał sobie stolicę.

Z przyznaniem — dalej — wyobraźni
przewagi bezwzględnej nad rozumem, łączy
się najściślej dumne wciąganie się jednostek
twórczych na wyżyny niemal bóstwa. Moder-
niści gardzą rzeczywistością, gardzą ludźmi
pospolitymi, którzy są dla nich motłochem fi-
listrów, „mydłarzami,” siebie zaś wynoszą po
nad wszelkie zestawienia. Wyobraźnię uważa-
ją za twórczynię świata; lekceważąc zupełnie
doświadczenie, bo ono jest niczem w obec wie-
szszej intuicji.

Nie brakło i w romantyzmie płytkich za-
rozumiałości, podających majaki wyobraźni
swojej, za jakieś objawienia, żądających dla
siebie praw wyjątkowych w życiu, ale na chlu-

bę wielkich przedstawicieli owego prądu wyznać trzeba, że umieli wymagania i zamiłowania idywidualne pogodzić z celami życia gromadnego, nie chcieli być pasożytami, wysysającymi soki społeczne bez żadnego ze swej strony poświęcenia, dla dobra ogółu. Naród, ludzkość, wiedza, sztuka stawały się przedmiotami ich natchnień, które zwłaszcza u nas, w Polsce, były zarazem jeżeli nie dźwigniami rozwoju, to balsamem kojącym rany.

Dla modernistów, głównym tematem jest tylko zbroń, znużone ja autora; wypowiedzieć swoje najlżejsze drgnienia, wahania się, wstrząśnienia i omdlenia, staje się troską największą, jakby się lękano, ażeby świat nie był, broń Boże, pozbawiony wiadomości o najtajniejszych, a najczęściej wcale nie ciekawych przejściach takiej duszy, rozmiłowanej w sobie i uolbrzymiającej swoje udręczenia.

Chorym podobają się nieraz szczegółowe opisy choroby, ale to nie dopomaga im do wyzdrowienia, owszem, bywa powodem gorszych zasłabnięć. Poezya modernistyczna ma bardzo wiele podobieństwa do opisów chorób przeróżnych; odpowiada jednak widocznie usposobieniu zdenerwowanej części społeczeństwa, jeżeli znajduje czytelników, a nawet chwalców.

ROZDZIAŁ XXX.

Przybyszewski, Tetmajer, Przesmycki.

W naszej polskiej literaturze, na punkcie uroszczeń indywidualnych najdalej, bo aż po za granice możliwości, dał się unieść najgłośniejszy z dekadentów i modernistów, **Stanisław Przybyszewski**.

On był pierwszym w Polsce pisarzem, który uzyskał smutną sławę że wydrwił wszelki **obowiązek**.

Szydząc urągliwie z tego filisterskiego tłumu ludzi, co poczuwa się do obowiązku życia dla innych, bohater jego 'Mszy żałobnej' powiada:

"Ja jestem dla siebie jedynie! Ja jestem początkiem, ponieważ noszę w sobie cały ciąg rozwoju i jestem końcem, ponieważ jestem jego kresowem ogniwem. Jestem sam, z memi wrażeniami. Wy macie jeszcze jakiś świat zewnętrzny; ja nie mam go wcale, ja mam tylko siebie. Ja jestem Ja! Ja—wielka synteza Chrystusa i szatana, sam siebie prowadzę na górę

i na pokuszenie się wystawiam i chcę się otumanić.”

Przybyszewski wielbi szatana.

Według niego “Szatan był przed Bogiem, bo Bóg jest dobro; ale rzecz pierwotna, to zło, bo ból jest pierwotnym, a ból i rozpacz wytworzyły zło; zło jest odwieczne i stworzyło sobie dobro, by okazać całą swoją potęgę; Bóg jest właściwie tylko obrońcą od złego.”

“Szatan nowożytny — czytamy dalej, — stwarza zło, ponieważ robić to musi i to stanowi jego rozpacz. Szatan nowożytny to potęga, która, pijanym, demonicznym popędem gnana, pędzi po świecie, sieje rozpacz i zagładę, to potęga, która nie doznaje, jak w wiekach średnich, rozpustnego zadowolenie w złem, ale w posępnym otępieniu duma nad swem przeznaczeniem, iż musi dokonywać występków.”

Zgodnie z tą czią dla szatana wielbi takich, co byli w szeregu wieku wykonawcami szatańskiej woli, burząc i niszcząc owoce kultury i cywilizacyi.

Ze społecznych stosunków, wybrał Przybyszewski grupę ludzi, których nazwał ‘Dziećmi szatna’ i opowiedział ich czyny.

Mówiąc słowami głównego bohatera powieści, Gordona, dziećmi szatana są ‘wszyscy ci, którzy gnani rozpaczą i zwątpieniem, czują

trwożę, wszyscy ci, których sumienie jest obciążone.”

Ale Gordon, podając to określenie; nie przemawia bynajmniej jako człowiek skruszony, żałujący; przeciwnie, sądzi, że dopiero takie dzieci Szatana są prawdziwymi przedstawicielami życia, bo — życie jest “królestwem szatana — jest piekłem.”

Jeden z młodszych wyznawców tej teorii trawiony gorączką skarży się przed Gordonem, że mu zabrał wszystkie duchowe pociechy, któreby w chorobie balsamem być mogły. “Stałem się — powiada — kapłanem ateizmu, plułem na wszystko co święte, niszczyłem i psułem, bo pan byłeś moim Bogiem, bo wierzyłem w pana, a teraz kiedy mię lęk śmierci ogarnia, karmi mię pan estetyką”...

Ale dalsze skargi zamierają na ustach biednego suchotnika, bo Gordon posiada nań jego duszą wszechwładzę, wbijając ją w pychę, jak szatn pierwszych rodziców naszych, gdy im obiecywał, że zostaną bogami, jeżeli spożyją owoc z drzewa wiadomości złego i dobrego.

Oto odpowiada mu Gordon:

“Ja niszczyłem w panu tylko religię małomieszczkańską, drobnostkową, religię obywatela, który lęka się złodziei i morderców, ale nig-

dy nie zniszczyłem w panu Boga, którego ja cenię.”

— “Którego Boga” — pyta chory.

— “Samego siebie” — odpowiada Gordon.

Odpowiedź ta dodaje chwilowo otuchy suchotnikowi; pyta więc mistrza nieśmiało:

— “Czyż ja jestem Bogiem?...” na co otrzymuje szatańsko dyplomatyczny wykręt:

— “Nie jeszcze; dopóki jeszcze szamotasz się z Bogiem drobnego obywatela, i z Bogiem bogatego żyda, póty nie będziesz Bogiem.”

Innemi, prostszemi słowy się posługując, można wypowiedzieć treść nauki Gordona w ten sposób:

— Bądź silnym, nie zważaj na żadne przepisy moralności, nie miej względu na nikogo, nawet na swoich własnych rodziców, bo ich nie prosisz żeby ci dali życie; miej tylko samego siebie na względzie, a zostaniesz takim przynajmniej Bogiem, jak ja, Gordon, rozporządzający wolą kilku jednostek, które nakłaniam do popełnienia czynów, poczytywanych przez “mieszcząską moralność” za haniebne, a sam, nie narażam się na nic, usuwam od siebie wszelkie podejrzenia i wszelką odpowiedzialność.

Nędzne to bóstwo Gordona, bo jak wykazuje osnowa powieści, panuje on nad garstką neurasteników, podniecających się ustawicznie koniakiem, pitym szklankami, winem wlewaniem w gardło butelkami, wrzątkiem herbaty, gotowej o każdej porze i ustawicznym paleniem papierosów. Ale najnędzniejszym jest wnętrze tego "boga" — samoluba, policzkowanego przez kochankę, nie mającego żadnych uczuć szlachetnych, kłamcy, oszusta i obłudnego nikczemnika, który dla pozyskania kilkutyśięcy marek na jakąś we mgłach spowitą propagandę niszczyielską, doprowadza zwolenników swoich do podpalenia ratusza i patrzy obojętnie na śmierć tych, których do działania popchnął, rad będąc, że świadkowie jego postępowania przed żadnym sądem ziemskim jużby przeciwko niemu wystąpić nie mogli.

Zła to książka, jak i inne zresztą, które wyszły z pod pióra Przybyszewskiego, zła i pod moralnym i pod estetycznym względem.

Pod względem moralnym zła jest dla tego, że we wrażliwe umysły, skłonne zawsze do krańcowości, a nie lubiące myśleć o obowiązkach, wsącza jad rozkładowy, pobudzając do nieszanowania niczego z gołą. Pod względem estetycznym złą jest dlatego, że w ciągu czytania jej, żyje się ustawicznie w chorobliwej, denerwującej atmosferze, słyszy się mnóstwo

jaskrawych paradoksów, a nie widzi się ani jednego dobrze skreślonego charakteru, co też stanowi główną wadę w budowie wszystkich utworów nie tylko Przybyszewskiego, ale także nielicznych na szczęście jego naśladowców.

* * *

Podobne zboczenie, ale już nie w kierunku szatanizmu jeno owej artystycznej nudy i zniechęcenia opanowało także innego wybitnego modernistę polskiego Kazimierze Tetmajera, który przez niejaki czas stał na czele naszych modernistycznych pessimistów i w ich imieniu zapewniał, że oni żadnych ideałów stracić nie mogą, bo ich nigdy nie mieli.

Wiersze jego są rozpaczliwie i beznadziejnie smutne:

Wszystko jest marne, podłe, złe i wstrętne,
Niema na świecie nic, nie coby było
Cokolwiek ważne! Świat jest błota bryłą
Rzuconą w wody nieprzejrzanie mętne.

Pomimo wszystkich zdobyczy naukowych jesteśmy wprost bezsilni, a to poczucie “niemocy ludzkiej” jest najstraszniejszym najśroźszym, najgorszym z uczuć. “Czem jest życie ludzkości”? pyta poeta i zaraz daje odpowiedź rozpaczliwą:

..... Od tysięcy wieków
Patrzaniem wciąż w zwierciadło jedno i to samo
I ciekawem śledzeniem w tem jednym odbiciu
Co raz nowych wyrazów bólu i rozpaczy.

O, góry! o jeziora!
Jak jesteście szczęśliwe wy, co nie możecie
Nic czuć, ni myśleć, nie chcecie...

... Jesteście bezwładne,
Jak my, lecz bezwładności swojej nieświadome:
I to jset szczęście wasze!... O, cóżbym dał za to
Gdybym mógł, jak wy, nie mieć wiedzy mojej doll...

Przez jakiś czas próbował poeta oduczać się... miłością, ale — pojął ją i przedstawił także w sposób dziwnie pesymistyczny. I w miłości widocznie nie doznała jego chora dusza żadnego ukojenia.

Te słodkie oczy twe nie mówią,
Patrzę w twe o zy, nie widzę w nich duszy.
Nic mi nie mówią słodkie twoje usta;
Patrzę w pierś twoją, nie widzę w niej serca;
I kiedy chciałbym ci przy nogach klęknąć,
Kolana objąć twoje i całować, —
Lodowa ręka na pierś mi opada
I kona we mnie coś, gnie się i ginie...

A jednak było w nim dużo pragnienia, aby dać ludziom jakąś pociechę, jakieś pokrzepienie, bo w jednym z poematów powiada:

..... Jeśli moją drogą
Idąc, nie krzepić nie bronię nikogo,
Jeśli me słowo nie tarczą, ni chlebem
Ni krzykiem krzywdy, ni skargi jest echem,
Niech mknę w przepaść, z tym śmiertelnym grzechem
I niech nie pamięć będzie mi pogrzebem.

W późniejszej twórczości swej usiłował Tetmajer stale otrząsnąć się z ponurych nastrojów, ale na równowagę ducha nie zdobył się nigdy.

Na czele naszych modernistycznych wyznawców "sztuki czystej" stoi w Polsce **Zenon Przesmycki**, znany jako poeta pod pseudonimem **Miriama**. Duszę poeta ma zdrową, umysł jasny, nie można go nawet posądzić o obojętność na sprawy narodowe, jeno — owe prądy zagranicznego modernizmu do tego stopnia ujęły go w swoje kleszcze, że po za "sztuką dla sztuki" niczego już wiedzieć nie chce.

W poezji naszej Miriam pierwszy używać zaczął t. z. symbolów, i pierwszy wystąpił z twierdzeniem, że sztuka wielka zawsze była i jest symboliczną.

Opierając się na badaniach dotyczących magnetyzmu, hypnozy, medyumizmu i t. p. mniemał, iż bez przypuszczenia nawet jakichkolwiek nadprzyrodzonych wpływów, otwiera się dla twórczości poetów rozległa kraina mistycyzmu, nie tego mistycyzmu, który się kazał odrywać od ziemi, by się wznieść w podniebne sfery widzeń, lecz mistycyzmu naukowo uzasadnionego, opartego na faktach dziwnych, nie dających się dotychczas wyjaśnić za pomocą znanych sił przyrodzonych, ale niewątpliwie należących do dziedziny faktów.

"Rozmaite przecucia — pisze Przesmycki — przepowiednie, czary, nadnaturalności i cudowności romantyków, a zwłaszcza skrajnych mistyków romantycznych, nie są wcale

czczemi widmami jedynie ich wyobraźni, lecz przeciwnie dowodem wielkiej intuicyjnej ich potęgi w odczuwaniu faktów, które nauka dziś stwierdzać poczyna. Podciągali je oni tylko pod niewłaściwą kategorię umysłu, widząc w nich coś nadprzyrodzonego i często w dogmacie religijnym rozwiązania dla nich szukając. Zmieniwszy jedynie punkt widzenia mistycyzm mógł i musiał dalej ciągnąć swe dzieło w literaturze — i odrodził się też w dzisiejszym symboliźmie, który może się uważać za nowy, pierwszy po romantyzmie, rzeczywisty etap w rozwoju poezji, bo doktryna naturalistyczna, w skutek jednostronności swej, stanowi objaw reakcyi jedynie, nie zaś szczebel dalszy w drabinie ewolucyjnej.”

Przesmycki jest tu tylko tłumaczem teorii ojca symbolizmu w literaturze światowej, Maeterlincka. On też przyswoił językowi polskiemu prawie wszystkie jego dzieła, ale podobnie jak wszyscy, co ufali rozumowi ludzkiemu, nie doczekał się jak nikt nie doczeka rozwiązania zagadek bytu na drodze tego “nowoczesnego mistycyzmu.”

Doczekał się natomiast że w Polsce, podobnie jak Maeterlink doczekał się że w świecie cywilizowanym, rozmaite “chore dusze” — posługując się przez nich wskazanym “symbolizmem” zaczęły formę zastępować treścią

a całe legiony “nadludzi” wytworzyły sobie przy pomocy i tego “symbolu” i innych dodatków, własny jakiś, tajemniczy język, którego po za nimi nikt nie rozumie i za pomocą którego odsłaniają sobie wzajemnie własne “nagie dusze.”

Dźwięki są dla nich widzialne, barwy śpiewają, wonie obdarzone są głosem. W układzie wieszczą, zwykła mowa ludzka traci dawne znaczenie, żaden wyraz nie mówi tego, co oznacza, bo tam przemawiają tylko symbole i tony; bo tam dźwiękami maluje się obrazy: Każda samogłoska ma swą barwę: **a** czarne, **e** białe, i czerwone, **u** zielone, **o** modre. Oprócz tego: **o** uwydatnia namiętność, **a** wielkość **e** ból, i subtelność, **u** tajemnice **r** dzikość.

Dźwięki instrumentów także mają swoje barwy: harfa dźwięczy biało, skrzypce błękitno, flet żółto, organ czarno.

Przy takim stanie rzeczy, najlepiej nie trudzić się nad rozwiązywaniem zagadek, w poezyi tych “nadludzi” tembardziej, że większość tychże kończy smutne życie w domu waryatów, a ludzkość po dawnemu odnajduje jasne drogi w przykazaniach o miłości Boga i bliźniego.

I jeżeli dotąd Polska nasza na drodze rozwoju cywilizacyjnego stała na szarym końcu nawet w rozwoju swej literatury, to w ostat-

nich latach, składając świadectwo tężyzny swego ducha wybija się na plan pierwszy bo posiada cały szereg umysłów twórczych, które szybko o t r z ę s ł y się z owych mar dekadentyzmu, modernizmu, symbolizmu i tp., dostarczając już nietylko Polsce ale całemu światu z Sienkiewiczem na czele arcydzieł literatury tryskających zdrowiem moralnem równowagą duszy, umysłu i serca.

ROZDZIAŁ XXXI.

**Kasprowicz. Konopnicka, Niemojowski,
Wyspiański.**

A i poezya nasza rychło otrzęsa się z tych
niezdrowych, chorobliwych mar dekadenc-
kich.

Pierwszy w ton wiary uderzył **Jan Kas-
prowicz** i w tym samym prawie czasie, kiedy
pułkownik Miłkowski wydał swoją broszurę o
“Obronie czynnej” — on z młodzieńczym za-
palem zawołał.

Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą
Jak ta w popiele skra ukryta; —
Choćby ostatnią płuc potęgą
Dmuchałmy w tę skrę bożą, aż łun sponie wstęgą.

Zawtórowała mu niebawem z serca całej
go **Konopnicka Marya:**

Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na sercu rękę kładzie .
Jeszcze kupa nas!

I stają do pracy z wiarą w przyszłość co raz to liczniejsze szeregi poetów, powieściopisarzy, publicystów, a zasługa ich stokrotnie większa, bo wszyscy prawie przeszli przez piekło zwątpień i rozpaczy, w które popchnęły ich z jednej strony nieszczęścia ojczyzny, a z drugiej zgnęły dekadentyzm przecywilizowanej Europy.

I Konopnicka i Kasprowicz i Wyspiański i wielu innych, twórczość swą rozpoczynali w epoce, w której zdawało się że dekadentyzm rozbije świat i że Przybyszewskiego "Dzieci Szatana", to ostateczny owoc postępu ludzkiej cywilizacji.

Polska atoli rychło otrząsnęła się z tej obłąkańczej wizji szaleńców, pierwsza bodaj w całym świecie cywilizowanym wywiesiła na nowo sztandar **wiary, nadziei i miłości**.

Tem większa chluba! Tem większą cześć winniśmy tym, którzy z dusz własnych wydobyli ową moc prawdziwego zmartwychpowstania!

Jak się człowiek po gromadzie
Spojrzy w ciężki czas,
To na serce rękę kładzie;
Jeszcze kupa nas!

Spiewa nam Konopnicka!

A więc zejdźmy do ludu: w nim najszersza i najtrwalsza podwalina gmachu przyszłości.

Zdobyta przez nas “słoneczność ducha” nakazuje nam brać czynny udział w pracach tego wielkiego ogółu, jak to poetka ładnie wyraziła w wierszu: “Obielił nam”:

Oto wstał dzień nowy, słońce zeszło, i dozwala nam lepiej się przypatrzeć, co robić koło chaty, która stoi jeszcze od pradziada; a więc: grodzić płoty, okopywać rowy, lepić ściany, gdzie się która pada, bić wyloty na słoneczną stronę, umieścić czysto progi, wyrwać chwasty, walić w młoty o kowadło życia, trząść w młoty, co plewa, co ziarno, mleć na chleb z własnej gleby mąkę choćby czarną.”

Wreszcie, — jak powiada dalej — “na kłopoty mieć pociechę w sobie” — że się dokonało tego, co obowiązek nakazał.

Nauki te tak proste, choć tak ważne, bo dotyczące oświaty i dobrobytu mas, a tak jasne, tak elementarne, że tłumaczyć ich dokładniej nie ma chyba potrzeby.

Poetka nasza, z niezrównaną prostotą posługuje się pojęciami i wyrażeniami ludowymi, starając się szczerotą wysłowienia trafić do najwewnętrzniejszej głębi serca naszego.

Cały dział zatytułowany: “Z pola i z lasu” mieści w sobie pieśni i obrazki prześliczne tchnące świeżością i — swojskością.

Przytoczę chociaż jedną z tych cudownych piosenek:

Na śniegu.

Gdybym srebrne piórka miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące rozsypane,
Bładem słońkiem malowane
Na naszej łące!

Gdybym srebrne piórka miała,
Na kryształach — bym pisała,
Na kryształach, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie,
Ani jedzie ani płynie,
Tylko duma w swej głębinie
Na naszej wodzie!

Do zimowej bo piosenki
Ni mi kwiecia, ni jutrzeńki,
Ni błękitów tego nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba
Tylko zmarzłych pereł szronu
Tylko bicia śmierci dzwonu
Tylko łez potrzeba!

Jak tu czuć polską zimę, ze wszystkimi smutkami i klęskami, jakie ona sprowadza na ludność ubogą. Jak tu delikatnie i jak głęboko wyrażone spólcucie dla tej nędzy...

Poezje Konopnickiej wszystkie są cudowne. Szkoda że tak mało są znane i czytane przez lud polski w Ameryce, choć przecież ona jedna z poetek i poetów naszych uzaliła się wyrażniej w większym poemacie p. t. "Pan Balcer w Brazylii" nad smutną dolą tułaczy.

Pluż setkom tysięcy naszych, którym nie
poszczęściło się za morzem wyrwała poetka
ten jęk żalu, którym biada zawiedziony Bal-
cer:

Oj głupi to naród, i ja też z nim głupi,
Ześmy swych w świecie szukali wolności!
Oj, źle ten przeda, i kiepsko ten kupi,
Kto się na cudze zamieniać jął włości!
Tam chłopie pruchniej gdzie Bóg cię wesłupi,
Iżby w swym domu miał belkę z twej kości,
A wiedz, że choćby się z Adamem prowadził,
Każdemu dawa raj, gdzie go obsadził.

Zaś każdy chyba, nawet ten, któremu no-
wa ojczyzna nie okazała się macochą, gdy wy-
bije dla niego ostatnia godzina, w oczach mieć
będzie tę ziemię i te strony, gdzie mu ubiegł
niewinny wiek dziecięcy, i jeżeli nie teraz, to
w skonania godzinie pojmie ów jęk bolesny wy-
dobywający się z duszy konającego-tułacza,
tak, jak go odczuło serce naszej poetki:

.....

...Zegnam już wszystkie życzliwe sąsiady,
I całą naszą chudobę i pole,
Zegnam i grusze na miedzy i sady
I żytnie brogi, i zasiek w stodole
I całą wioskę od płota do płota
I kosę moją żegnam już i wrota.

Teraz mi dajcie bić z wieży we dzwony,
Od wschodu słońca, do zachodu słońca,
I niechaj będzie Chrytusz pochwalony!
I ostaj z Bogiem moja kochająca,
Matuchno drogaj I ty ojcze miły,
I kłaniam wam się od mojej mogiły.”

Zaś Konopnicka i Kasprowicz nie stoją bynajmniej odosobnieni w swych hymnach wiary nadziei i miłości. Serdeczny ich ton podchwytują całe zastępy młodszych poetów.

Podobny ton jędrny i zdrowy tętni także w poezjach **Andrzeja Niemojewskiego**, biorącego główne motywy z bólów, nieszczęść i klęsk, trapiących ogół, zwłaszcza też ogół robotniczy. Nie obce mu są oczywiście ani hasła społecznego indywidualizmu, ani rozczarowania pesymistyczne; ale umie on pogodzić słuszne wymagania jednostkowe z dążeniem do powszechnego dobra, umie obok scen przejmujących grozą, kreślić także obrazki, jaśniejące uczuciami szlachetnymi, pozwalającymi dojrzeć w ludziach pierwiastek nie tylko niszczący, lecz i tworzący w koło siebie ukojenie, a nawet zadowolenie.

Wie on, że marzone szczęście nie stanie się rychło udziałem ludzkości, ale nie zwątpił, że przyjsć kiedyś ono musi i dlatego, choć łązałmi nieraz oko, woła z zapalem:

Nad skargi serc małych, nad zwątpień otechłanie
My dumne podnieśmy dziś czoło!
Ulecim jak ptaki zwiastując świtanie,
Zwiastując ludzkości dziejowe zaranie:
Wesoło my lećmy, wesoło!

.....

Ale najcięższą bodaj walkę stoczyć musiał ze samym sobą daleko gwałtowniejszym

temperamentem od wszystkich innych odznaczający się Wyspiański.

Genialny jego duch fatalnym zbiegiem okoliczności przez całe życie tarzać się musiał w chałosie wałk, że słabe ciało nie wytrzymało nadludzkiej wprost targaniny i pokruszył cielesne więzy, nie wyraziwszy się wprzód takim arcydziełem, jakiego oczekiwał naród, zachwycający się całą twórczością poety.

Wyspiański, odczuwał bodaj że gwałtowniej i boleśniej jak wszyscy inni i nędzę swojego pokolenia w narodzie własnym i dekadencją zgnilizną całego cywilizowanego świata. Jad zwątpienia żarł jego czułą duszę w sposób daleko drapieźniejszy niż któregokolwiek z twórców naszych, a poczucie własnej siły, daleko uporniej, wyraźniej, żywiej kusiło: pluń na ten tłum podły i zgniły, tyś jeden wybrany, a reszta to błoto uliczne.

Stało się atoli inaczej!

Wyspiański pluwał — ale na to właśnie, co indywidualiści nazwali “sztuką czystą” — i powiedział sobie, że cała moc ducha, to nie jego, ale narodu, co go wydał, własność indywidualna, więc siadł i napisał “Warszawiankę”, “Wesele” “Legion” i dalsze swoje utwory “których bohaterem, męczennikiem, łazarzem na łożu boleści złożonym i znów tryumfa-

torem, nie on, nie jego indywidualna 'naga dusza', ale dusza narodu.

Tem większy żal, że zmarł tak przedwcześnie.

Bo Wyspiański nie wyśpiewał jeszcze ostatniej zwrotki swoich poematów, a jednak olśnił nas wyobraźnią równą największym twórcom poezyi.

On był tym co usiłował odsłonić nam "nagą duszę" narodu; jakże potężnie inną jest ta dusza w zestawieniu z tem co kiedykolwiek napisali moderniści całego świata.

Że przytoczę choćby jedną zwrotkę z "Kazimierza Wielkiego:"

Wielkości! Komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa, wielokroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc choć już świeży grób oplakiwano,
przemoże śmierć i trumien gład zdruz-
gocę;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele...

Jakiż żal, że niedośpiewał ostatniej zwrotki! Popiołom jego naród oddał cześć należną i w dalszym ciągu czeka, czeka na tego, kto mu ją wygra hejnałem tryumfu.

Pozwólcie że wypowiem to, co tkwi gdzieś w głębi mej duszy z całą siłą wiary i przekonania:

Wieszcz taki przyjdzie—hymnem tryumfu w niebiosa uderzy, ludzkości tryumf obwieści, nie pierwszej ale, aż my, szary tłum pracowników drogi mu utorujem, aż naród godnym się stanie zmarłych powstania.



SKOBOWIDZ NAZWISK AUTOBOW.

- Bartoszewicz 126.
Baudelaire Karol 284.
Berwiński Ryszard 232.
Brodziński Andrzej 131, 151, 152.
Brodziński Kazimierz 72, 148, 158 — 168.
Brzozowski Karol 232.
Byron 191, 192, 206.
Chmielowski Piotr 8, 24, 57, 67, 72, 127, 161, 162, 182, 195
220, 261, 281.
Chodźko Ignacy 223.
Czeczot Jan 170, 171.
Dante 12, 200.
Długosz Jan 15, 17—21, 22.
Dmochowski 105.
Dygasiński Adolf 265.
Faleński Felicyan 228.
Feliński Zygmunt 210.
Głowacki Aleksander [Prus Bolesław] 263, 264.
Godebski Cyprian 131.
Goethe 152, 194.
Górecki Antoni 131.
Grabowski Michał 223.
Gruszecki Artur 271, 277—279.
Hoffmanowa Klementyna 47.
Jabłoński Henryk 232.
Jeżowski Józef 170.
Kaczkowski Zygmunt 226, 250, 260.
Kadłubek Wincenty 13—15.
Kasprowicz Jan 267, 298, 299, 303.
Kochanowski Jan 32—45, 55.

- Kołątaj Hugo 105, 111—114, 127.
Konarski Stanisław 89—103, 127.
Konopnicka Marya 267, 298 — 303.
Kopernik Mikołaj 24, 55, 86.
Korzeniowski Józef 223.
Krasicki Ignacy 115 — 126.
Kraśniński Zygmunt 186, 187, 201, 204, 212—224.
Kraszewski Ignacy 126, 223, 226, 246—250, 260, 283.
Lam Jan 265.
Lenartowicz Teofil 227.
Maciejowski Ignacy [Sewer] 264.
Maciejowski Wacław 223.
Małczewski Adam 94.
Malewski Franciszek 170, 197, 198.
Maetternick 295.
Mickiewicz Adam 169—188, 190, 191, 197, 198, 207, 208, 213,
247, 277.
Miłkowski Zygmunt [T. T. Jeź] 230—245, 257, 262, 298.
Niemcewicz Julian Ursyn 132, 133—145, 146.
Niemojewski Andrzej 303.
Norwid Cyprian 228.
Odyniec 195.
Oleśnicki Zbigniew 21.
Orzeszkowa Eliza 262.
Piccolomini Silvio 21.
Piłg Adam 227.
Pol Wincenty 226.
Potocki Ignacy 105.
Potocki Wacław 71, 76, 77—83.
Przesmycki Zenon 287, 294—297.
Przybyszewski Stanisław 287—292.
Rej Mikołaj 25—31.
Reklewski Wincenty 131.
Reymont 271—273.
Romanowski Mieczysław 228.
Rzewuski Henryk 223.
Scherr Jan 184.

Schiller 148.
Skarga Piotr 46, 47—56.
Siennicki Szczepan 101.
Sienkiewicz Henryk 263, 277.
Słowacki Juliusz 185, 187, 189—211, 219, 221, 222.
Sowiński Jan 195.
Stael 147.
Staszic Stanisław 107—111, 127.
Syrokomla 227.
Szaniawski Klemens Junosza 267.
Szekspir 200.
Tetmajer Kazimierz 287, 292—293.
Tomasz z Akwinu 12, 20.
Towiański Andrzej 206, 207.
Trzcieski 37.
Twardowski Samuel ze Skrzypny 69—76.
Tyszyński Aleksander 223.
Ujejski Kornel 223.
Wasilewski Edmund 223.
Wieruszewski Kaźmierz 94.
Wilibald Alexis 184.
Wiszniewski Michał 223.
Wybicki Józef 127, 131.
Wyspiański Stanisław 267, 298, 299, 304—306.
Zacharyasiewicz Jan 246, 250—253, 260.
Zaleski Bohdan 228.
Zan Tomasz 170, 171.
Zaworski Roman 232.
Zola Emil 257, 270.
Zeromski 271, 273—277.
Zmichowska Narcyza 223, 228.

SPROSTOWANIE

ważniejszych omyłek.

Str.	wiersz	zamiast:	czytaj:
42	21	powrzednit	powszednie
127	21	do 1863	do 1831
161	29	moralnie	normalnie
183	19	pozostawili	postavili
204	2	niezgodne	niezgodnej
219	4	Słowackiego	Kraśińskiego
228	14	przedstawiająca	przedstawiającą
255	5	odparto	oparto
269	29	młonosy	młokosy
284	26	Bandalair	Baudelaire
293	8	oduczać	odurzać.

— — —

UKŁAD KSIĄZKI

	Str.
Wstęp	5

EPOKA PIERWSZA.

Literatura łacińska do wieku XV.	9
Wincenty Kadłubek	13

EPOKA DRUGA.

Humanizm, literatura szlachecka. Wiek piętnasty. Jan Długosz	18
Pierwsze próby języka polskiego	22
Wiek złoty. Mikołaj Rej	24
Jan Kochanowski	32
Trzecia doba wieku złotego. Piotr Skarga	46
Czasy upadku ducha i politycznej swawoli	57
Doba pierwsza	68
Doba druga	77
Doba trzecia	84
Czasy reform. Pogląd ogólny. Doba pierwsza	88
Doba druga Staszic, Kołłątaj	104
Ignacy Krasicki	115

EPOKA TRZECIA.

Literatura ogólnie narodowa	125
Julian Ursyn Niemcewicz	133

